ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jackie Ashenden

Angielka na pustyni

HARLEQUIN®

Jackie Ashenden

Angielka na pustyni

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Crowned at the Desert King's Command*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Jackie Ashenden
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6694-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charlotte Devereaux niezbyt często myślała o swojej śmierci. A jeśli już, to wyobrażała sobie, że umrze jako wiekowa staruszka zwinięta pod kołdrą we własnym łóżku. Lub odejdzie w spokoju, siedząc w wygodnym fotelu z ulubioną książką w ręku.

Nigdy nie przyszło jej na myśl, że może umrzeć z powodu odwodnienia lub udaru słonecznego, błądząc po spalonej słońcem pustyni w poszukiwaniu swojego ojca.

Powiedział, że wybiera się na czubek pobliskiej wydmy, by z góry rzucić okiem na wykopalisko archeologiczne, którym kierował. Nic wielkiego. Jednak po godzinie ktoś doniósł Charlotte, że profesor Martin Devereaux nie przyszedł na posiłek.

Ruszyła śladem ojca, ale na wydmie nie było nikogo. Jak okiem sięgnąć tylko piaski pustyni.

Z początku nie odczuwała niepokoju. Ojciec często chadzał własnymi ścieżkami. Był doświadczonym, światowej sławy archeologiem. W przeszłości kierował wieloma wykopaliskami. Pustynię znał jak własną kieszeń. Nie mógł się na niej zgubić.

Córka, jako jego asystentka, miała pewne doświadczenie w pracach wykopaliskowych, ale nie znała pustyni tak jak on. Przeszła kilkaset metrów. Nagle straciła orientację. Zgubiła z oczu stanowisko, ale wciąż nie odczuwała niepokoju. Ojciec wiele razy mówił jej, że pustynia często zwodzi nasz zmysł wzroku. Charlotte zawróciła, mając nadzieję, że za

chwilę dotrze do wykopaliska. Jednak po kilku minutach zrozumiała, że zrobiła błąd. Bardzo poważny.

Nie wpadła w panikę. Gdy zgubisz się na pustyni, musisz zachować spokój i zatrzymać się w jednym miejscu.

Tak też zrobiła. Słońce stało już jednak w zenicie, a upał stawał się nie do wytrzymania. Musiała coś zrobić. Inaczej czekała ją pewna śmierć. Przez chwilę mignęło jej przed oczyma wykopalisko. Ruszyła w jego stronę, ale szybko się zorientowała, że padła ofiarą fatamorgany.

Zgubiła się na pustyni.

A nie ma nic gorszego niż jej palące słońce.

W samo południe.

Przystanęła i poprawiła chroniącą jej głowę przed słońcem czarno-białą arabską chustę. Zwykle materiał był mokry od potu. Tym razem chusta była sucha jak wiór. Charlotte po raz pierwszy przeszył paniczny lęk. Brak potu oznaczał, że pada ofiarą udaru słonecznego.

Rozejrzała się na boki, próbując określić swoje położenie. Jak okiem sięgnąć wszędzie otaczały ją piaski. Gdzieś w dali tańczyły dziwne czarne kropki. Złudzenie? Była bliska omdlenia.

To koniec, pomyślała.

Błękit nieba, który zawsze tak lubiła, nagle wydał jej się przerażająco groźny. Słońce piekło niemiłosiernie. Szorstki, rozpalony niemal do białości piasek zaczął osuwać jej się spod nóg. W uszach słyszała szum, który po chwili zmienił się w prawdziwy huk. Grzmot. Czarne kropki poruszały się i zwiększały. Nagle przybrały postać grupy ubranych na czarno jeźdźców… na koniach.

Dziwne. Nie lepiej podróżować na wielbłądach?

Chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku nieznajomych.

Ekipa ratunkowa? Arabscy pomocnicy archeologów?

– Hej! – chciała krzyknąć, ale z wyschłego gardła wydobyła tylko zdławiony szept.

Jeźdźcy okrążyli ją kołem.

To nie pomocnicy. Oni nie jeżdżą konno. Obcy mieli takie same czarne szaty i czarne turbany. I…o, Boże! Miecze! Z przerażenia serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Mimo palącego upału przeszył ją lodowaty chłód.

Ojciec zawsze przestrzegał wszystkich pracowników, aby pod żadnym pozorem nie zbliżali się do granic leżącego nieopodal królestwa Aszkaraz, które dwie dekady temu szczelnie zamknęło swoje granice. Tamtejszy reżim nie tolerował cudzoziemców.

Pracujący na wykopalisku arabscy najemnicy z lękiem w oczach powtarzali opowieści o ubranych na czarno jeźdźcach, którzy zamiast broni palnej używali mieczy. Byli mistrzami fechtunku. I o tym, że ludzie, którzy zabłądzili i przypadkiem przeszli granicę państwa, nigdy nie wracali.

Krążyło mnóstwo złowieszczych pogłosek. Że królestwem rządzi tyran, który trzyma ludzi w strachu. Że wyrzucono wszystkich dyplomatów i dziennikarzy. Mieszkańcom zakazano wyjazdów. Obcym – przyjazdów. Oporni lądują w więzieniach. Wstrzymano wszelką pomoc z zagranicy. Kilka lat temu pewnemu dziennikarzowi udało się przedostać do Aszkarazu. Opisał później brutalne rządy dyktatora i przerażające przypadki rozpraw z opozycją. Dziś była tam ona tylko wspomnieniem. Nikt jednak nie wiedział, co naprawdę dzieje się w królestwie, bo nikomu nie udało się z niego wrócić.

Charlotte nie przejmowała się pogłoskami. Cieszyła się, że dzięki pracy spędza więcej czasu z ojcem. Interesowała ją archeologia, a nie plotki o tym, co dzieje się w odgrodzonym od świata kraju. Teraz jednak żałowała, że nie poświęcała mu większej uwagi. Bo kim mogli być jeźdźcy, jak nie mieszkańcami Aszkarazu?

Myśl ta wzbudziła w niej przerażenie.

Rozejrzała się wokół i… na chwilę zamarła. Na grzbiecie jednego z wierzchowców dostrzegła przewieszonego na nim jak worek człowieka. Charakterystyczne jasnosrebrzyste włosy. Boże! Niemożliwe…! Czyżby…?!

Poczuła gwałtowny skurcz serca. Poznałaby te włosy wszędzie, bo jej własne miały dokładnie taki sam kolor – srebro i blond. Wszyscy w rodzinie mieli podobne.

Ojciec!

Musiał się zgubić na pustyni. Znaleźli go, a teraz i ją.

Z jednego z koni zwinnym jak kot ruchem zeskoczył na ziemię wysoki mężczyzna o posturze gladiatora. Słońce na chwilę odbiło się w ogromnym klejnocie zdobiącym klamrę jego wysadzanego złotem pasa.

Podszedł do Charlotte płynnym i sprężystym krokiem, wzbudzając stopami chmurę piaskowego pyłu. Nie widziała jego twarzy, bo niemal całą osłaniała owinięta wokół głowy czarna chusta. Ale gdy się zbliżył, zobaczyła jego oczy… Miodowo-złote oczy tygrysa o odcieniu brązu.

Nagle zrozumiała. Czarni jeźdźcy to członkowie straży granicznej Aszkarazu… i nie przybyli tu, by ją uratować, lecz uwięzić. Zbłądziła poza granice ich kraju.

Nieznajomy zasłaniał swoją barczystą sylwetką słońce. Teraz jeszcze wyraźniej błyszczał złoty kolor jego oczu. Nie było w nich litości ani współczucia.

Mogła powiedzieć pracownikom, że wychodzi, ale myślała, że znajdzie ojca i szybko wróci. On sam nie zważał, gdzie chadza jego córka. Już jako dziecko ciągle gdzieś znikała w pogoni za marzeniami, byle tylko nie słuchać głośno awanturujących się ponad jej głową rodziców. Przeraźliwie głośne kłótnie stanowiły najgorsze wspomnienie z dzieciństwa.

Nawet dziś, jako dorosłej kobiecie, trudno jej było koncentrować się w chwilach napięcia czy zamieszania. Uciekała wtedy w świat własnych fantazji. Teraz jednak miała tylko dwa wyjścia – uciekać przed podchodzącym do niej mężczyzną lub paść na kolana i błagać o życie.

Nikt nie wiedział, co straż graniczna Aszkarazu robi z więźniami. A taki los bez wątpienia czeka ich oboje.

Ucieczka nie wchodziła w grę. Nie zostawiłaby ojca. Od czasu, gdy piętnaście lat temu jej matka przeniosła się do Ameryki, miał tylko ją – córkę. Nie był idealnym ojcem, ale zaszczepił w niej miłość do historii i ludów starożytnych, co świetnie współgrało z ukrytą w Charlotte cichą marzycielką. Miała więc za co mu dziękować. I próbować ratować za wszelką cenę.

Musi się zdać na łaskę nieznajomego. Nie rzuci mu się do stóp, bo to uwłaczałoby jej godności. Zachowa się w sposób uprzejmy i rozsądny. Przeprosi, że zabłądziła. Powie, że ojciec jest znanym profesorem, a ona jego skromną asystentką i nie zasługują na to, by zginąć w zimnym lochu.

Mężczyzna stał już przed nią. Mocny wiatr sprawił, że szata przylgnęła do jego mocnych ud. Stał nad nią milczący jak skała. Jakby tkwił w tym miejscy od wieków.

– Mówi pan po angielsku? Możecie mi pomóc. – Na próżno próbowała zwilżyć językiem spieczone i zaschnięte wargi.

Przez chwilę milczał, by nagle odezwać się głębokim i wibrującym jak wiatr pustyni głosem. Nie zrozumiała go, bo znała tylko pojedyncze arabskie słowa.

Nagle poczuła się słaba i chora.

Złote oczy nieznajomego przenikały ją na wskroś. Patrzył na nią twardym, nieruchomym wzrokiem niwecząc, wszelkie jej nadzieje na pomoc czy łaskę.

– Zgubiliśmy się. To mój ojciec… – szepnęła słabym głosem, wskazując głową na przewieszonego przez grzbiet konia mężczyznę, i nieprzytomna osunęła się na piasek tuż przy stopach jeźdźca.

Szejk Aszkarazu, Tarik bin Iszak al Naziri, beznamiętnym wzrokiem patrzył na nieruchomo leżącą u jego stóp drobną kobietę.

Dobrze, że wyjaśniło się, kim jest mężczyzna, którego straż znalazła nieprzytomnego na wydmach. Godzinę później spostrzegli kobietę. Śledzili ją przez kwadrans. Szukając ojca, najwidoczniej zabłądziła i mimowolnie przekroczyła granice państwa. Tarik miał nadzieję, że nieznajoma zawróci i opuści teren Aszkarazu. Oczyma wyobraźni widział, jak kłopot spada mu z głowy. Kobieta jednak dostrzegła ich i uznała za wybawców.

Postępował ostrożnie, bo wiedział, że nie można ufać błąkającym się przy granicach obcokrajowcom. Ostatnio schwytano terrorystę, który z plecakiem pełnym broni usiłował przedostać się do królestwa. W czasie potyczki jeden z pograniczników został ciężko ranny.

Stojący obok Tarika stary doradca jego ojca, wezyr imieniem Fajsal, ostrzegł go, by nie dotykał leżącej kobiety. Nie musiał, bo szejk nigdy nie narażał życia swoich ludzi.

Wiedział, jak postępować z kobietami. Zwłaszcza z nimi. Mogły stanowić największe zagrożenie. Ale leżąca na piasku kobieta nie wyglądała na groźną. Miała na sobie bufiaste niebieskie spodnie i biała koszulę z długim rękawem. Dla ochrony przed piekącym słońcem owinęła głowę chustą.

Pustynia jednak nie zna miłosierdzia.

Nieznajoma leżała nieprzytomna. Dla pewności lekko trącił ją czubkiem buta. Tak. Nie ma wątpliwości. Zemdlała. Zmarszczył brwi i zaczął się uważnie przyglądać jej twarzy. Miała regularne i delikatne rysy. Wolał

kobiety o rysach bardziej wyrazistych, ale uznał, że nieznajoma jest po prostu bardzo ładna.

Twarz miała czerwoną od słońca. Mimo to dostrzegł na czole i policzkach opaleniznę. Angielka, pomyślał, przypominając sobie jej akcent. Zatem Anglikiem jest także zatrzymany przez straże mężczyzna. Przyjrzał się obojgu bacznym wzrokiem. Nie mieli żadnego ekwipunku. Pewnie wyszli się przejść. Ich obóz nie mógł więc znajdować się daleko. Może są tylko turystami? Choć ci nie zapuszczali się aż tak daleko na pustynię. Woleli spędzać urlopy w ekskluzywnych klimatyzowanych hotelach z dala o palącego słońca i… noszących miecze pograniczników zamkniętego przed światem państwa.

– Dwoje cudzoziemców w tym samym miejscu. To nie przypadek – dobiegł go głos Fajsala.

– Masz rację. Zobaczywszy mężczyznę, którego znaleźliśmy, powiedziała coś o ojcu. Ale niczego nie możemy być pewni. Wszyscy cudzoziemcy stanowią zagrożenie.

Głęboko wierzył w prawdę tych słów. Dlatego jego ojciec zamknął granice, a Tarik utrzymał ten zakaz. Cudzoziemcy dyszeli chciwością. Pragnęli tylko dobrać się do bogatych zasobów naturalnych Aszkarazu. Bez względu na zniszczenia. Na własne oczy widział skutki tych zniszczeń. Nie pozwoli, by jego kraj przeżył je jeszcze raz.

Zawsze jednak znajdowali się ciekawscy dziennikarze, którzy po cichu przekraczali granice, by nadać relację z zamkniętego królestwa. Pstryknąć trochę zdjęć czy nagrać film wideo i szybko wrzucić materiał do internetu.

Chwytano ich, zanim zdążyli wyrządzić jakąkolwiek szkodę wizerunkowi kraju. Zazwyczaj straszono ich opowieściami, co ich teraz czeka. Nigdy jednak żadnego nawet nie draśnięto, choć wróciwszy do domu, opisywali, jak blisko byli tortur i śmierci.

Tarik wiedział jednak, że tortury są śpiewką przeszłości.

Strach wystarczająco odstrasza ciekawskich.

Ale najwidoczniej nie tę kobietę, pomyślał.

– Może są turystami lub dziennikarzami? – usłyszał głos Fajsala.

– Może. Ale zrobimy z nimi to samo, co z innymi – odparł twardym głosem Tarik.

Kilka dni w lochu. Trochę gróźb, co się stanie, jeśli odważą się powrócić, i upokarzające odstawienie do granicy.

– Z nią możemy mieć jednak kłopoty – powiedział Fajsal.

Ton jego głosu brzmiał neutralnie, co znaczyło, że nie do końca zgadza się z Tarikiem.

– Jest nie tylko cudzoziemcem, ale i kobietą. Nie możemy traktować jej jak innych – dodał.

Szejka zirytowały słowa doradcy, ale w duchu przyznał, że ma on rację. Dotąd udawało się unikać incydentów dyplomatycznych w kwestii sposobu traktowania cudzoziemców. Ale zawsze jest pierwszy raz.

Angielka i kobieta. To nie wróży nic dobrego, pomyślał.

Brytyjczycy natychmiast zareagują, jeśli ich obywatelowi – zwłaszcza młodej i bezbronnej kobiecie! – spadnie choćby włos z głowy. Prasa szybko nagłośni sprawę, a jednego Tarik nie chciał za nic w świecie – medialnego szumu wokół swojego kraju.

Część członków jego rządu mogłaby też wykorzystać sytuację do uderzenia w politykę zamkniętych granic. Szejk wiedział, że ma ona wielu przeciwników. Według nich państwo zostawało w tyle za szybko rozwijającym się światem.

Tarik jednak się nim nie przejmował. Troszczył się tylko o Aszkaraz i jego mieszkańców, a tym powodziło się znakomicie. Po co więc otwierać

granice? Ślubował bronić kraju i obywateli. Nie miał zamiaru zmieniać tych ślubów.

Zwłaszcza, że już raz zawiodłeś, usłyszał nagle podstępny głos sumienia.

Zignorował go jednak.

Więcej nie zawiodę. Nigdy.

Tarik przykucnął przy leżącej kobiecie. Na pierwszy rzut oka nie miała przy sobie broni, ale na wszelki wypadek przeszukał jej ubranie. Była delikatnej budowy, ale pod dłońmi wyczuwał wyraźne krągłości.

– Nie lepiej uważać? – zapytał Fajsal obserwujący całą scenę z niepokojem.

Wiedział, co wezyr ma na myśli. Doradca był jedynym człowiekiem w Aszkarazie, który znał całą prawdę o Catherine. I co znaczyła dla szejka…

Wszyscy znali tylko plotki.

Teraz jednak irytacja Tarika przeszła w gniew. Już dawno wyciął wspomnienie tej kobiety z serca, jak chirurg wycina tkankę nowotworu. Wyrzucił z siebie wszelkie emocje. Współczucie i wszystko, co mogłoby rozmiękczać jego serce.

Fajsal nie musiał mu o niej przypominać.

– Masz coś przeciwko? – Spojrzał groźnym wzrokiem na doradcę.

– Nie – odparł przepraszającym tonem Fajsal.

Za mało przepraszającym.

– Wyślę paru ludzi, by zasięgnęli słuchu o tych dwojgu. Może ktoś coś wie. Można by ich szybko odesłać – powiedział doradca, pragnąc uśmierzyć gniew szejka.

Najłatwiejsze wyjście. Ale Tarik nie znał słowa „łatwe”. Król nie może okazywać słabości. Czy nie dostał nauczki? Trzeba było słuchać ojca, pomyślał. Powinien był. Ale nie posłuchał.

– Nie. Nie odeślemy ich – odparł stanowczym tonem i popatrzył na Fajsala.

Jednym mocnym ruchem wziął kobietę na ręce. Była lekka jak piórko. Jej głowa opadła mu na ramię.

Jest taka drobna. Jak tamta…

Niemożliwe… Jeszcze raz spojrzał na nieznajomą. Odetchnął z ulgą. W niczym nie przypominała Catherine. Zresztą to było tak dawno. Nic już do niej nie czuł. Nie czuł nic do nikogo i niczego oprócz swojego królestwa i jego mieszkańców.

– Sam się nią zajmę, a ty wyślij ludzi, by zasięgnęli języka, i przygotuj śmigłowiec. Trzeba ją będzie zabrać do stolicy. Kharan to dobre miejsce. Gdyby odezwali się Brytyjczycy, to nie będą nas mogli oskarżyć, że się nią nie zajęliśmy. Całą odpowiedzialność biorę na siebie.

Zdrada Catherine niemal rozdarła kraj na pół. Niektórzy nie mogli tego Tarikowi zapomnieć. Tylko czyhali na jego potknięcie.

Znowu cudzoziemka!

Jednak tym razem postąpi inaczej. Nieznajoma szybko poczuje „gościnność” Aszkarazu na własnej skórze. I zapamięta. Przestraszeni nigdy nie wracają.

Fajsal wciąż z niepokojem patrzył na szejka i kobietę w jego ramionach. Tarik miał przedziwną ochotę ochronić ją przed wzrokiem doradcy. Śmieszne. Wątpliwości Fajsala szybko się rozwieją. Szejk nie jest już tym, kim był. Jest mocniejszy. Bardziej opanowany. Kiedyś Fajsal wątpił w jego zdolności przywódcze, choć nie mógł protestować – Tarik był jedynym synem starego króla.

– Masz coś przeciwko? – Szejk znów spojrzał twardym wzrokiem.

– Nie – padła szybka odpowiedź.

Kłamał, bo miał, ale jako stary sługa wiedział, że nie wszystko można od razu powiedzieć.

– Jesteś starym przyjacielem mojego ojca, ale uważaj na to, co mówisz – rzucił ponurym głosem Tarik.

Skinął głową. Grupa ruszyła w stronę granicznego obozu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Charlotte miała piękny sen, że pływa w chłodnej wodzie, która obmywa całe jej ciało. Chciała rozciągnąć się jak kocur na słońcu. Woda podpływała jej do twarzy i miękko, jak fala morski brzeg, muskała wargi.

Obudził ją mocny i głuchy odgłos. W jednej chwili otworzyła oczy.

Nie pływała w wodzie…

Leżała na wąskiej twardej pryczy w małym i zupełnie pustym pomieszczeniu o betonowej podłodze. W kącie stało wiadro. Z sufitu zwisała ledwie świecąca żarówka.

Więzienna cela.

Serce zaczęło jej bić mocniej. Strach ścisnął gardło. Gdzie jest?

Pamiętała tylko, że ojciec na chwilę opuścił stanowisko, a ona wyszła go szukać i zabłądziła. Spotkała jeźdźców na koniach. Pamiętała mężczyznę o tygrysich oczach. Wysokiego i szerokiego jak góra. Przyglądał jej się uważnie. U pasa miał miecz.

To on musiał ją uratować, choć nie był pewna, czy słowo to pasuje do jej sytuacji. Wypuściła powietrze, próbując uspokoić oddech. Leżała przecież w celi. W Aszkarazie. Bo gdzie indziej? Tajemniczy mężczyzna musiał być członkiem straży granicznej. Więżą też ojca? Przypomniała sobie pogłoski o tym, że uwięzieni cudzoziemcy nigdy już nie wracali z królestwa.

Zwilżyła językiem nagle wyschnięte wargi. Z całych sił próbowała zachować kontrolę nad rozchwianymi emocjami. Jednak niektórzy musieli

wrócić. Bo skąd by wiedziano, że krajem rządzi okrutny dyktator? Że ludzie żyją w ubóstwie, terrorze i niewiedzy o świecie na zewnątrz?

Co robić? Musi się skoncentrować na tu i teraz.

Zsunęła nogi z pryczy i wstała. Poczuła zawrót głowy i mdłości. Szybko jednak doszła do siebie. Piekła ją twarz. Domyśliła się, że doznała oparzeń od słońca.

Podbiegła do drzwi i zaczęła szarpać za potężną żelazną klamkę. Były zamknięte na głucho. Obróciła się i kątem oka dostrzegła u góry na przeciwległej ścianie małe okienko. Wpadało przez nie jasne światło słońca. Jak przez nie wyjrzeć? Jej umysł pracował teraz na wysokich obrotach. Jak umysł więźnia, który wpadł na pomysł ucieczki. Podsunęła do ściany pryczę, a na niej postawiła kubeł. Złapała dłońmi za nieduży parapet i wyprostowała się.

Gruba szyba był brudna i popękana. Zobaczyła przez nią tylko ścianę sąsiedniego budynku. Nic więcej.

Ale dobre i to. Może da radę zbić szybę. Była drobna, mogła się przecisnąć nawet przez tak małe okienko. W dzieciństwie jej wzrost i sylwetka zawsze jej pomagały – Charlotte mogła się chować przed rodzicami, gdy ich awantury stawały się nie do wytrzymania.

Nie lepiej usiąść i czekać?

Szybko jednak przypomniała sobie, że nie jest jedynym więźniem. Gdzieś w innej celi siedział jej ojciec. A może już nie żył…

Na tę myśl przeszył ją chłód.

Nie można bezczynnie siedzieć. Trzeba działać.

Oderwała rękaw koszuli i owinęła wokół dłoni. Zacisnęła ją w pięść i z całych sił uderzyła w szybę. Pękła natychmiast. Charotte podciągnęła się i w jednej chwili przesunęła przez wybite okno. Spadła z drugiej strony jak

kamień i przez chwilę leżała nieruchomo. Z trudnością odzyskiwała oddech. Wstała. Słońce piekło niemiłosiernie.

Była w jakimś mieście.

Usłyszała znajomy odgłos. Tak, to ruch uliczny. Dźwięk klaksonów. Strzępki rozmów… Ludzie siedzący w barach… Melodia znanego na całym świecie przeboju…

Zerwała się na równe nogi. Stała w małej uliczce między dwoma kamiennymi budynkami. U jej wylotu rozciągał się widok na szeroki bulwar z tłumem przechodniów. Znajdowała się w zamkniętym kraju, którego podobno od dwóch dekad nie widział żaden cudzoziemiec. Mimo grozy sytuacji czuła dreszcz ekscytacji.

Była asystentką archeologa, ale zawsze najbardziej interesowało ją społeczeństwo i ludzie. Aszkaraz miał być miejscem, gdzie zegar cofnięto do średniowiecza. Jest może pierwszą osobą, która widzi, jak jest naprawdę.

Zdecydowanym krokiem ruszyła do wylotu uliczki. Oczyma wyobraźni widziała konie i wozy. Średniowieczne arabskie miasto z bazarami, wielbłądami i zaklinaczami węży.

Przeżyła szok.

Bulwarem wolno sunęły lśniące najnowsze modele luksusowych aut. Wzdłuż niego wznosiły się lśniące gmachy ze szkła i stali, których architektury nie powstydziłyby się Londyn czy Paryż. Pośród nich jak rzadkie klejnoty stały starannie odremontowane starożytne budowle. Tłumy ludzi. Niektórzy w szatach. Inni ubrani po europejsku. Gwarne restauracje i kawiarnie. Przy stolikach uśmiechnięci ludzie gawędzący ze sobą, a czasem zerkający na wyświetlacze swoich smartfonów. Taką energią tętni tylko miasto bogate i pewne swojego sukcesu gospodarczego. Gdzie to

kompletnie zubożałe społeczeństwo cierpiące pod twardym butem tyrana, które tak chętnie opisywała angielska i światowa prasa?

Zupełnie zaskoczona Charlotte wmieszała się w tłum ludzi, nie bacząc na towarzyszące jej spojrzenia. Nie spiesząc się, dotarła do pięknego parku złożonego z wielu pełnych zieleni ogrodów. Fontanny i place zabaw pełne roześmianych dzieciaków. Prawdziwy raj, pomyślała.

Jak to możliwe? Taką prawdę ukrywa ten kraj przed światem? Dlaczego?

Była tak zachwycona widokiem, że nawet nie zauważyła, kiedy podeszło do niej dwóch ubranych na czarno mężczyzn. Wzięli ją pod ręce i wepchnęli do stojącego przed parkiem samochodu. Chciała krzyknąć, ale w tej samej chwili czyjeś ręce nałożyły jej na głowę gruby kaptur. Auto ruszyło z piskiem opon.

Przeniknął ją strach.

Naprawdę myślałaś, że uciekniesz i będziesz swobodnie spacerować po mieście?

Opadła na tylne siedzenia samochodu, próbując nie ulec panice.

Miała wrażenie, że jazda trwała wieki. W końcu stanęli. Ci sami ludzie wprowadzili ją do jakiegoś budynku, gdzie panował przyjemny chłód. Słyszała swoje kroki na marmurowej posadzce... i szmer fontann. W powietrzu unosił się zapach kwiatów. Przechodziła przez jakieś schody i korytarze. W dół i w górę.

Prowadzą mnie do więzienia? Zabiją?

Nie mogła się pozbyć szalonej gonitwy myśli.

Ogarniał ją coraz większy lęk i panika.

Nagle stanęli. Ktoś zdjął jej z głowy kaptur. Oślepiona światłem zamrugała.

Stała pośrodku wielkiej sali o ręcznie zdobionych ścianach wyłożonych półkami pełnymi książek, segregatorów i pudeł na dokumenty. Na marmurowej mozaikowej podłodze leżały perskie dywany o wspaniałych wzorach.

Kilka kroków dzieliło ją od dużego okna, za którym roztaczał się widok na piękny kwietny ogród. Przed oknem umiejscowione było ręcznie rzeźbione, stare ogromne biurko. Na blacie stały tylko komputer i zabytkowy srebrny wazon ze świeżo ściętymi kwiatami jaśminu.

Nie tak wygląda więzienna cela.

Przy szerokich podwójnych drzwiach stali strażnicy o kamiennych twarzach z przytwierdzonymi do pasa mieczami.

Usłyszała odgłos kroków. W bocznym wejściu pojawił się mężczyzna, który szybko doszedł do biurka. Spojrzał na nią groźnym przenikliwym wzrokiem. Był bardzo wysoki. Szeroka klatka piersiowa nadawała mu raczej wygląd starożytnego gladiatora niż biznesmena. Nienagannie biała koszula ściśle opinała wyrzeźbione mięśnie ramion i torsu. Wełniane garniturowe spodnie podkreślały z kolei kształt muskularnych ud.

Twardy wyraz twarzy świetnie komponował się z jej kanciastymi rysami, które jednak zdradzały pewną łagodność charakteru. Wydatne kości policzkowe i nieco orli nos. Całości dopełniały czarne jak smoła brwi i zmysłowo wyrzeźbione usta.

Nie był przystojny. Słowo to wydawało się tu zupełnie miałkie i bezbarwne. Był piękny. Emanował pełną pewności siebie – a nawet arogancji – charyzmą właściwą ludziom wpływowym i ważnym.

Ale nie te cechy natychmiast przyciągnęły jej wzrok, lecz jego oczy. Złociste i płonące tym samym brutalnym oraz nieubłaganym blaskiem jak pustynne słońce.

To jego spotkała na pustyni, choć wtedy miał zasłoniętą twarz. Te same oczy. Nigdy ich nie zapomni. To samo spojrzenie.

Milczał przez dłuższą chwilę, uważnie się w nią wpatrując, a potem władczym gestem ręki odprawił strażników.

Sala nagle zrobiła się zbyt mała, by pomieścić ją i stojącego naprzeciw niej przy biurku mężczyznę. A może to on wydał jej się jeszcze większy i nie zostawiał już dla niej miejsca?

Uniosła podbródek, starając się uspokoić gwałtowne bicie serca, a jednocześnie popatrzeć mu prosto w oczy.

Trzymając ręce założone na szerokiej piersi, zrobił kilka kroków w jej stronę. Stał teraz tuż przy niej.

Wysiłkiem woli powstrzymała się, by się nie cofnąć. Jego potężna sylwetka sprawiała, że Charlotte poczuła się mała i nieważna. Podobnie czuła się w dzieciństwie, gdy przed wrzaskami rodziców chowała się pod stołem w jadalni. Nigdy nawet nie zauważali jej zniknięcia.

– Hm… Przepraszam… Mówi pan po angielsku? – spytała niepewnym i drżącym głosem, próbując ukryć drżenie rąk.

Mężczyzna milczał. Wciąż tylko się w nią wpatrywał.

Odczuwała coraz większe zdenerwowanie.

Żałowała, że nie zna lepiej arabskiego, bo nie była pewna, czy on zna angielski, a chciała zapytać o ojca.

Tak. To ten sam mężczyzna. Z tymi samymi oczyma. Magnetyczny i pełen charyzmy. Wszystko w jego sylwetce mówiło – krzyczało! – że przywykł do wydawania rozkazów i od wszystkich oczekuje jednego: posłuchu.

– Przepraszam… – wycedziła spierzchłymi wargami. – Uratował mi pan życie, ale mógłby mi pan powiedzieć, co z moim ojcem? Ja… Ja… Zgubiliśmy się…

Jej słowa rozbijały się o mur jego milczenia i wbite w nią nieruchome spojrzenie.

Jesteś żałosna, pomyślała.

Może powinnam się przedstawić.

Chwyciła się tej myśli jak ostatniej deski ratunku.

– Jestem… – zdobyła się na odwagę

– Charlotte Devereaux… – przerwał jej głębokim matowym głosem. – Jesteś asystentką swojego ojca, profesora Martina Devereaux, który wspólnie z naukowcami z uniwersytetu w Siddk prowadzi na pustyni prace archeologiczne.

Mówił płynnym angielskim z prawie niesłyszalnym akcentem.

– Pochodzicie z Kornwalii, ale mieszkacie w Londynie. Masz dwadzieścia trzy lata i mieszkasz z parą przyjaciół w wynajętym mieszkaniu w londyńskiej Clapham – ciągnął tym samym tonem głosu.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Skąd to wie?

– Ja… Ja…

Zignorował jej słowa, zanim w ogóle zaczęła mówić.

– Co robiliście na pustyni? Oboje byliście daleko waszego stanowiska. Przekroczyliście granicę Aszkarazu. Rozumiesz, co mówię?

Zaczerwieniła się, słysząc tym razem protekcjonalny akcent w jego głosie. Ale ucieszyło ją, że mówi o ojcu w czasie teraźniejszym. A więc on żyje!

– Chce pan powiedzieć, że mój ojciec żyje?

– Tak – odparł kategorycznym tonem.

Poczuła natychmiastową ulgę.

– Ale się cieszę! Po prostu się zgubił, a ja wyszłam go szukać.

– Nie interesuje mnie, co robiliście, tylko jak udało ci się uciec.

– Wybiłam szybę i prześliznęłam się przez okienko…

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Słyszałam pogłoski, że ludzie, którzy zabłądzili przy granicy, już nie wracają. Że poddaje się ich biciu i torturom. Nie wiedziałam, co dzieje się z moim ojcem, więc postanowiłam uciec i go odnaleźć.

Mężczyzna milczał i patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, a Charlotte dosłownie malała pod ciężarem tego spojrzenia. Jakby miała jeszcze mniej niż swoje metr sześćdziesiąt wzrostu.

– Jesteśmy Brytyjczykami. Ojciec jest światowej sławy naukowcem. Nie możemy tak po prostu zniknąć. Będą nas szukać, więc lepiej, jeśli zawiadomicie kogoś, kto tu rządzi…

– Nie ma takiej potrzeby – odparł szorstkim głosem. – Ja tutaj rządzę. Jestem szejkiem Aszkarazu.

W jego oczach dostrzegła błysk, który kazał jej zamilknąć.

Z niedowierzaniem otworzyła szeroko błękitne oczy. Wyraz jej twarzy mówił, że przeżyła szok.

Zadygotała ze strachu.

Nie tylko wiedział o jej ucieczce i „spacerze” ulicami Kharanu, ale był też zły.

Nie, kipiał furią, prawdziwą wściekłością. Miała poczucie, że stoi u podnóża wulkanu, który zaraz wybuchnie i zmiecie całą okolicę.

Wszystko gotowało się w nim jak lawa, ale panował nad swoimi emocjami. Nie miał wyjścia. Bo mógł winić tylko siebie. To on zdecydował, by przewieźć ją do stolicy i zlekceważył radę Fajsala, żeby oboje odesłać z powrotem do obozu archeologów. Poza tym przed zamknięciem w celi, kazał otoczyć ją opieką lekarską. Jej ojciec wciąż przebywał w stołecznym szpitalu.

Straż graniczna zwykle chwytała mężczyzn. Charlotte była pierwszą kobietą. Tarik nie wiedział nawet, w jakiej celi ją umieszczono i że klitka miała małe okienko. Dla niego ważne było tylko to, że uciekła i zobaczyła prawdziwy obraz życia stolicy. Zupełnie inny niż ten, jaki jego rząd – świadomie kłamiąc – pokazywał światu.

Żadne średniowiecze i ubóstwo. Żadne wojny domowe.

Aszkaraz był bogatym, nowoczesnym i świetnie prosperującym krajem. O zdrowie mieszkańców dbała znakomicie zorganizowana służba zdrowia, o jakiej Brytyjczycy mogliby tylko pomarzyć. Kraj ukrywał swoje bogactwo przed zachłannym światem, który dwie dekady temu omal nie położył rąk na jego złożach naturalnych.

Szejk wiedział, że nigdy więcej na to nie pozwoli. W samym centrum tamtych wydarzeń stała właśnie Catherine… Teraz pojawiała się Charlotte… Krajowi znów groził skandal dyplomatyczny.

Tym razem jednak Tarik rozegra tę partię inaczej. Nie na darmo odrobił lekcję.

– Och… – wróciła do rozmowy. – Rozumiem…

Podobał mu się przyjemny tembr jej głosu. Brzmiał jak szmer górskiego strumyka. Patrzył na jej srebrnawe blond włosy związane w kucyk. Z twarzy Charlotte znikła wczorajsza czerwonawa opalenizna. Różowo blady kolor policzków idealnie pasował do koloru włosów i oczu, które teraz błyskały jak gwiazdki.

Czarująca kobieta, pomyślał.

Jego uwadze nie uszło i to, że choć drobnej budowy, Charlotte miała zmysłową i ponętną figurę.

– Nie rozumiesz – odparł, ignorując to, co przed chwilą przykuło jego uwagę. – Twój krótki „wypad” postawił mnie w kłopotliwej sytuacji.

– Naprawdę? – odparła. – Dlaczego?

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Właściwie całe jej zachowanie stanowiło dla niego przykrą niespodziankę. Powinna się go bać. Jak każda kobieta – czy mężczyzna – którzy budzą się w więziennej celi. Zwłaszcza gdy przedtem słyszeli złowieszcze pogłoski o Aszkarazie.

Powinna bać się o życie, a nie patrzeć na niego chłodnym wzrokiem, jakby był zwykłym funkcjonariuszem służb, a nie królem!

– Nie okazujesz mi należytego szacunku – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Znowu spojrzała na niego błękitnymi oczyma, w których czaił się dziwny srebrnawy poblask.

– Przepraszam… Nie znam tutejszych zwyczajów.

– Ale przed waszą królową się kłaniacie – zauważył cierpkim tonem.

– Nie chciałam nikogo urazić.

Charlotte, trzymając ręce po bokach, wykonała sztywny ukłon, który nawet ją raził swoją sztucznością.

Śmieje się ze mnie, pomyślał. Z cudzoziemcami nigdy nic nie wiadomo.

Trzymał jednak nerwy na wodzy. Król musi być ponad tym. Czyż nie to powtarzał mu ojciec? Władca musi być twardy. Zimny. Zdystansowany i pozbawiony emocji.

Sam jednak odczuwał ogromny gniew, który ledwie utrzymywał na wodzy.

Powinna klęczeć przed nim i błagać o litość.

Naprawdę tylko dlatego chcesz, by przed tobą klęczała?

Poczuł dziwny dreszcz w całym ciele.

Była czarująca. Pociągała go. Może Fajsal miał rację, ostrzegając przed skutkami przewiezienia jej do stolicy.

– Za późno – wrócił do rozmowy. – Już uraziłaś – powiedział nieugiętym tonem. – Uciekłaś z celi i zobaczyłaś życie stolicy…

– Tak… – odpowiedziała z wahaniem w głosie. – Ale co to ma wspólnego ze mną czy moim ojcem?

– Oboje wrócicie do domu. Tylko nie teraz.

– Dlaczego?

– Bo widziałaś główny bulwar Kharanu i poznałaś prawdę. Opowiesz ją innym i dziennikarzom, a ci otrąbią ją w mediach, aż w końcu cały świat się dowie. Nie mogę na to pozwolić.

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz. Będziesz mieć mnóstwo czasu na przemyślenia.

– Brzmi złowieszczo… – odparła.

– Zmieniłem zdanie. Nie odeślę cię do Anglii. Zostaniesz tutaj… – zawiesił głos. – Na zawsze – dodał po chwili.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Przepraszam… Dobrze usłyszałam: na zawsze?! –spytała przerażona ledwie słyszalnym głosem.

Szejk patrzył na nią tymi samymi bezlitosnymi oczyma. Jakby skrywał wzbierający w nim gniew. Znała takie spojrzenie. Z taką samą skrywaną wściekłością patrzył na matkę jej ojciec, gdy wybuchała między nimi kolejna awantura.

Od czasu, gdy rozpadło się ich małżeństwo, Charlotte niezwykle wrażliwie reagowała na tłumienie emocji. Krzyk był czymś złym, ale milcząca wściekłość – jeszcze gorszym. Wypełniała cały ich dom. Wciskała się we wszystkie kąty. Wtedy uciekała, jak tylko mogła.

Teraz jednak Charlotte nie miała dokąd uciec.

Nie była też małą przerażoną dziewczynką. Przed takimi emocjami innych ludzi chroniły ją wyuczone przez lata chłód i uprzejmość.

Tym razem jednak nie mogła za nimi się schronić.

– Dobrze usłyszałaś – uciął krótko, nie spuszczając z niej wzroku.

– Ale… Jak… Tak nie można…

– Moje słowo jest prawem. Robię, co chcę – odparł nieprzejednanym głosem.

– Obiecuję, że nikomu nie powiem, co widziałam – próbowała się bronić, ale ogarniał ją coraz większy strach.

– To za mało.

– Przecież nawet gdyby… I tak nikt mi nie uwierzy…

– Niektórzy uwierzą, przekażą innym i wkrótce zaczną do nas napływać hordy ciekawskich cudzoziemców. Nigdy na to nie pozwolę. – Odwrócił się, przeszedł obok biurka i usiadł za nim.

Poruszał się z gracją drapieżnego tygrysa. Bezszelestnym i prężnym krokiem.

– Będą nas szukać. Słynny profesor i jego córka nie mogą tak sobie zniknąć. – Wciąż nie dawała za wygraną.

Szejk nagle wstał. Wpadające przez okno słońce jeszcze bardziej uwydatniło zarys jego wysokiej sylwetki.

– Wielu ludzi przepada na pustyni…– Oparł się dłońmi o biurko, ani na chwilę nie spuszczając z niej oczu. – Pomyślą, że się zgubiliście i zginęliście.

– Ale będą nas szukać. I ciebie. Przy twoich granicach zjawią się ekipy ratunkowe. Aszkaraz będzie na ustach całego świata…

Szaleństwo. Absurd. Nie wiedziała, co myśleć.

Tarik milczał. Przez chwilę miała nadzieję, że trafiła w jego czuły punkt. Nabrała nawet odwagi, by pójść za ciosem, ale w tym momencie napotkała jego lodowaty wzrok i zamarła.

– Grozisz mi? – spytał ponurym i twardym jak stal głosem.

Stąpała po kruchym lodzie. Nie miała tu nic do powiedzenia. Nic. A jednak spierała się z królem…

– Nie grożę. Nie śmiałabym – odparła.

Musiała jednak coś zrobić. Nie pozwoli, by oboje z ojcem resztę życia spędzili w celi.

Apelować do jego ludzkich uczuć? Zanim zdążyła pomyśleć, podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. Przez materiał koszuli poczuła

ciepło jego ciała i twarde mięśnie. Miała wrażenie, że dotyka gotowego do skoku drapieżnika. Ale ten drapieżnik emanował… zmysłowością, która wdzierała się w najgłębsze zakamarki jej ciała. Przemawiała do jej… kobiecości, której nigdy przedtem nie czuła tak głęboko, jak teraz…

– Proszę, nie musi pan… Puśćcie nas i zapomnijmy o wszystkim… – podjęła kolejną próbę.

Nigdy nie tęskniła za mężczyznami. Gdy jej przyjaciółki chodziły do klubów i randkowały na portalach internetowych, wolała siedzieć w domu z książką. Przez lata musiała patrzeć na toksyczny związek rodziców. Obiecała sobie, że sama nigdy nie popełni tego błędu. Lepiej było chować się za kartkami książki. W tym świecie nie panowało duszące jak zaciśnięty wokół szyi sznur milczenie, które zazwyczaj poprzedzało wybuch nieokiełznanej emocjonalnej furii. W nim książęta na białych koniach pozostawali fantazją.

I dobrze.

Nie brakowało jej towarzystwa mężczyzn. Nie chciała żadnego. Całowała się tylko wyobraźni, bo nigdy nie spotkała nikogo, z kim chciałaby się całować naprawdę.

Ale teraz dotknięcie prężnego ramienia szejka… Emanujące z jego ciała ciepło… I ten zapach…

Odruchowo chciała zdjąć rękę, ale był szybszy i sam przycisnął dłonią jej dłoń. Czuła jego ciepło przez nagą skórę. Co on robi? Próbuje swoich męskich sztuczek… by zmusić ją do uległości? Ale jest szejkiem. Może robić, co chce.

Nie może mu jednak pozwolić. Jest Brytyjką i ma swoje prawa. Konwencja Genewska…

Z determinacją spojrzała mu prosto w oczy.

– Jeśli puścicie nas bez rozgłosu i zamieszania, obiecuję, że nie powiem mediom, że przetrzymywaliście nas wbrew naszej woli. Inaczej… – rzuciła twardym głosem, w którym czaiła się ukryta groźba.

– Jesteś albo bardzo odważna, albo bardzo głupia. Nie wiem, co lepsze.

Pewnie to drugie, pomyślała.

Nie chciała, by ojciec cierpiał z jej winy.

Po długiej batalii prawnej to jemu sąd przyznał nad nią opiekę. Nie chciała, by ojciec tego żałował, choć wiedziała, że jest inaczej.

Może gdyby tuż przed końcem rozprawy rozwodowej nie uciekła z domu, zmuszając ich do wezwania policji… Ale musiała uciec, bo nie widziała innego wyjścia. Następnego dnia matka zadzwoniła, że rezygnuje z walki w sądzie i Charlotte wylądowała u ojca.

Po tym wszystkim starała się być naprawdę dobrą córką. Nie uciekała. Interesowała się wszystkim, czym interesował się ojciec. Gdy dorosła, została jego asystentką. Miała też na głowie prowadzenie domu i wyręczała ojca praktycznie we wszystkim.

– Więc…? – wróciła do rozmowy.

Nie odpowiedział. Patrzył tylko na nią, prostując palce swojej dłoni, tak że przykryła całą jej małą dłoń. Jego ręka niemal paliła jej rękę.

Charlotte wzbudzała w nim złość. Powinna się bać jego gniewu, a nie czuła żadnego lęku. Stał tuż przy niej. Silny i mocny mężczyzna.

Jednak coś w jego wzroku sprawiało, że brakowało jej oddechu.

Nie wiedziała dlaczego, ale miała dziwne przeczucie, że może mieć na niego wpływ. Że jest w stanie go zirytować. A to wywoływało w niej chęć przekonania się, jak daleko może się posunąć. Nigdy nie zachowywała się w ten sposób.

Szejk puścił jednak jej ramię.

Wciąż czuła na dłoni ciepło jego dłoni.

– To się nazywa groźba, a jak mogłaś się przekonać, na mnie groźby nie działają – powiedział i wcisnął jeden z przycisków na biurku.

Chciała otworzyć usta, by zaprotestować, ale nie zdążyła, bo otoczyło ją trzech rosłych strażników.

– Tak traktujecie tu gości? Wrzucacie ich do więzienia? – krzyknęła wyzywająco z drwiącym uśmiechem.

– Nie mamy gości. A ty nie wracasz do celi – odparł zimnym głosem.

Skinął dłonią. Straż wyprowadziła ją z gabinetu.

Chodził szybkim krokiem od ściany do ściany.

Dawno nie czuł w sobie takiej złości, ale też dawno nikt nie śmiał mu grozić, tak jak ta mała Angielka. Miłym głosem, ale jednak prosto w twarz.

Jak śmiała? Za kogo się ma? Patrzyła na niego tymi wielkimi błękitnymi oczyma, szukając współczucia, jakby nie wiedziała, że on zamiast serca ma tylko twardy głaz.

Położyła mu rękę na ramieniu, jakby był zwykłym śmiertelnikiem.

Bo nim jesteś, odpowiedział sam sobie. Złościsz się, bo reagujesz na nią, jak na Catherine.

Nie mógł zaprzeczyć. Jego ciało nie umiało kłamać. Jakby samo prosiło się o dotyk jej dłoni. Ten lekki nacisk spowodował, że natychmiast poczuł całe ciepło tej filigranowej, ale tak zmysłowej kobiety. Pachniała czymś słodkim. Trawą i wczorajszym snem. Kwiatami z jego różanego ogrodu. I te policzki – jeszcze bardziej zaróżowione niż przedtem.

Był mężczyzną. Wiedział, kiedy kobieta go pociąga. A ona była kobietą i pociągała go jak żadna inna. Wiedział również, że oboje poczuli to samo – pożądanie.

Z cielesnym pożądaniem łatwo sobie poradzić. Ale ze spojrzeniem tych oczu i groźbą wywołania dyplomatycznej awantury – już nie.

Bo jeśli będzie przetrzymywać ich oboje, brytyjski rząd nie odpuści. Mógłby oczywiście, jak w innych przypadkach, powiedzieć, że zaginęli na pustyni. Wtedy jednak koło granic kraju zaczęłyby węszyć ekipy ratunkowe. Media rzuciłyby się do ataku. Oczy całego świata skupiłyby się na jego rządzie. Aszkaraz znalazłby się w centrum zainteresowania.

Tego bał się jak ognia.

Państwo zachowało autonomię i wolność tylko dlatego, że zamknęło granice. Nikt nie wiedział, co się w nim dzieje. Nie wiedziano o jego ogromnych zasobach ropy naftowej. I o tym, że sprzedawano ją przez całą sieć prywatnych spółek, tak by odbiorcy nie domyślili się, skąd pochodzi. Ani o tym, że cały dochód przeznaczano na bezpłatną opiekę zdrowotną i edukację oraz inne usługi dla mieszkańców.

Aszkaraz był krajem bogatym. Ale nic za darmo. Ceną była izolacja od świata, który tylko czyhał na to bogactwo.

Tarik na własnej skórze przekonał się, że ludzka chciwość nie ma granic.

Zatrzymał się przed biurkiem. Czuł sztywność własnego ciała. Potrzebował rozluźnić napięte mięśnie. Może trochę ćwiczeń na siłowni? A może spotkanie z jedną z kobiet, z którymi czasami spędzał noce?

Najpierw musi jednak postanowić, co z Angielką.

Nie mógł zaryzykować puszczenia jej wolno. Zatrzyma więc i ojca.

Może nic by nikomu nie powiedziała, ale mogłaby zdradzić się czystym przypadkiem. Pogłoska natychmiast rozniosłaby się w mediach. Nastąpiłby efekt kuli śniegowej i Aszkaraz przestałby być tym, czym jest. To oznaczałoby nieszczęście dla mieszkańców.

Ale również trzymanie ich obojga wzbudzi niezdrowe zainteresowanie.

Chyba że ona zostanie tu z własnej woli…

Nie wiedział, skąd przyszła mu ta myśl.

Byłoby to idealne rozwiązanie, gdyby nie jedna drobna rzecz – Charolotte nigdy się na nie zgodzi.

Jak więc ją przekonać?

Prosto. Jego umysł pracował teraz w sposób idealnie logiczny.

Wypuści jej ojca, a ona wyda oświadczenie, że jest szczęśliwa i zostaje w Aszkarazie z własnej nieprzymuszonej woli.

Po pół godzinie już omawiał pomysł z Fajsalem.

– Nie spodoba ci się, co powiem, ale stary Almasi czeka na twoją decyzję względem swojej córki – powiedział doradca, gdy Tarik skończył.

Wezyr mówił o wysokim rangą wpływowym członku rządu, który od dawna marzył i naciskał, gdzie tylko mógł, aby jego pełnoletnia córka została szejkinią.

Tarik nawet nie brał pod uwagę takiej możliwości. Nie miał ochoty wiązać się ani z dziewczyną, ani ze starym i zachłannym na władzę oraz pieniądze rodem Almasi. Podobnie postępowały inne tutejsze rodziny. Wszystkie chciały coś tylko dla siebie. Szejk nigdy się na to nie zgadzał.

Chciwość jest dobra dla cudzoziemców.

Catherine też okazała się chciwą kobietą…

Wzdrygnął się na jej wspomnienie.

– Nie ożenię się z jego córką. Nie ma mowy – odparł.

– Wiem, że po Catherine jesteś ostrożny. Ale wierz mi, nie będziesz już młodszy, a Aszkaraz potrzebuje następcy tronu – nie ustępował doradca.

Był jedynym człowiekiem na dworze, który nie bał się sprzeciwiać szejkowi.

Tarik poczuł silny ucisk w sercu. Nie chciał myśleć teraz o następcy. W ogóle nie dopuszczał myśli na ten temat, ale Fajsal miał rację. Co z tego, że szejk nie życzył sobie żadnych nacisków w tej sprawie, bo przywoływały mu one na myśl Catherine? Władca musi być wolny od wspomnień. Umieć się dystansować. Gdzie tu miejsce na małżeństwo? Zresztą nie wymagało ono nic ponad spłodzenie potomka. Tak przynajmniej zapewniał go ojciec. A ponieważ matka Tarika umarła, gdy był jeszcze małym chłopcem, on sam nie miał powodu, by nie wierzyć słowom ojca.

Jednak jak dotąd nie odpowiadała mu żadna kandydatka.

– Chcesz następcy tronu, to pokaż mi lepszą kandydatkę na żonę – odparł głosem wskazującym, że męczy go ta rozmowa.

– W kraju nie ma już takiej – odparł Fajsal. – Nie ma też za granicą, bo zamknęliśmy granice…

Wezyr znów miał rację.

– Mam wziąć żonę z Księżyca? – rzucił zirytowany Tarik.

Ale gdy tylko skończył, stanęła mu przed oczyma twarz Charlotte. I kosmyk włosów niesfornie wymykający się spod jej chusty.

Ona jest odpowiedzią na twoje pytanie.

Niedorzeczne. Wziąć ślub z tą filigranową cudzoziemką? Kobietą bez arystokratycznych tytułów?

Jest idealną kandydatką, usłyszał wewnętrzny głos.

Ta myśl utknęła mu w głowie, jak drzazga.

Catherine była kimś. Bogatą i piękną kobietą pochodzącą z jednej z najzamożniejszych amerykańskich rodzin. Była pewna, że zasługuje na miłość jego ojca. A gdy ten nie dał jej uczucia, skupiła uwagę na jego młodziutkim synu…

Była chytra i chciwa. Stary szejk przejrzał ją na wylot. Dlatego nigdy nawet słowem się nie zająknął o złożach ropy.

Ale Tarik nie umiał trzymać języka za zębami. Obiecywała, że zostanie z nim na zawsze, jeśli tylko zdradzi, w jaki sposób Aszkaraz stał się bogatym krajem.

I zdradził.

Nie minął tydzień, gdy jej rodzina i ich spółki rozpoczęły nacisk na rząd i parlament, by przyznał im prawa do wydobywania ropy. Przekupiono kilku ważnych polityków. Kraj znalazł się na krawędzi upadku…

Ale Charlotte Devereaux miała tylko matkę, która zostawiła ją dawno temu, i ojca. Z jej strony bogactwu kraju nic nie grozi.

Idealna kandydatka.

Chciałbyś też się z nią kochać, pomyślał.

W ten sposób mógłby bezpiecznie dać upust swojemu pożądaniu.

Jest cudzoziemką. Stanowiłaby więc nieustanne przypomnienie porażki, jakiej doznał z rąk Catherine. Rząd i stare miejscowe rody nie będą szczęśliwe, ale nie włada tym krajem po to, by zadowalać arystokrację. Włada w imieniu ludzi i ich dobra. To ich ma ochraniać. Rząd musi zaakceptować jego wybór żony.

Umysł Tarika pracował teraz jak transie.

Zostaje tylko jedno – jak ją przekonać.

Z pewnością nie spodoba jej się propozycja małżeństwa.

Ale, do diabła – jest przecież królem!

I ma jej ojca. Jeśli wypuści go pod warunkiem, że Charlotte weźmie z nim ślub, nie będzie miała innego wyjścia.

Wydzieli dla niej specjalną część pałacu. Będzie opływać w luksusach.

Im dłużej myślał o małżeństwie, tym bardziej podobał mu się ten pomysł. Ten związek rozwiązałby wiele jego życiowych problemów.

– Nie z Księżyca. Po prostu musimy... – głos Fajsala wyrwał go z zamyślenia.

– Nic nie musimy. Już mam odpowiednią kandydatkę. Zwołaj pilne zebranie Rady Narodowej – przerwał mu szorstko Tarik.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zabrano ją do pięknej i urządzonej z przepychem pałacowej biblioteki. Wygląd i dostojna cisza panująca w tym pomieszczeniu nieco uśmierzył jej lęk.

Od podłogi po sufit przy wszystkich ścianach ciągnęły się półki z cennego hebanowego drewna. Podłogę wyłożono wspaniałymi perskimi dywanami. Zabytkowe sofy i fotele wprost zapraszały, by rozsiąść się w nich wygodnie i zanurzyć w lekturze. Z szeroko otwartych okien roztaczał się widok na pałacowe ogrody. Obrazu oazy ciszy i spokoju dopełniał delikatny szmer ogrodowych fontann.

W takim miejscu nie trzyma się więźniów, nawet jeśli przy drzwiach stoją dwaj uzbrojeni strażnicy. Z radością odkryła na półkach sporo angielskich tytułów z różnych dziedzin.

Teraz tylko czytać…

Nie była jednak pewna swojego losu. Gorączkowo zaczęła analizować własną sytuację.

Nie powinna była mu grozić. To błąd. Wiedziała, że groźba nie uszła jego uwadze. Teraz oboje z ojcem zapłacą za ten desperacki akt odwagi. Wrócił lęk, a wraz z nim obawa o przyszłość.

Chwilę później strażnicy nakazali jej pójść z nimi. Cała trójka szybkim krokiem przemierzała wyłożone wspaniałymi ceramicznymi mozaikami korytarze. Przechodzili pod rzeźbionymi łukami. Mijali alkowy i kapiące złotem przechodnie komnaty. W końcu zeszli schodami prosto do

otoczonego kolumnami ogrodu. Przeszli wzdłuż rzędu pięknych starych fontann.

Pałac stanowił prawdziwe dzieło sztuki architektonicznej. Gdyby nie czuła lęku, mogłaby tylko chłonąć i zachwycać się pięknem tego miejsca.

Strażnicy doprowadzili ją do ogromnej komnaty z wielkimi drzwiami balkonowymi, przez które roztaczał się widok na kolejny ogród. Tu także podłogę pokrywały wzorzyste perskie dywany. Na niskich sofach rozłożono jedwabne poduszki.

Próbowała zagadnąć, dlaczego przyprowadzili ją tutaj, a nie do celi, ale odpowiedzieli milczeniem. Po chwili opuścili komnatę, zamykając za sobą ciężkie rzeźbione drzwi. Charolotte nadał była więźniem, choć tym razem w złotej klatce.

Zaczęła rozglądać się wokół i szybko dostrzegła szereg mniejszych drzwi prowadzących z komnaty do innych pokoi oraz urządzonych z takim samym przepychem i wyłożonych marmurem łazienek.

Znalazła się w zupełnie osobnej części pałacu. W apartamentach szejkini.

Dlaczego przetrzymuje ją w miejscu przeznaczonym raczej dla głów obcych państw? Gdyby takie zapraszano do Aszkarazu…

Co z ojcem? Ma mnóstwo sławnych znajomych i przyjaciół. Z pewnością im go brakuje. To przez nią znalazł się w tej przerażającej sytuacji. Poczuła chłód w sercu. Sama była winna.

I sama musi naprawić błąd.

Ale jak?

Przekonać szejka, by puścił ojca w zamian za jej zgodę na pozostanie w Aszkarazie? Za nią nikt nie będzie tęsknił. Ojciec też nie. Przekona go, że wszystko przemyślała i działa z własnej woli. Ale czy jej decyzja zaspokoi

Tarika? Czy sama ma taką siłę przekonywania? Jeśli jednak chce uratować ojca, musi spróbować.

Tylko co dalej? Do końca życia ma mieszkać w obcym kraju?

Zignorowała te cisnące jej się do głowy pytania. Najważniejszy jest los ojca.

Drzwi otworzyły się i do komnaty weszły dwie kobiety ubrane we wzorzyste jedwabne stroje. Jedna niosła tacę z lekkim posiłkiem. Druga trzymała na rękach piękną i misternie ozdobioną ręcznym haftem szatę ze srebrno-błękitnego jedwabiu.

– Wieczorem będziesz jeść kolację z Jego Wysokością szejkiem Tarikiem Iszak bin Nazirim – powiedziała pierwsza z nich po angielsku z lekkim obcym akcentem. – Jego Wysokość przesyła ci odpowiedni strój.

– Jak to!? – Charlotte wybuchła nerwowym śmiechem. – A co z moim ojcem? Dlaczego szejk mnie tu trzyma? Czego chce?

Ale zanim zdążyła się doczekać odpowiedzi, obie kobiety bezszelestnie znikły za drzwiami.

Została sama ze swoimi myślami.

Tym razem nie odpuści. Nie da się zwieść spojrzeniu jego złotych oczu. Zażąda jasnej odpowiedzi i obietnicy odesłania ojca do domu.

Ta myśl wprawiła ją w lepszy nastrój. Sięgnęła po leżącą na tacy przekąskę z sera i oliwek. Później oderwała kawałek jeszcze ciepłej pity i zanurzyła w gęstym ostrym sosie. Był głodna, ale wzięła z tacki tylko kiść winogron i postanowiła poczekać do kolacji.

Po kąpieli w marmurowej wannie z lubością natarła ciało wonnymi olejkami, których w ogóle nie znała. Sama liczba stojących na półkach łazienki ozdobnych kryształowych flakonów przyprawiała o zawrót głowy. Charlotte poczuła się odprężona i założyła miękki puszysty szlafrok.

Przysłany przez szejka strój składał się z kilku połączonych w jedną wspaniałych jedwabnych szat przetykanych srebrną nicią i ręcznie haftowanymi różami. Dotknęła opuszkami palców jedwabiu. Był miękki i delikatny. Jak sen, pomyślała.

Przez chwilę chciała się zbuntować i pójść na kolację w starym brudnym ubraniu. Do diabła z szejkiem!

Ale wiedziała, że bunt nie pomoże ani jej, ani ojcu. Nie znała obyczajów Aszkarazu. W takiej chwili dawać upust własnemu gniewowi byłoby głupotą i naiwnością.

Lepiej być uprzejmą i założyć szatę, a później wyłożyć kawę na ławę.

Zwłaszcza że – raz jeszcze musnęła dłonią jedwab – ten materiał jest tak delikatny. Tak piękny. Nigdy nie miała na sobie nic podobnego. Księżniczki w bajkach zawsze nosiły wspaniałe stroje. Jako dziecko zawsze o takim marzyła. Ale jej matki nigdy nie interesowało, o czym marzy i czego pragnie córka.

Charlotte w ogóle jej nie obchodziła.

Dlaczego teraz nie założyć tego pięknego stroju? Nikt nie wie, co wydarzy się potem. Może lepiej zostawić wszystko losowi? Przeznaczeniu?

Zdjęła szlafrok i włożyła szatę. Poczuła na ciele chłodny i miękki jedwab. Stanęła, przed lustrem. Założyła wyszywane srebrną nicią pantofelki z mięciutkiej skóry. Były tak lekkie, że prawie nie czuła ich na nogach. Patrzyła na siebie i po raz pierwszy w życiu przyznawała, że się sobie podoba. Miała też poczucie, że teraz bardziej panuje nad sobą jako kobieta.

Jeśli ma go o coś prosić, to musi odpowiednio wyglądać.

Po raz pierwszy od dawna uśmiechnęła się do siebie, jak kobieta pewna swojej wartości. Najważniejsza jest wiara w siebie, pomyślała.

O zmierzchu usłyszała pukanie do drzwi. Stanęła w nich ubrana w kolorową szatę kobieta.

– Jego Wysokość teraz cię przyjmie. Proszę ze mną.

Gdy wyszły, dołączyło do nich dwóch strażników. Po pustym korytarzu niósł się odgłos ich kroków. Obie kobiety poruszały się niemal bezszelestnie.

Charlotte szybko straciła orientację, dokąd idą. Mijali niezliczone korytarze i przejścia wyłożone misternymi mozaikami lśniącymi tajemniczo w świetle wpadających przez kolorowe szybki okien promieni słonecznych. Pewnie w ten sposób dziecko zanurza się w czytaną mu baśń. W pewnej chwili minęli nawet wiszące ogrody.

Dotarli do holu prowadzącego do wysadzanego kolumnami ogrodu, który widziała z okna gabinetu szejka. Przeszył ją miły chłód. Jedwab delikatnie ocierał się o jej ciało. Powietrze przesycał oszałamiający zapach kwiatów. Słychać było tylko szmer fontann.

Strażnicy odeszli tak cicho, jak się pojawili. Kobieta podprowadziła ją do głównej fontanny i znikła w zapadającym zmierzchu.

Na niskim długim stole płonęły rzędy małych świeczek. Ich blask odbijał się w kryształowych kieliszkach. Całości dopełniała srebrna zastawa oraz misy pełne owoców i wyszukanych potraw. Wokół stołu rozłożono dziesiątki jedwabnych poduszek.

Stała jak nieruchoma. Mogła tylko patrzeć i podziwiać. Przez chwilę znów była małą dziewczynką czytającą przed snem ulubioną lekturę „Baśnie tysiąca i jednej nocy”.

Dopiero teraz dostrzegła wygodnie ułożonego na poduszkach mężczyznę. Miał na sobie czarną wyszywaną srebrem szatę. W jego oczach odbijało się światło świec, które od czasu do czasu, zgodnie z delikatnymi powiewami wiatru, tańczyło na jego policzkach.

– Proszę, usiądź. Dziękuję, że przyszłaś – powiedział szejk.

Co za zmiana? Zniknął gdzieś ton gniewu, który przedtem dominował w jego głosie. Nie wiedziała dlaczego, ale miał dziwne poczucie, że podoba się temu mężczyźnie. I że on tego nie ukrywa.

– Chyba nie miałam wyboru… – odparła hardym i stanowczym głosem.

– To prawda, ale i tak się cieszę – odparł.

– Myślałam o tym, co pan mówił, i…

– Proszę, usiądź, Mów mi Tarik. Tylko nie „Jego Wysokość” – przerwał jej, z uśmiechem wskazując miejsce naprzeciw siebie.

– Nie… dziękuję… – Chciała jak najszybciej wyrzuć z siebie to, co leżało jej na sercu. – Powiem od razu. Jeśli wypuścisz mojego ojca, zostanę tutaj. I to dlatego, że chcę.

Milczał, patrząc na jej nagle pobladłą twarz. W głębi duszy podziwiał odwagę tej filigranowej kobiety. Z pewnością długo walczyła z tą decyzją. Ucieszył się w myślach. Rola, którą jej wyznaczył, wymaga odwagi i siły. Szejkini potrzebuje obu tych cech.

Patrzył na nią z nieskrywanym zachwytem. Wyszywana srebrem błękitna szata podkreślała kolor jej oczu. Rozpuszczone i lekko kręcone włosy opadały srebrzystymi falami na ramiona.

Jak przewidywał, Rada Narodowa zareagowała na jego wybór oburzeniem. Dlatego właśnie przesłał jej szatę i „kazał” przejść przez cały pałac, aby wszyscy mogli zobaczyć, jaką wewnętrzną siłą i elegancją emanuje jego wybranka.

Nie był pewien, czy Charlotte założy strój, ale liczył na jej angielskie maniery, które nie pozwolą jej odmówić.

I miał rację.

Ale nie bądź zbyt pewny siebie, skarcił się w myślach. Nie powiedziałeś jeszcze o małżeństwie…

Chciał powiedzieć o tym przy wystawnej kolacji. Może po jednym czy dwóch wypitych kieliszkach wina, gdy napięta atmosfera między nimi się rozluźni…

Jednak patrząc na jej błyszczące błękitne oczy, doszedł do wniosku, że może lepiej nie czekać, tylko od razu przedstawić swoją propozycję. Wyraz jej twarzy mówił, że jest zdeterminowana. Stała wyprostowana, jakby czekając na cios. Blask płomyków świec tańczył na srebrze jej szat. Delikatnie pełzał po włosach. Przypominała mu promień księżyca w nocnym ogrodzie.

Przez chwilę poczuł dla niej nić współczucia.

Błąd. Żadnych uczuć. To samo czuł wtedy, gdy zastał Catherine płaczącą przy tej samej fontannie… Serce ścisnęło mu się w piersi…

Ale wtedy czuł nie tylko współczucie. Płonął także gniewem zrodzonym z frustracji. Zabójcza mieszanka emocji, która na koniec okazała się przyczyną jego klęski.

Nie popełni znów tego błędu.

Musi być twardy. Zimny. Bezwzględny.

– Śmiała prośba – wrócił do rozmowy, ignorując ucisk, jaki czuł w sercu. – Ale możesz zmienić zdanie, gdy usłyszysz moją…

– Twoją? – Patrzyła na niego szeroko wtartymi oczyma.

– Usiądź. – Wskazał jej ręką poduszkę.

Po chwili wahania usiadła naprzeciw niego.

Nalał jej kieliszek białego wina i nałożył na talerz kilka smakowicie wyglądających przystawek.

Zgodnie z tradycją Aszkarazu przyszły pan młody zapraszał wybrankę na kolację, podczas której starał się ją uwieść i przekonać do małżeństwa. Kolacja musiała więc być wystawna tak, aby kobieta nie miała żadnych wątpliwości co do szczerości zamiarów gospodarza.

Teraz jednak Tarik nie myślał o posiłku. Wpatrywał się tylko w jej bladą twarz. Widział, że Charlotte coraz bardziej się niecierpliwi. Nawet nie tknęła podanych jej przysmaków. Upiła tylko łyk wina.

– O co tu chodzi? – wybuchła nagle. – Apartamenty? Ta kolacja? Szaty? Myślałam, że jestem twoim więźniem.

– Gdybyś nim była, siedziałabyś teraz w celi. Ale może napij się wina i zjedz coś, zanim zaczniemy rozmawiać.

– Nie jestem głodna – fuknęła groźnie, jak gotowa do ataku kotka.

Zauważył groźny błysk w jej oczach.

– Bezpieczeństwo kraju jest dla mnie najważniejsze – zaczął spokojnym głosem. – W tym względzie nie znam żadnych ustępstw.

– Nie jestem żadnym zagrożeniem – zaprotestowała.

Czuła złość, ale szejk jej nie winił. Nie znała przecież historii jego kraju. Ani roli, jaką on sam w niej odegrał. Ale Charlotte nie musi o niej wiedzieć. Nikt nie wiedział. Tylko Fajsal. Wystarczy, że od lat Tarik z całych sił naprawiał swój błąd.

– Nie ty decydujesz, co jest zagrożeniem dla Aszkarazu, lecz ja. Królestwu może grozić niebezpieczeństwo z zewnątrz lub wewnątrz. Mamy tu klika rodów, które przedkładają własne dobro nad dobro kraju. Nie zgodzę się na żadne podziały w Radzie Narodowej czy w rządzie. Żaden ród nie będzie ważniejszy niż inny.

Bunt i opór ustąpił w niej miejsca zwykłej ciekawości.

– Ale co to ma wspólnego ze mną? – przerwała mu w pół zdania.

– Jeśli pozwolisz mi skończyć, to odpowiem – odparł niecierpliwym i podniesionym głosem.

– Potrzebuję żony. – Popatrzył na nią bacznym wzrokiem. – Muszę zapewnić następstwo tronu. Rada nie daje mi spokoju. Mamy mnóstwo kandydatek, ale żadna nie jest odpowiednia.

– A ktoś spoza kraju?

– Niestety, nie. Granice są zamknięte.

– Szkoda. Naprawdę nie ma żadnej, którą mógłbyś wybrać?

– Te, które mi dotąd przedstawiano, pochodzą z rodów żądnych tylko bogactwa i politycznych wpływów. Nie mogę pozwolić, by jeden skorzystał kosztem innych. Król musi umieć utrzymać równowagę.

Dlaczego się przed nią tłumaczysz, pomyślał ze złością. Powiedz jej wprost, że ma wyjść za ciebie. To wszystko. Wciąż jednak nie umiał się zmusić.

Zwlekał, nie wiedząc właściwie dlaczego.

Jest królem. Jego słowa stanowią prawo w tym kraju.

Było w niej coś, co go kusiło i pociągało. Była naturalna, prostolinijna, skromna i szczera. To cechy, które rzadko widywał u otaczających go dworzan. Wszyscy chcieli ugrać coś dla siebie. Kłamali i manipulowali, żeby tylko osiągać własne korzyści.

Jak Catherine.

Dlatego ojciec wbijał mu do głowy, że umiejętność utrzymywania dystansu to podstawowa lekcja dla każdego władcy. Musi trzymać się z dala od dworskich gierek. Polegać na własnym osądzie. Stać twardo na ziemi. Być sam. A przede wszystkim – ignorować wszelkie poruszenia serca.

Skąd zatem w jego sercu cień współczucia i sympatii dla tej kobiety?

Nie wiedział.

I dlatego czuł na siebie złość.

– Jak więc chcesz znaleźć żonę? – wróciła do rozmowy.

– Już znalazłem – odparł stanowczym głosem, uznając, że nie może dłużej zwlekać.

– Ach, tak? – Spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

Patrzył na nią, próbując czytać w jej myślach.

– Nie zapytasz: kogo?

Odwróciła spojrzenie od niego i opuściła ręce na uda. Blask płomyków świec tańczył na jej twarzy i włosach. Wyglądała tak eterycznie i delikatnie, jak anioł drżący na wietrze.

Jak światło księżyca.

Jest nie tylko czarująca, lecz piękna, pomyślał.

Milcz, serce, dodał.

Ale serce rzadko nas słucha.

Tarik czuł, że nie panuje nad tym, co czuje.

Jesteś pewien, że to zwykła sympatia?

Nie. Nie może pozwolić, by uczucie znów zapuściło korzenie w jego sercu.

Milczał i czekał, bo wiedział, że ona wie, ale chciał usłyszeć te słowa z jej ust.

– Nie sądzisz chyba… Nie masz na myśli… mnie? – powiedziała niemal szeptem, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Dlaczego nie? – zapytał.

Zamrugała ze zdziwienia. Na bladych dotąd policzkach pojawił się rumieniec.

– Nie… Nie rozumiem.

– Co tu rozumieć? Potrzebuję żony. Nie spotkałem dotąd odpowiedniej kandydatki, aż pojawiłaś się ty. Idealnie nadajesz się do tej roli – wyrzucił z siebie jednym tchem.

W nagle zapadłym milczeniu słychać było tylko szmer ogrodowych fontann. Charlotte nieruchomym wzrokiem patrzyła gdzieś przed siebie. Była w szoku.

– Nie masz rodziny. Tylko ojca. Jesteś z zewnątrz. Żaden ród nie będzie mógł wykorzystywać twojej pozycji dla własnych celów. Jesteś idealną kandydatką.

– Jak to? Dopiero znalazłeś mnie na pustyni! Jestem nikim. – Charlotte nie słyszała nawet własnego głosu.

– Właśnie dlatego jesteś idealna…

Ale zanim skończył, dostrzegł w jej oczach ból, który szybko zgasł i zmienił się w błysk gniewu.

– Nie możesz wziąć ze mną ślubu – powiedziała. – Przykro mi, ale prostu nie możesz.

– Podaj mi jeden powód. – Szejk nie ustępował.

– Nawet cię nie znam – odparła podniesionym głosem. – Spotkaliśmy się dzisiejszego ranka na pustyni, pamiętasz?

Imponował mu ten nagły pokaz odwagi i charakteru. Wolał kobiety obdarzone duchem walki. Gniew jest lepszy niż strach.

– To prawda, ale nie musimy się znać, by wziąć królewski ślub. Będziemy mieć mnóstwo czasu, by się poznać.

– Zakładasz, że się zgodzę, tak? Moja odpowiedź brzmi: nie. Nic mnie nie przekona – odpowiedziała stanowczym głosem.

– Jeśli się nie zgodzisz, twój ojciec zostanie tu jako mój gość. Ty także.

– To szantaż?

W jej oczach pojawiły się łzy.

Przez chwilę Tarik czuł wyrzuty sumienia, że nie pozwolił jej po prostu wrócić z ojcem do Anglii. Szybko jednak stłumił ten wewnętrzny głos. Miał obowiązek wobec kraju naprawić błąd, jaki popełnił lata temu, gdy postawił własne uczucie ponad dobrem królestwa.

– Nie, ale jeśli się nie zgodzisz, zostaniecie w Aszkarazie.

– To zostaniemy. Ojcu się tu spodoba – odparła.

Oboje wiedzieli, że blefuje.

– Myślisz, że zgodzi się na odcięcie od świata akademii, kolegów profesorów i konferencji? To jego życie. Co pomyśli o twojej decyzji?

Z przyjemnością patrzył na jej zaciśnięte z gniewu, pełne, zmysłowe wargi i wyraz gniewu w oczach. Teraz nie była już promykiem księżyca, lecz szaloną burzą pełną grzmotów i błyskawic.

W tej kobiecie drzemie wielka namiętność, pomyślał.

Chętnie dowiedziałbyś się, jak wielka, dodał.

Ale zignorował te myśli.

– Posłuchaj– złagodził ton głosu, by ją udobruchać. – Nie będzie ci źle. Jak moja żona, będziesz szejkinią. Bogatą i wpływową. Zamieszkasz tam, gdzie chcesz. Jeśli tylko nie będzie to grozić bezpieczeństwu państwa.

– Ale wciąż będę twoim więźniem.

– Bez ślubu też będziesz – odparł z uśmiechem. – Możesz tylko wybrać rodzaj klatki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedziała naprzeciw niego, z trudem powstrzymując gniew. Nie wierzyła własnym uszom.

Jak śmie!

Powiedział, dlaczego chce ją za żonę, ale i nadal nie wiedziała, o co mu chodzi. To prawda, że była nikim, ale musiał aż tak to podkreślać? Chciał ją przycisnąć do ściany?

Gniew nie opuszczał jej ani na chwilę.

Oczyma wyobraźni zobaczyła rodziców krzyczących na siebie nawzajem. Gdy wrzaski ustawały, zapadała cisza. Nie znosiła jej najbardziej ze wszystkiego na świecie. Bo w tej ciężkiej ciszy brzmiała furia i wzajemna nienawiść ojca i matki.

Przysięgała sobie, że nigdy nie wyjdzie za mąż. I jak dotąd nic nie mogło zmienić jej zdania. A teraz miała wyjść za… zupełnie obcego mężczyznę.

Nie chciała się z nim żenić.

Ani z nikim innym.

Ale czy ma inny wybór?

Patrzył na nią beznamiętnym i chłodnym wzrokiem, ignorując wrzący w niej gniew. Jednak w jego złocistych oczach czaił się dobrze jej znany tygrysi błysk. Wyglądał jak dawny bóg, który teraz waży na szali jej los – pójdzie do nieba czy do piekła?

Ale decyzja należała do niej. Lub przynajmniej Tarik chciał, by miała złudzenie wolnego wyboru. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak chlusta mu w twarz winem z kieliszka i wywraca do góry nogami stół. Szybko jednak zignorowała to wyobrażenie. Za bardzo przypominało jej szał, w jaki często wpadali rodzice.

– A jeśli wybiorę życie więźnia zamiast ślubu?

– Wrócisz do celi. Ojciec też – odparł ponurym głosem.

Przeszył ją zimny dreszcz. Miał rację. Ojciec by tego nie zniósł. Umarłby odcięty od kolegów naukowców i Anglii.

Całe życie tak bardzo się starała być dla niego dobra, ale czasem miała poczucie, że nigdy go nie zaspokoi. Może to poświęcenie poruszy w końcu jego serce? To przez nią znalazł się w tej dramatycznej sytuacji.

Naprawdę rozważasz ślub z tym mężczyzną? Może nie będzie tak źle, pomyślała.

Rodzicie myśleli kiedyś, że się kochają, i dlatego wszystko im się rozsypało. Tak przynajmniej mówił jej ojciec. Toksyczna miłość to przepis na katastrofę.

Tu nie ma mowy o miłości. Ledwie zna szejka.

Kłamiesz, pomyślała i zignorowała tę myśl, która przyszła znikąd.

– Po co ta cała otoczka? Szaty? Kolacja? Możesz przecież siłą zaciągnąć mnie do ołtarza.

– Bo nie jestem potworem, choć tak o mnie myślisz. Sądziłem, że docenisz przynajmniej złudzenie wolnego wyboru – padła błyskawiczna odpowiedź.

– Nie doceniłam – równie szybko weszła mu w słowo.

– Jesteś zła.

– Cholernie...

– Gniew i strach nie zaprowadzą cię zbyt daleko, choć ten pierwszy jest chyba o wiele bardziej pożyteczną emocją.

Ze zdziwieniem spostrzegł, że imponuje mu jej gniew. Sprawia nawet przewrotną przyjemność.

– Widzę, że akceptujesz moją propozycję, tak?

Spojrzała na niego uważnie.

– A potrzebujesz mojej zgody?

– Nie. – W jego głosie nie słyszała ani sympatii, ani triumfu.

Po prostu stwierdzał fakt.

– Więc jeszcze raz: po co to wszystko?

Siedział na poduszkach. Wielki, muskularny i groźny.

Nie czuła jednak strachu, lecz przeciwnie – raczej zagadkowy dreszcz w całym ciele.

Ten mężczyzna będzie jej mężem.

Wiesz, co to znaczy.

Nie chodzi o ślubowanie sobie miłości aż do śmierci, ale małżeństwo niesie ze sobą też coś innego, w czym nie miała żadnego doświadczenia.

Seks.

W głębi duszy poczuła coś, czego przedtem nie znała. Był w tym lęk, ale nie tylko. Także ów dreszcz ekscytacji, jaki ją przeszył, gdy wcześniej tego dnia czuła ciepło jego ręki na swojej dłoni. Świadomość fizycznej bliskości tego mężczyzny…

Chciała odwrócić wzrok, by z jej spojrzenia nie odczytał tego, co myśli. Jego miodowozłote oczy zdawały się widzieć wszystko.

Sięgnęła po kieliszek z winem, by zwilżyć suche usta. W uszach słyszała dudnienie własnego serca.

Pewnie wcale nie chce się z nią kochać? Nie była piękna. Jako król musiał mieć do wyboru wiele atrakcyjnych kobiet. Nigdy by jej nie wybrał, gdyby przypadkiem jej nie spotkał.

Na pustyni.

Wspomniał o następcy tronu.

Tak, ale…

– Chcesz o coś spytać? – W ciszy wieczoru jego głos brzmiał miękko i aksamitnie.

Jakby wiedział, o czym myślała.

– Nie mam pytań – odparła.

Zmusiła się, by wytrzymać jego wzrok.

W spojrzeniu szejka dostrzegła skupienie. Koncentrował się tylko na niej. Co znaczy ten ciepły błysk w jego oczach?

– Otwórz usta, Charlotte – powiedział cichym głosem.

Słowa te spadły na nią tak szybko i nagle, że rozchyliła wargi, zanim zdała sobie sprawę, co zrobiła. Ale natychmiast zacisnęła je z powrotem i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Po co? – zapytała.

Wychylił się w jej stronę i podniósł jedną z truskawek leżących na srebrnej tacce.

– Mamy w Aszkaraz zwyczaj, że przyszły pan młody częstuje przyszłą pannę młodą owocem. Więc otwórz usta na znak, że przyjmujesz moją propozycję.

Trzymał truskawkę tuż przy jej wargach i patrzył prosto w jej oczy. Tym razem dostrzegła w nich coś ostrego, jak sztylet.

Więc muszę zgodzić się na ślub, pomyślała. I tak nie mam wyboru. Jeśli mam tu zostać, lepiej jako szejkini niż więzień.

Kto wie? Może wtedy łatwiej będzie namówić go do otwarcia granic, a potem wrócić do domu. Nawet jako żona nie musi zawsze spełniać jego życzeń.

Spojrzała mu w oczy. Ale nigdy nie będzie jego służącą.

Pochyliła się w jego stronę i lekko rozchyliła wargi.

W jego oczach zapłonął ciepły blask. Trzymaną w palcach truskawką najpierw lekko musnął jej dolną wargę. Miała poczucie, że ten delikatny ruch trwał wieczność. Po chwili dotknął owocem górnej wargi Charlotte i musnął ją tak samo jak dolną. Dopiero teraz umieścił cały owoc w jej ustach, trzymając go za szypułkę.

– Rozkoszuj się nią.

Poczuła słodki smak na języku. Cofnął dłoń, delikatnie muskając palcami jej dolną wargę.

Połknęła truskawkę, ale nawet nie poczuła jej smaku, bo silniejszy od wszystkiego był dotyk jego palców na wardze.

Patrzyła na niego nieruchomymi oczyma. W dłoni trzymał szypułkę. Naprawdę nie wiesz, co znaczy, gdy mężczyzna patrzy na kobietę w ten sposób? Dlaczego więc twoje serce bije mocniej? Skąd ten ciepły dreszcz rozlewający się po całym ciele?

Otrząsnęła się.

– Coś jeszcze? – spytała.

– Nie. To wszystko. – Odłożył szypułkę na srebrną tackę.

Nagle zapragnęła być sama. Z dala od niego.

– Jestem zmęczona. Jeśli pozwolisz, wrócę do siebie…

Wstała, ale poczuła nagły zawrót głowy i zachwiała się. W jednej chwili znalazł się przy niej. Czuła jego napięte mięśnie. Tak porusza się tygrys, pomyślała.

– Nie… Wszystko w porządku…

Bezwiednie zrobiła krok do tyłu, jakby się chciała od niego odsunąć, by uśmierzyć własny niepokój. Czy może… podniecenie?

Nie chciała ani jednego, ani drugiego.

– Sama trafię do siebie – powiedziała.

– Dobrze. – Skinął ręką i w drzwiach natychmiast zjawiła się kobieta.

Zawsze wszyscy są gotowi na każde jego skinienie?

– Śpij dobrze, *ya amar*. Jutro będziesz bardzo zajęta. Amirah cię odprowadzi.

Wyszły.

– Przepraszam, ale co znaczy: *ya amar*? – spytała niepewnym głosem towarzysząca jej kobietę.

Zaciekawiły ją te słowa. Ich kroki rozbrzmiewały w skąpo oświetlonym korytarzu.

– „Mój księżycu” lub „moja najpiękniejsza”. Jest w nich mnóstwo czułości. Jest promyk światła księżyca. Tak mówi do kobiety tylko czuły kochanek.

Kłamstwo. Nie jest przecież piękna. I nie jest jego.

Nie widziała go przez następne dwa dni. Mogłaby spędzić je na rozmyślaniu, czy podjęła słuszną decyzję, gdyby od razu na początku nie zjawiła się w jej apartamentach Amirah, która została jej asystentką. Przekazała Charlotte listę zadań, jakie Tarik wyznaczył przyszłej królowej.

Prosił, by poczytała o historii i zwyczajach mieszkańców Aszkarazu oraz zaczęła uczyć się języka.

Zawsze lubiła nowe wyzwania, zatem i teraz z pasją oddała się studiom. Zwłaszcza że większość czasu miała spędzać w pięknej bibliotece, do której zaprowadzono ją, gdy po raz pierwszy znalazła się w pałacu.

Musiała poznać zasady dworskiego protokołu. Cała armia dwórek zajęła się też procesem „upiększania” panny młodej. Przechodziła specjalne kąpiele z dodatkiem wonnych olejków i zabiegi kosmetyczne.

Szejk regularnie przysyłał wiadomości o jej ojcu. Trzeciego dnia wysłał notkę, że już odwieziono go do granicy i za chwilę będzie wolny. Charlotte musi tylko przesłać profesorowi mejl potwierdzający jej decyzję pozostania w Aszkarazie i wzięcia ślubu z szejkiem.

Chciała zadzwonić, by usłyszeć głos ojca, ale Amirah powiedziała jej wprost, że to niemożliwe.

Z początku Charlotte poczuła się tym tylko zasmucona i podenerwowana, ale wraz z mijającym czasem i codziennymi ciągnącymi się godzinami sesjami przymiarki sukni ślubnej, podenerwowanie zmieniało się w złość.

Musiała przyzwyczaić się do swojej nowej pozycji, a odmawiano jej zwykłej rozmowy z ojcem!

Nie mogła ignorować tej złości. Tęskniła też za domem.

W końcu jej emocje osiągnęły stan wrzenia. Miała właśnie udać się do słynnych historycznych pałacowych łaźni, ale czuła się tak podminowana, że postanowiła najpierw pójść do szejka i spytać, dlaczego nie może porozmawiać z ojcem.

W ciągu ostatnich dni do jej apartamentów przynoszono coraz to nowe ubrania i stroje. Nie tylko tradycyjne szaty, ale i drogie kreacje znanych projektantów mody, a także całe pudła ekskluzywnej jedwabnej i koronkowej bielizny we wszystkich możliwych kolorach.

Znalazła też piękne bikini wyszywane prawdziwymi… perłami. Tak droga rzecz pewnie nie służy kąpieli, ale nie miała innego kompletu.

Zresztą Amirah tłumaczyła jej, że nie ma nic złego w kąpieli nago. Nikt nie ma prawa przebywać w łaźni, gdy przebywa w niej przyszła szejkini.

Włożyła więc bikini i zwiewną srebrzystą szatę. Przepasała się wykładanym klejnotami pasem i wyszła szukać Tarika.

Nie mogła go znaleźć, a nikt nie kwapił się jej pomóc. Po godzinie dała więc za wygraną i ruszyła w stronę łaźni. Chciała zyskać trochę czasu, by ochłonąć w krystalicznie źródlanej wodzie, a później poszukać szejka i poprosić go o rozmowę z ojcem.

Gdy doszła do zwieńczonego rzeźbionym łukiem wejścia, spostrzegła dwóch strażników w czarnych szatach, co oznaczało, że Tarik musiał być w środku.

Przedtem miała nadzieję, że odpocznie w ciszy i spokoju. W pierwszej chwili chciała wrócić do apartamentów. Szybko uznała jednak, że byłoby to zwykłe tchórzostwo. Strażnicy otoczyli ją z dwóch stron. Ich twarze nie zdradzały najmniejszych emocji, ale przepuścili ją bez pytania.

Weszła do głównego pomieszczenia. Wyłożony błękitną mozaiką ogromny basen otaczały marmurowe kolumny. Nad wszystkim unosiły się obłoki pary. Magii całości dopełniało rozproszone światło sączące się przez ukryte w dachu okna.

Prawdziwy raj, pomyślała.

W tym momencie dostrzegła sylwetkę mężczyzny. Płynął, pokonując basen rytmicznymi wyrzutami mocnych ramion. Poruszał się z niezwykłym wdziękiem, jak oswojony z falami rekin.

Szejk.

Jej ciało przeszył nagły ciepły dreszcz. W tym płynącym mężczyźnie było coś, co nie pozwalało oderwać od niego oczu. Przykuwało wzrok. Zamiast więc zawołać go po imieniu, mimowolnie stanęła na brzegu basenu.

I patrzyła.

Musiał ją jednak zauważyć, bo zwolnił tempo, a w końcu stanął.

Rzucając się w wir przygotowań do ślubu, świadomie odpychała od siebie wspomnienie kolacji przy fontannie i uczuciach, jakie w niej wzbudził. Złości zmieszanej z dziwnym poczuciem podniecenia, gdy muskał jej wargi świeżą truskawką. Spojrzenia jego płonących złotych oczu.

Zanurzony przed nią do połowy w wodzie stał nie szejk i nie król, lecz wspaniały i skończenie piękny mężczyzna. Woda strużkami spływała mu z ramion na tors, podkreślając idealnie wyrzeźbione mięśnie brzucha. Tu i ówdzie na ciele o brązowawej karnacji przeświytywały blizny. Ten mężczyzna cały był dziełem sztuki. Nie miał ani grama zbędnego tłuszczu i sylwetkę greckiego boga.

Emanował arogancką władzą i siłą.

Rozproszone światło nadawało jego ciału piękno złotego posągu. Poczuła, jak wewnątrz przeszywa ją strumień ciepła. Nie wiedziała, co zrobić z rękoma. Jakby pragnęła tylko jednego – dotykać ciała tego mężczyzny. Odruchowo skrzyżowała ręce na piersi, by tylko nie wyciągnąć ich w jego stronę.

– Niespodzianka. – Jego głęboki głos zdawał się lekko odbijać o wyłożone cennymi płytkami ściany łaźni. – Przyszłaś ze mną popływać?

Zarumieniła się. Idący od wody chłodny powiew sprawił, że zwiewny jak mgiełka jedwab szaty przylgnął do jej ciała.

– Nie – odpowiedziała stanowczym głosem. – Chciałam porozmawiać o tym, dlaczego nie mogę zadzwonić do ojca przed jego wyjazdem.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się i spojrzał na nią uważnym wzrokiem. – Dlatego założyłaś bikini, które ci przysłałem?

Niech to! Zauważył!

– Tak, ale chciałam popływać sama. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Więc dlaczego nie mogę zadzwo…

– Nie przejmuj się mną. Czułbym się źle, gdybyś przeze mnie nie popływała…

Ten mężczyzna jest kimś obcym, a ona nie może oderwać wzroku od jego błyszczącego od kropelek wody ciała.

Przyznaj, że cię pociąga. To chyba dobrze, bo przecież ma być twoim mężem.

Jej myśli bezładnie goniły jedna drugą.

Irytowały ją, bo dotyczyły mężczyzny, który ją porwał, a teraz więził.

Ale uczucia nie pytają nas o zgodę. Chadzają swoimi drogami.

– Wejdź do wody, *ya amar*, a porozmawiamy o telefonie. – W jego oczach czaił się ten sam tak dobrze jej znany błysk, który widziała także podczas kolacji przy fontannie, gdy pewnym głosem oświadczył, że Charlotte wyjdzie za niego.

Chciała go zaskoczyć. Rzucić mu prosto w twarz, że nie jest jego więźniem i żeby nie nazywał jej jego najpiękniejszą i swoim księżycem.

– Mówiłam, że nie mam ochoty pływać.

Miała nadąsaną minę, jak mała obrażona dziewczynka.

– Wejdź. Wiem, że ostatnio cię zaniedbywałem. Chcę to nadrobić. Amirah mówiła, że pilnie studiujesz i uczysz się języka.

Przeszedł kilka kroków w basenie i stanął jeszcze bliżej niej.

Wzruszyła ramionami, ignorując w myślach jego oświetloną światłem sylwetkę. Ale nie potrafiła odwrócić głowy. Ma na sobie kąpielówki?

Rumieniec oblał jej policzki.

Szejk był nagi.

I stał tuż przed nią w wodzie do połowy nagi.

Amirah mówiła jej, że zwyczaj każe pływać w łaźni nago. Ale ani na chwilę nie wpadło jej do głowy, że może on dotyczyć króla.

Zawsze kontrolowała swoje emocje. Ale im dłużej patrzyła na szejka, tym większy czuła niepokój i łajała się w myślach, że obecność Tarika tak na nią działa.

– Coś nie tak? – spytał, patrząc jej w oczy.

W jego głosie brzmiało rozbawienie i nutka ciekawości.

– Nie. Oczywiście, że nie. Co za pytanie.

– Zaczerwieniłaś się. Dlaczego?

Przeklęła w duchu swoją bladą cerę.

Nie było sensu udawać.

– Tak, bo jesteś nagi.

– Boisz się tego? – spytał.

Tembr jego głosu… Nie pierwszy raz miała wrażenie, że ten głos przenika przez jej skórę i rozbrzmiewa w całym ciele. Prowokuje i bawi się nią.

– Nie bój się, nie dotknę cię – powiedział łagodnym tonem.

– Niczego się nie boję – rzuciła hardym głosem.

– To wejdź do wody. Porozmawiamy o telefonie…

Zanim zdążyła pomyśleć, odruchowo stanęła na brzegu basenu.

I wolno weszła do wody.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie spodziewał się tego, choć świadomie ją kusił. Było to zapewne niezbyt uczciwe, ale zjawiła się w łaźniach w czasie przeznaczonym tylko dla niego. Te płonące złością błękitne oczy o srebrnawym blasku! Do tego niemal przezroczysta szata.

Był tylko mężczyzną.

A ona – kobietą.

Jedyną i niepowtarzalną.

Jednak nie gniewny wyraz jej twarzy go pociągał, lecz ukryta pod nim bezbronność tej kobiety i drobna, ale zmysłowo krągła figura, widoczna pod przewiewną szatą.

Dlatego postanowił trochę się z nią podroczyć. Chciał sprawdzić, czy jej złość naprawdę w końcu wybuchnie i czy ogarnie płomieniem ją całą. Nigdy nie widział nic tak pięknego, jak te oczy i srebrnawe włosy pokryte lekką mgiełką pary unoszącej się znad wody.

Wodna nimfa, pomyślał.

Sprawiało mu przyjemność, że w obliczu jego nagości Charlotte czuje się nieswojo. Nie wie, jak na tą nagość reagować. Ale nie dlatego, że jej się nie podobał. Tarik dobrze wiedział, kiedy kobieta go pragnie. Jego filigranowa narzeczona pragnęła go bardzo. Bez względu na to, czy była tego świadoma, czy nie.

Charlotte weszła do basenu niemal bezszelestnie. Szybko otoczyły ją lekkie sztuczne fale. Szata przylgnęła do jej ciała, jakby była jego drugą

skórą. Kropelki wody z włosów opadały jej na rzęsy.

Nie mógł oderwać od niej wzroku.

Jego ciało reagowało z szybkością błyskawicy. Podniosła ręce, by odrzucić do tyłu włosy. W tej samej chwili jej piersi uniosły się w górę, a Tarik dostrzegł połyskującą przez jedwab szaty wysadzoną klejnotami górę jej bikini. Nie była już tą skromną i nieco pruderyjną kobietą stojącą przed chwilą na brzegu basenu. Ta przemiana nastąpiła w jednej chwili. Nie wiedział tylko, czy zaszła ona w niej, czy w nim samym.

Mężczyzna spotykał kobietę. Kobieta spotykała mężczyznę.

– Jestem w wodzie. Co z tym telefonem? – Jej głos przywrócił go do rzeczywistości.

Nie była świadoma, jak na niego działa, bo w tej chwili nie tylko zezwoliłby na rozmowę z ojcem, ale i dał jej wszystko.

Była tak czarująca. Tak wspaniała.

Podczas kolacji przy ogrodowej fontannie dostrzegł w niej błysk namiętności. Teraz chciał sprawdzić, czy nie uległ złudzeniu. Czy ta namiętność kieruję się też w jego stronę. Bo tylko jeśli Charlotte będzie go pożądać, sam może myśleć o potomku. Nigdy nie zmusiłby niechętnej żony, by dała mu następcę tronu.

Przypomniał sobie, jak muskał jej zmysłowe wargi świeżą truskawką. Jej szeroko otwarte oczy. Blask, jaki w nich płonął. Jak jej piękne białe zęby wbijały się w krwistoczerwony owoc, a kropla soku spływała po jej podbródku. Gdy cofał dłoń, musnął palcami jej dolną wargę. Była miękka i jedwabista.

Nigdy nie przeżył tak przesiąkniętej zmysłowym erotyzmem sceny. Nie seksem, a właśnie – erotycznym uniesieniem, które pochłania też nasze dusze.

Zatrzymany w pamięci obraz jej ust towarzyszył mu przez ostatnie dwa dni i nie tracił nic na ostrości. Widział go wszędzie. Podczas narad i spotkań dyplomatycznych. W jego wyobraźni jej wargi były wciąż tak samo pełne. Wilgotne i różowawe.

Wolno ruszył wodą w jej stronę i stanął tuż przed nią. Odchyliła głowę i spojrzała na niego. Tą samą lękliwą obawę widział w jej oczach i wtedy. Ale wówczas było to zrozumiałe – postawił jej ultimatum. A teraz? Co znaczył ten wyraz oczu?

– Mówiłaś, że się mnie nie obawiasz.

– Bo się nie obawiam…

– Proszę, nie kłam, Charlotte.

– No, może trochę… – odparła z wahaniem w głosie. – Ale tylko dlatego, że jesteś nagi…

– Będę twoim mężem, *ya amar*. Często będziesz mnie widywać nago.

Rumieniec na jej twarzy pogłębił się jeszcze bardziej. Miał przedziwną chęć położyć dłonie na jej ramionach, by uwolnić widoczne w nich napięcie. Uśmierzyć lęk. Ale nie mógł sobie na to pozwolić, bo wiedział, że przez ten gest wróciłby do przeszłości.

Żadnych wyjątków. Jedna Catherine wystarczy.

Zbliżył się do niej jeszcze o krok.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Mimowolnie lekko rozchyliła wargi, ale nagle w jej oczach pojawił się groźny błysk.

Spojrzała na niego.

– Co chcesz za telefon do ojca? Bardzo lubisz stawiać warunki. Jestem w wodzie, jak chciałeś…

– Co ci leży na sercu, *ya amar*? Powiedz mi prawdę, byśmy mogli porozmawiać. – Szejk zignorował jej pytanie.

Stał teraz tak blisko, że ich ciała niemal się stykały.

– Telefon – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Wiesz, że nie o niego chodzi – odparł stanowczym tonem. – Obawiasz się nie mnie, lecz siebie…

– Nie wiem… o czym mówisz… Tarik…

– Wiesz. – Wyciągnął rękę i delikatnie przeczesał palcami jej włosy.

Znieruchomiała. Próbowała odsunąć się od niego.

Musnął kciukiem napięte mięśnie jej szyi, patrząc, jak jej błękitne oczy ciemnieją. Tak. Z pewnością go pragnie. Dokładnie tak, jak miał nadzieję.

Wypowiedziała jego imię, nieco je przeciągając. Jakby mruczała. Ton jej głosu niósł w sobie coś erotycznego.

Jego męskość twardniała. Jej opór topniał jak śnieg w wiosennym słońcu, a widok ten niósł w sobie coś kuszącego. Coś, czego przedtem nigdy nie doznał.

– Pragnąć własnego męża jest czymś całkowicie naturalnym – powiedział.

Jej oddech przyspieszył. Spuściła wzrok na jego wargi.

– Nie… Nie pragnę cię…

– I dlatego nie żądasz, bym przestał? – Uśmiechnął się łagodnym uśmiechem.

Nie mogła oderwać wzroku od jego warg.

Czuła, jak opuszcza ją napięcie.

– Powinnam…

– Dlaczego? Nie musisz się bać swojego pożądania.

– Nigdy przedtem go nie czułam – odparła, rzucając mu krótkie przelotne spojrzenie.

Po chwili jej wzrok znów powędrował gdzieś daleko ponad jego głową.

Ach, tak… To wszystko jest dla niej nowe… Może nawet jest dziewicą, pomyślał.

Przez chwilę poczuł prymitywną samczą chęć posiadania – będzie tym pierwszym.

Szybko jednak ją zignorował.

– A teraz… – powiedział, świadomie nie nadając swoim słowom formy pytania.

Nie mogła oderwać oczu od jego warg. Milczała. Ale nie musiała nic mówić. Pożądała go całą sobą.

– Tar… – szepnęła.

Zanim zdążyła dokończyć jego imię, nachylił się i musnął jej usta lekkim jak piórko pocałunkiem, by poczuć ich smak i sprawdzić, jak oboje pożądają się nawzajem.

Znieruchomiała. Jej ciało drżało.

Chciał tylko musnąć jej usta, sądząc, że to wystarczy, by potwierdzić, że go pożąda. Teraz jednak nie potrafił się cofnąć. Rozpalała w nim ogień.

Lekko przesunął językiem po jej dolnej wardze. Drżała jeszcze bardziej. Jej wilgotne usta nagle zmiękły. Rozchyliła je tak, by mógł pogłębić pocałunek. Poczuła jego język. Dotknęła go czubkiem swojego.

Całował ją głębiej i głębiej. Jakby nie chciał stracić nawet cząstki tej słodyczy.

Usłyszał jej zmysłowy jęk, który sprawił, że ten pocałunek nagle stał się bardziej gorący, niż z początku przypuszczał. O wiele bardziej gorący. Miał być tylko rodzajem próby. Dla niej, nie dla niego. A jednak czuł, że teraz właśnie on sam traci kontrolę.

Pragnął zerwać z niej mokrą szatę, a potem wyszywane perłami bikini. Wziąć ją nagą opartą o mozaikową ścianę basenu.

Jeśli się nie zatrzymasz, to tak się stanie, pomyślał.

Pamiętał, do czego doszło, gdy stracił nad sobą kontrolę. Gdy górę wzięła dzika namiętność do Catherine…

Dystans. Zawsze dystans. Tego uczył go ojciec.

Ostatnim wysiłkiem woli oderwał wargi od jej ust.

Zaskoczona patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Będziesz mogła zadzwonić do ojca – wyrzucił z siebie szorstkim tonem.

I wyszedł z wody, zanim zdążyła otworzyć usta.

– Nie podoba mi się to, Charlotte.

Głos ojca przerywały trzaski na linii.

– To absurd.

Trzymała słuchawkę mocno przy uchu. Tarik stał przy biurku. Nie powiedział jej, dlaczego zmienił zdanie. Domyślała się tylko, że zmiana musiała mieć coś wspólnego z tym, co zdarzyło się między nimi w basenie.

Ale kto wie, jakimi drogami biegną jego myśli.

– Wszystko w porządku, tato – starła się mówić pewnym siebie głosem. – Jak powiedziałam, spotkaliśmy się… zako… zakochaliśmy się w sobie… Poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam…

– Ale znasz go tylko trzy dni – profesor nie ustępował.

– A ty z mamą, pamiętasz?

Rodzicie przeżyli namiętny, szalony i burzliwy romans zakończony błyskawicznym ślubem. A po latach rozprawą rozwodową, na której obie strony oskarżały się o wszystko, co najgorsze. Charlotte miała wtedy rozdarte serce.

Nagle obecność szejka zaczęła ją jeszcze bardziej krępować i onieśmielać. Wpatrywał się w nią badawczym wzrokiem.

Namiętny i szalony romans…

Dzieci często powtarzają losy rodziców.

To było zaledwie wczoraj w królewskich łaźniach. Jej serce biło wtedy jak szalone. Czuła smak jego ust. Głęboki i bogaty jak gorąca czekolada. Słodki i mroczny, ale na swój sposób rozwiązły. Kuszący zakazanym rajem.

Powinna go była powstrzymać, ale gdy jej dotknął, zapomniała nawet, dlaczego miałaby to zrobić. Powiedział, że nikt nie musi się obawiać cielesnego pożądania. Przy Tariku lęk był ostatnią rzeczą, jaką mogłaby odczuwać.

Wiedziała tylko, że pragnie tego mężczyzny.

Jej puls bił teraz mocno. Głos ojca niemal rozmywał się w słuchawce.

– Pamiętam. Ale wiedziałaś, do czego doszło. Ta kobieta zrujnowała mi życie i niemal karierę, a sama wybyła w świat wolna jak ptak z dobrą ugodą rozwodową.

Czyli bez małej Charlotte.

Wiedziała, co ojciec myśli o matce. Ale gdyby nie to, że podczas jednej z karczemnych awantur córka uciekła z domu na noc i musiała szukać jej policja, matka zapewne wygrałaby sprawę o opiekę.

Nie chciała jednak dalej walczyć. Córkę traktowała jak zbyteczny ciężar, dlatego chętnie zrzuciła go na ramiona ojca.

– Do diabła, zrobisz, co chcesz – dodał ze złością. – Będę musiał znaleźć nową asystentkę…

Boże, nie zobaczy córki do końca życia, a myśli tylko o nowej asystentce.

A czego oczekiwałaś? Że się tobą przejmie?

Nie. Nie oczekiwała. Ale dlatego poczuła smutek w sercu. Nigdy nie krył, jak nie na rękę była mu opieka nad nią. Jak ograniczała rozwój jego

kariery. I że gdyby tamtej nocy nie uciekła, zostałaby z matką…

Dlatego już jako dziecko – a później osoba dorosła – za nic nie chciała stać się przeszkodą w jego karierze.

Świadomie lub nie ojciec wpędził ją w poczucie winy.

Nie ma nic gorszego niż taki zupełnie niezawiniony ciężar w sercu.

– Przykro mi – odparła, bo nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać.

– Trudno. Muszę już iść – usłyszała jego głos.

Koniec rozmowy.

Ma cię w nosie.

I wiesz o tym, pomyślała.

Ojciec czuje do niej niechęć. Dlaczego więc wciąż stara się go przekonywać, by się zmienił.

Bo masz tylko jego, odpowiedziała sama sobie.

Ale nie da nic poznać Tarikowi, który wciąż uważnie się jej przyglądał.

Szejk nie dowie się, jak niewiele Charlotte znaczy dla jedynego ważnego człowieka w jej życiu.

– Dziękuję za rozmowę. Dla ciebie nie będzie ona miała żadnych reperkusji – zwróciła się do Tarika.

– Nie rozumiem…

– To nie twoja sprawa – odparła.

– Wkrótce będziesz moją żoną – odparł stanowczym tonem. – Wszystko, co robisz, jest moją sprawą.

Stał nieruchomo.

Miał na sobie czarną elegancką koszulę rozpiętą pod szyją. Emanował niezaprzeczalną charyzmą. Patrzyła na widoczny pod rozpięciem trójkącik brązowego torsu.

Jak smakowałaby ta skóra, gdyby musnęła ją wargami? Jak by zareagował?

– Co powiedział ojciec? – zapytał.

– Nic – mruknęła pod nosem. – Że musi znaleźć nową asystentkę.

W jego oczach dostrzegła oburzenie. Spojrzenie Tarika paliło ją jak słońce pustyni.

– I to wszystko?

– Tak.

– Nie mogę uwierzyć. – Patrzył tym samym oburzonym wzrokiem. – Martwi cię to?

– Pewnie. To mój ojciec… Nigdy go już nie zobaczę, ale możemy porozmawiać o tym kiedy indziej?

Nie chciała ciągnąć tej rozmowy. Była zbyt rozdrażniona. Zbyt niepewna.

Nie słyszała, jak kocim krokiem wychodzi zza biurka, ale nagle poczuła, jak delikatnie przesuwa dłonią po jej policzku, a potem palcem unosi jej podbródek.

– Oczekiwałaś od niego więcej, prawda? – zapytał takim tonem, jakby znał odpowiedź.

Jej serce biło coraz mocniej. Stał tuż przy niej. Niemal czuła ciepło jego ciała.

Od tak dawna nikt nie dotykał jej tak delikatnie. Tak czule. Nigdy nikogo nie obchodziło, co czuje.

– Tak. Miałam nadzieję, że zmartwi go, że zostaję w Aszkarazie.

Unikała wzroku Tarika. Stał zbyt blisko. Skąd wie, jak bardzo zabolała ją postawa ojca?

Znała odpowiedź. Szejk już przedtem potrafił okazać empatię, której się po nim nie spodziewała.

– Wie, że więcej cię nie zobaczy? – spytał.

– Tak. Powiedziałam mu, ale nie wiem, czy usłyszał. Zawsze jest roztargniony. Dlaczego zmieniłeś zdanie na temat telefonu?

Opuścił rękę, ale dalej uważnie się jej przyglądał, jakby chciał dotrzeć do wnętrza jej duszy.

– Może przez twój pocałunek…

Spojrzała na niego świadoma, że te słowa wywołały w niej przyśpieszone bicie serca. Dreszcz podniecenia.

Powietrze między nimi nagle stało się przezroczyste jak ozon. Wypełnione pożądaniem.

– Mylisz się, Charlotte, jeśli sądzisz, że nasze małżeństwo będzie tylko na papierze. Wiesz o czym mówię?

Wiedziała, ale dla własnej wygody wolała o tym nie myśleć.

Mówił o seksie.

Że chce się z nią kochać.

Odwróciła się, by nie zauważył rumieńców na jej policzkach.

– Wiem – odparła niemal mechanicznie. – Boże. Już późno, muszę…

– Chcę, żebyś dobrze zrozumiała. Pożądamy się nawzajem, mój promyku księżyca. Takie pożądanie to skarb. Nigdy z niego nie zrezygnuję…

On cię pragnie.

Ta myśl przez chwilę rozbłysła w jej głowie jak neon. Nie myślała, jak sama go pociąga, bo była skupiona tylko na tym, jak on ją przyciąga. Ale ich wczorajszy pocałunek szybko stał się czymś więcej niż spotkaniem

dwojga ust. Czymś głębszym. Czuła, że jego ciało pragnie więcej, choć świadomie zostawił ją samą w wodzie.

Myślała, że widzi w jego oczach gniew. Może jednak czuł coś zupełnie innego?

– Wiem… – wróciła do rozmowy.

– Czyżby? Spójrz na mnie, Charlotte. Powiedz, że rozumiesz…

W jego spojrzeniu dostrzegła jakąś zmysłową dzikość, co przewrotnie sprawiło, że poczuła się mniej bezbronna. Świadomość, że ma wpływ na tego mężczyznę, dała jej odwagę, której przedtem nawet nie przeczuwała.

– Rozumiem – odparła pewnym głosem.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wrócił za biurko i zagłębił wzrok w monitorze komputera.

Zakończył rozmowę.

Odetchnęła ulgą.

Miała dużo do przemyślenia.

RODZIAŁ SIÓDMY

Tarik nigdy nie przepadał za ślubami. Nie zawracał sobie też głowy przygotowaniami do własnego ożenku. Dopiero w noc przedślubną zaczął o nim myśleć. I to w sposób, który go zaniepokoił.

Skupiał się na czysto zmysłowej przyjemności obcowania z Charlotte, bo było to dla niego wygodniejsze niż myślenie o swoim zachowaniu podczas rozmowy o jej ojcu. Odczuwał wtedy niepokojącą chęć pocieszenia przyszłej żony.

W jej oczach widział tylko ból. To wtedy wyszedł zza biurka i delikatnie pogładził ją dłonią po policzku i uniósł palcem jej podbródek. Ale wiedział, że nie może pozwalać sobie na takie zachowania. Dlatego przez ostatni tydzień unikał Charlotte i skupiał się na państwowych obowiązkach.

Chciał jak najszybciej mieć ślub za sobą.

Zgodnie z tradycją uroczysta ceremonia odbyła się na schodach pałacu w obecności tysięcy mieszkańców królestwa.

Dla panny młodej zaprojektowano zwiewną suknię z białego jedwabiu wyszywanego srebrną nicią. Do tego srebrzysty ozdobny pas wysadzany klejnotami z frędzlami sięgającymi niemal do kostek. Zgodnie ze zwyczajem Charlotte rozpuściła włosy. Całości dopełniał platynowy diadem z umieszczonym pośrodku rzadkim błękitnym brylantem, który wieki temu podarował królewskiemu przodkowi Tarika władca sąsiedniego

królestwa. Zanim stał się ozdobą diademu, klejnot ten spoczywał w skarbcu aszkarazkich szejków.

Gdy wychodziła na schody, była blada. Pobladła jeszcze bardziej, gdy zobaczyła w dole nieprzebrane tłumy. Mieszkańcy królestwa nie mieli zbyt wiele czasu, by oswoić się z przyszłą królową, ale teraz zgotowali jej serdeczne i ciepłe przyjęcie.

Gdy dołączyła na schodach do Tarika, nie mógł oderwać od niej wzroku.

Srebro i biel sukni ślubnej nasunęły mu na myśl piękne i delikatne światło księżyca.

Gdy bez wahania recytowała złożone słowa przysięgi małżeńskiej, czuł w sobie taką samą dziwną i głęboką satysfakcję, jaką czuł, gdy spotkali się w łaźni.

I takie samo uczucie. Skierowane tylko do tej kobiety. A przecież w jego sercu nie było miejsca dla uczuć do poszczególnych osób. Liczył się naród i państwo. Tego nauczył go ojciec. Tarik nie miał potrzeby zajmować się pojedynczymi ludźmi.

Jednak słuchając jej głosu, czuł coś wyjątkowego skierowanego tylko do tej ślicznej Angielki.

Jest moja, mówiło mu to uczucie. Tylko moja.

Przedtem nie miał nic dla siebie, bo wszystko, co posiadał, było dla „szejka”, a nie dla kryjącego się pod tym tytułem mężczyzny. Wszystko, oprócz Catherine, ale nawet ona była najpierw jego ojca. Nigdy samego Tarika.

Charlotte była jego. Tylko jego. Nikogo innego.

Gdy wybrzmiały słowa przysięgi małżeńskiej, podali sobie dłonie. Ogrzał dłonią jej delikatne chłodne palce. W myślach już dziękował Bogu,

że zwyczaje Aszkarazu każą młodożeńcom tuż po ślubie udać się na trzy dni do świętej oazy na południowej pustyni, by począć tam potomka.

Nie wyobrażał sobie zostać teraz w pałacu.

Myślał tylko o jednym – by porwać tę kobietę na pustynię i zostawić wszystko za sobą.

Gdy ucichły witające nową szejkinię oklaski zebranych mieszkańców, objął ją ramieniem i poprowadził prosto do lądowiska śmigłowców.

– Dokąd lecimy? – spytała przerażona. – A uroczyste przyjęcie?

– Czytałaś przecież, co robi królewska para tuż ślubie.

– Ach, tak… święta oaza…

Słyszał w jej głosie nieśmiałość, która tylko pogłębiała pożądanie, jakie poczuł, gdy zobaczył ją w sukni ślubnej.

Światło księżyca…

Kilka minut później ich śmigłowiec opuszczał przestrzeń powietrzną Kharanu, kierując się na południe.

Po godzinie wylądowali w pełnej palm i zieleni oazie, która z góry wyglądała jak połyskujący w słońcu zielonobłękitny klejnot otoczony piaskami pustyni.

Służba pałacowa rozbiła tu kilka luksusowo wyposażonych namiotów mających służyć im podczas pobytu. Wśród nich wyróżniał się jeden największy. Drogę do niego z lądowiska wyłożono ręcznie tkanym, długim perskim dywanem.

Po chwili śmigłowiec zabrał służbę i wzbił się w powietrze.

Tarik nie mógł się doczekać tej chwili.

Nareszcie sami!

Wprowadził ją do urządzonego z przepychem namiotu. Na perskich dywanach leżały jedwabne poduszki. Otomany wyłożono ręcznie

haftowanym materiałem o miękko stonowanych kolorach. Całe wnętrze kąpało się w dyskretnym świetle lamp. Panował tu miły chłód, który okazał się dla Charlotte wybawieniem, bo na całym ciele czuła kropelki potu.

Pragnął tylko jednego – wziąć ją na ręce i zanieść do specjalnie wydzielonej sypialni.

Skąd ta niecierpliwość? Masz mnóstwo czasu, pomyślał.

Prawda. Trzy dni. Może nawet nauczy się trzymać zmysły na wodzy. Wtedy w basenie omalże zapomniał o sobie. A ma utrzymywać dystans do wszystkich …

Teraz jednak to ulubione słowo jego ojca wydało mu się nagle śmiesznie obce. Pragnął dotykać jej jedwabistej skóry, patrzeć w płonące oczy. Pragnął więcej pocałunków. Ukrytego na koniuszku jej języka smaku namiętności. Chciał, by cała płonęła dla niego.

Jest przecież teraz jego żoną.

Ale to nie był jego wybór. Zmusił ją. Niemal na siłę.

Nie wiedział, dlaczego pomyślał o tym akurat teraz. I dlaczego ogarnia go coraz większe pożądanie. Pamiętał jak zareagowała na jego pocałunek w basenie. Jak lekko rozchyliła wargi, by pozwolić mu się całować. Głębiej i głębiej.

Musiała wiedzieć, o czym on myśli, bo dostrzegł w jej oczach ten sam błysk zmieszany z obawą. Ale widział w nich też gorący płomień. Pragnienie.

Tak. Pragnęła go, ale czuła lęk.

– Nie patrz na mnie takim wystraszonym wzrokiem. Powiedziałem, że cię nie skrzywdzę.

– Nie boję się. – Oparła dłonie na biodrach. – Ale może najpierw popływamy. Jest gorąco.

– Kłamiesz, Charlotte. To na mnie nie działa. Zwłaszcza gdy mamy właśnie spełnić nasz małżeński… – Słyszalne w jego głosie pożądanie mieszało się teraz z irytacją.

Tracił cierpliwość.

– Nie kłamię.

– To dlaczego nie patrzysz mi w oczy?

Miała opuszczone powieki. Zachwycony patrzył na jej długie rzęsy.

Zarumieniła się i spojrzała na niego.

– Teraz lepiej?

– Nie igraj ze mną, proszę. Nie próbuj mnie mamić.

Nie miał ochoty się z nią spierać. Chciał się z nią kochać, ale jej bezbronność i widoczny w oczach niepokój ściskały mu serce.

Od kiedy obchodzą cię uczucia innej osoby? Kobiety?

– Nie mamię cię i nie uspokajam. Jestem zdenerwowana. Nie widzisz tego? Nigdy – jak mówiłam ci w łaźni – żaden mężczyzna nie pociągał mnie cieleśnie. Ale do ciebie coś czuję… I nie wiem, co robić… – Wstrzymała oddech, odwracając wzrok. – Jestem dziewicą… i… nie chciałabym cię zawieść…

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczyma.

Jest cała twoja!

Podejrzewał, że jest niewinna. Jednak jej szczere wyznanie tylko pogłębiało w nim męską chęć posiadania kobiety.

Charlotte należy tylko do niego. I nigdy nie należała do nikogo innego.

– Powinnaś mi była wcześniej powiedzieć. Dlaczego miałabyś mnie zawieść?

– Nie wybrałeś mnie dlatego, że mnie pragniesz, ale dlatego, że tak było ci na rękę.

– Jednak wiesz, że cię pragnę. Pocałunek w basenie nic ci nie powiedział?

– Powiedział, lecz prawda jest prosta: gdybym przypadkiem nie zabłądziła na pustyni, nigdy nie zostałabym twoją żoną.

– Masz rację. – Nie umiał kłamać. – Ale co to ma do rzeczy? Domagasz się uczucia?

Przez chwilę na jej twarzy dostrzegł cień głębokiej emocji, który jednak znikł tak szybko, jak się pojawił.

– Nie domagam się Zostawmy to, co mówiłam…

Nie takie miał plany. Nie tego chciał. Znów poczuł dziwny ucisk w sercu – poruszył go wyraz jej oczu mówiący, jak bardzo czuje się pokonana. Zraniona.

Tak samo wyglądała, gdy skończyła rozmowę z ojcem.

Ale co on ma wspólnego z jej brakiem wiary w siebie?

– Nie uciekaj, Charlotte. Odpowiedz. Dlaczego miałabyś mnie zawieść?

– Bo zawsze wszystkich zawodziłam…

Patrzyła na niego tak, jakby szukała pomocy.

Jej skóra była tak gładka i jedwabista. Musnął palcem jej wargę. Nie mógł się oprzeć przemożnej chęci dotykania tej kobiety i czuł, jak rośnie jego pożądanie.

Ale nie chciał przerywać rozmowy.

Była zbyt ważna.

– Powiedz mi, proszę – powiedział spokojnym głosem.

Światło słońca przesunęło się po jej rzęsach tak, że nagle nabrały srebrzystego koloru.

– Rodzice zgotowali sobie fatalny rozwód. Matka zdecydowała, że nie wystąpi o opiekę nade mną, więc zostałam z ojcem. Nie był z tego

zadowolony… Wciąż powtarzał, że jestem przeszkodą w rozwoju jego kariery.

Tarik zmarszczył brwi. Spojrzał na jej niewinną twarz. Przez chwilę musiał radzić sobie z kolejną niechcianą emocją – gniewem na ojca Charlotte. Jakby chciał ją tym gniewem obronić. Jaki rodzic mówi własnemu dziecku, że go nie chce?

Jego ojciec był surowy. Tarik często wściekał się na niego. Jednak król robił to, co robił, bo pragnął, by syn był jak najlepszym władcą. Na koniec Tarik go zawiódł, ale nie było to winą ojca.

Charlotte poświęciła wolność dla własnego ojca i wyszła za mąż za zupełnie obcego mężczyznę. Bez cienia skargi poznaje język i obyczaje Aszkarazu. Stara się z całych sił. Tak jak on kiedyś się starał.

– W niczym mnie nie zawodzisz. Przeciwnie. Jesteś piękną i lojalną kobietą. W sytuacji, której sama nie wybrałaś i nie chciałaś, zrobiłaś, co mogłaś. Masz wszystko, czego oczekuję od żony.

W jej nieco przestraszonym wzroku dostrzegł cień nadziei.

– Ale nie mam doświadczenia. Nie wiem… Tarik… Nie wiem…

Delikatnie położył palec na jej ustach.

Zamilkła w pół zdania.

– Nie musisz mieć. Mam wystarczająco dużo doświadczenia za nas oboje. Jestem wyczerpany czekaniem, moja najpiękniejsza. Nie chcę rozmawiać. Chcę się kochać.

Czuł pod palcem jej pełne i wilgotne usta.

Widział na jej czole kropelki potu.

– Może wolisz najpierw ochłodzić się w basenie?

– Och, nie jestem…

Nie czekał, aż skończy. Objął ją ramionami i przytulił.

Westchnęła miękko, ale nie zaprotestowała. Jej oczy świeciły blaskiem pożądania, który Tarik od dawna chciał w nich zobaczyć.

– Myślałam, że jesteś zmęczony czekaniem.

– Kto mówi, że będę czekał? Podczas pływania można robić mnóstwo rzeczy…

– Więc mógłbyś…

– Kochać się w basenie? To chciałaś powiedzieć? – dokończył za nią.

Wziął ją na ręce i wyszli z namiotu.

Z Charlotte na rękach doszedł do znajdującego się w cieniu palm basenu.

– Ale… ja… wciąż jestem ubrana.

– Widzę.

Wszedł na głębszą wodę. Teraz sięgała mu prawie do piersi. Charlotte trzymała go mocno za szyję. Jej jedwabna suknia ślubna unosiła się wokół niej na wodzie.

Jej ciało było ciepłe. Trzymała się kurczowo szaty Tarika.

– Teraz chłodniej? – zapytał.

– O, tak…

Woda sięgała już jej włosów, które rozrzucone na tafli wyglądały jak ręcznie tkane srebrzyste nici.

– W głębi duszy jesteś kimś miłym i dobrym, prawda?

Nie wiedział, co czuje, słysząc te słowa, ale było to coś, czego przedtem nigdy nie doznał. I, o dziwo, sprawiły mu one przyjemność, z której jednak szybko się otrząsnął.

Bo nie był miły i dobry. Nie chciał być. Te cechy charakteru kojarzyły mu się z sympatią i współczuciem. Tym, co czuł do Catherine, a co okazało

się jedynie jego własną słabością. Pragnieniem i potrzebą bliskości, które Amerykanka bezwzględnie wykorzystała.

Teraz jednak nie chciał o tym myśleć.

Skupiał się tylko na płonącym w nim jak ogień pożądaniu.

Nie. Na pewno nie jestem miły.

I niecierpliwymi rękoma zaczął ściągać z niej nasiąkniętą wodą suknię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miał silne i zręczne palce. Czuła, jak szybko radzą sobie z zapięciem sukni. Jednak to nie jego dłonie, lecz oczy sprawiły, że na chwilę zabrakło jej tchu.

Biło z nich erotyczne napięcie. Płonęły blaskiem, który mówił, że ten mężczyzna nie zatrzyma się przed niczym, póki nie osiągnie spełnienia. Rysy jego twarzy wyglądały, jakby wycięto je z granitu.

Co powiedziała? Że jest miły. Dobry. Taki był dla niej, gdy rozmawiała ze swoim ojcem. Taki był, gdy spotkali się w pałacowych łaźniach.

A teraz za chwilę pozbawi ją dziewictwa.

W tym miejscu, gdzie stoją.

Gdy śmigłowiec odleciał, Tarik miał tak posępną i poważną minę, że nagle odeszła ją cała odwaga, jaka towarzyszyła jej przez całą ceremonię ślubną.

Teraz jednak zaczynała wątpić… W siebie… W to, co się stanie, i w ogień własnego pożądania.

Charlotte zrozumiała, że tak jak ona nie miała wyboru w kwestii małżeństwa, tak mógł nie mieć go i Tarik. Potrzebował następcy tronu, a nie mógł wybrać żony spośród mieszkanek Aszkarazu. Był skazany na nią tak samo jak jej ojciec. Nie była miejscową arystokratką. Nie mówiła po arabsku. Nie znała miejscowych obyczajów. Nie wiedziała, czego od niej oczekuje.

I była dziewicą bez żadnego doświadczenia.

Jak więc ma nie sprawić mu zawodu?

Ale przecież powiedział jej, że jest piękna i lojalna. Że jest wszystkim, czego oczekiwał. Był miły i dobry. Niezależnie od tego, że nie wiedziała, dlaczego te słowa wywołują w nim gniew.

Patrzył na nią tak, jakby chciał pochłonąć ją wzrokiem.

Przeszedł ją dreszcz.

Nawet z takim groźnym i twardym spojrzeniem ten mężczyzna działał na nią jak narkotyk, który natychmiast przenosi nas w świat urojony. Czuła to już wtedy, gdy tuż przed ceremonią ślubną zobaczyła go na schodach pałacu. Miał na sobie białą szatę przetykaną złotą nicią. Jej biel kontrastowała z jego ciemną cerą i kruczoczarnymi włosami.

Przez chwilę nie mogła nabrać oddechu. Był pięknym, silnym i władczym mężczyzną. Emanowała z niego charyzma właściwa dawnym wschodnim władcom. Wszędzie, gdzie się pojawił, przyciągał uwagę wszystkich zebranych.

Starożytny bóg wrzucony we współczesny świat.

Teraz, gdy zręcznymi palcami zsuwał z niej suknię, również zabrakło jej powietrza. Woda jedwabiście przelewała się wokół jej nagich ramion.

– Co jest złego w byciu dobrym? – spytała.

Jednak gdy spojrzała na niego, pożałowała tego pytania.

Rysy jego twarzy stwardniały jeszcze bardziej.

– Nic – odparł, powoli zdejmując luźne szarawary, które miała pod szatą.

– Ale jesteś zły…

Wpatrywała się w jego nieruchomą twarz, próbując zrozumieć, dlaczego zwykły komplement wywołuje aż taką reakcję.

– Nie czas na rozmowę, *ya amar* – uciął krótko władczym tonem.

Dłońmi pieścił pod wodą jej uda.

– Wiem, ale…

Zamilkła nagle, bo w tej chwili jednym zręcznym ruchem rozpiął jej stanik. Pod wpływem chłodnej wody jej sutki natychmiast stwardniały. Zapomniała, co chciała powiedzieć.

– Ale co? – spytał, chłonąc wzrokiem jej piersi.

Nie mogła zebrać myśli. Słowa wydały jej się nagle niepotrzebne. Jak cień, który, nie wiadomo po co, ciągnie się za rzeczami i obarcza je swoim ciężarem.

Jego dłoń już zsuwała z niej koronkowe figi, a on sam ani na chwilę nie spuszczał jej z oczu.

Była naga.

Stała naga przed swoim mężem.

Drżała lekko, jakby zawstydzona jego spojrzeniem.

Jakby czekała na impuls, by uciec. Wyskoczyć z wody i schować się w jakimś najciemniejszym zakątku.

Ale impuls nie nadszedł. Zamiast tego chciała tak stać jak najdłużej pod jego gorącym wzrokiem. Patrzeć, jak jego oczy płoną pożądaniem. Patrzeć, jak on na nią patrzy. Jak rysy jego twarzy wypełnia głód i pragnienie.

Dziwne. Stała w wodzie zupełnie naga, a miała poczucie, że ma więcej władzy nad nim niż wtedy, gdy była ubrana. Nareszcie rozumiała, jak ogromną władzę może mieć kobieta nad mężczyzną, pod warunkiem, że wierzy w siebie i ma odwagę, jakiej ona nigdy przedtem nie miała.

Patrzyli na siebie w zwiastującym zmysłową burzę milczeniu.

Nagle wziął ją na ręce, wyszedł z basenu i niemal biegiem ruszył w stronę rozbitych pod drzewami namiotów.

Wybrał najbliższy. Całą jego podłogę pokrywały wzorzyste perskie dywany. Pod ścianami stały okryte jedwabiem sofy, a na nich leżały puchowe poduszki.

Szybkim krokiem podszedł do stojącego pośrodku ogromnego łoża z hebanu. Przykryto je świeżą jedwabną pościelą w kolorze czystej bieli, która kontrastowała z jaskrawymi kolorami dywanów.

Położył Charlotte, wciąż ociekającą kropelkami wody, na pościeli, a sam zaczął zdejmować swoją mokrą szatę. Jak mistrz erotycznej ceremonii czekał. Nie rzucił się na Charlotte od razu, choć pragnęła tego każda cząsteczka jego ciała. Patrzyła na jego nagą męskość, nie mogąc odwrócić wzroku.

Widziała go do połowy nagiego w łaźniach królewskich. Ale teraz wyglądał jeszcze wspanialej. Jeszcze bardziej zmysłowo. Tym bardziej, że dokładnie widziała to, co przedtem zakrywała woda…

Oblała się rumieńcem. Jej ciało płonęło.

Charlotte płonęła cała.

Nie zakrywał swojej imponującej męskości. Odwrotnie – chciał, żeby na niego patrzyła, a ona chłonęła go wzrokiem.

Powiedział jej, że nie ma nic złego w tym, że go pragnie. Że nie można bać się pożądania, które stapia kochanków ze sobą tak, że stają się jednym. Ale mimo to czuła teraz niepokój, który zwijał się w niej jak sprężyna. Jednak nie obawiała się jego, lecz siebie. Własnego pożądania, które stawało się coraz silniejsze. Coraz głębsze.

I coraz bardziej domagało się ujścia.

Dramatyczny rozwód rodziców sprawił, że później zawsze przerażały ją takie niespodziewanie głębokie emocje. Dlatego i teraz czuła lęk. Pragnęła Tarika całą sobą. Jakaś cząstka jej duszy pragnęła, by wziął ją tak, jak dawni królowie brali swoje nałożnice. Szybko, mocno i bez litości. Wtedy

nie miałaby wyjścia i musiałaby się poddać ich wzajemnemu pożądaniu, oddając mu wszystko. Żadnego wyboru. Żadnych wymówek.

Nie mogłaby myśleć, dokąd może ono poprowadzić.

Jednak Tarik stał w miejscu i patrzył na nią rozpalonym wzrokiem.

– Podejdź do mnie – powiedział władczym głosem.

Posłuchała go niemal odruchowo. Wstała z łoża i stanęła przed nim.

Stał przed nią jak posąg o ciele z brązu. Górował nad nią przynajmniej o głowę.

– Pragniesz mnie – wycedził.

Nie było to pytanie, ale odpowiedziała jak zawsze.

– Tak…

– Powiedz to. – Jego twarz przybrała dziki wyraz.

– Pragnę cię – szepnęła.

W jego oczach dostrzegła błysk nadchodzącej rozkoszy.

– Więc klęknij i pokaż mi jak bardzo.

Dawał upust swoim żądzom. Nie musiał kazać swojej niewinnej żonie klękać, ale wciąż brzmiały mu w głowie jej słowa, że jest miłym i dobrym człowiekiem. Dlatego chciał udowodnić sobie i jej, jak bardzo Charlotte się myli. Jednak nawet naga i mokra od wody w jego ramionach, patrzyła na niego tak, jakby wiedziała o nim to, czego on sam nie wie.

Bo w chwili, gdy dotknęła go wilgotnymi palcami, coś się w nim otworzyło. Poczuł pragnienie, którego istnienia nie podejrzewał. Nie miało ono nic wspólnego z seksualnym pożądaniem.

Już wiedział, że jej obecność zagraża mu bardziej, niż mógł podejrzewać.

Od czasu śmierci matki nikt nie dotykał go w ten sposób. Bez seksualnego podtekstu, a jedynie z czystym uczuciem. Nianiom nie wolno

było okazywać mu jakiejkolwiek czułości. Od dziecka miał liczyć tylko na siebie. Obywać się bez innych. Być z dala.

Odebrał twardą lekcję, ale trzeba było Catherine, by zrozumiał ten przekaz raz na zawsze. Odtąd nie tęsknił już za bliskością ze strony innej osoby. Kochanki zaspokajały jego fizyczne potrzeby. Niczego innego nie wymagał.

Do czasu, gdy poznał Charlotte. Gdy chłodnawymi palcami dotknęła jego policzka. Jej dotyk był delikatny i lekki, jak muśnięcie skrzydłem motyla.

Chronił się jak tarczą przed jej bezbronną wrażliwością. Tymczasem ona obnażyła jego własną bezbronność.

Nie mógł się z tym zgodzić. Pozwolić, by zyskała nad nim władzę. Musiał jej pokazać, kto naprawdę jest władcą.

– Otwórz usta i weź mnie – powtórzył.

– Nigdy tego nie robiłam… Nie jestem pewna, czy potrafię…

– Nauczę cię…

Otworzyła usta.

Klęczała przed nim naga. Jej różowe sutki nabrzmiały.

Wziął w dłoń swoją męskość. Ujęła ją między wargi. Była niedoświadczona, ale to właśnie najbardziej go podniecało. Jej brak doświadczenia niósł tak ogromny ładunek erotyzmu, że czuł, jak przepływa przez niego fala gorąca. Tym głębsza, że wiedział, że jest pierwszym mężczyzną, z którym uprawia miłość francuską.

Pierwszym i jedynym.

Obejmowała go wargami. Poruszała nimi rytmicznie w górę i w dół. Czuł coraz większą rozkosz, ale nagle naszła go niespodziewana myśl, że może popełnia błąd. Że to, co miało trzymać ją z dala od niego, tylko go do

niej zbliża. Bo miała nad nim pełną władzę – ze swoimi ciepłymi ustami, swoją niewinnością, lekko niepewnymi ruchami języka…

Mogła w jednej chwili go zdominować, a przecież chciał czegoś zupełnie innego.

Jednym ruchem dłoni wysunął jej z ust swoją męskość.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Zrobiłam coś nie tak…

Przerwał jej i podniósł ją z kolan. Zaczął całować ją zachłannie. Głęboko. W usta. Po szyi i ramionach.

Musiał odzyskać kontrolę. To ona miała rozpaczliwie go pragnąć, a nie odwrotnie. Nie pozwoli, by zbliżyła się do niego jeszcze bardziej, niż już jest.

Wziął ją na ręce. Czuł na torsie dotyk jej ciała. Jej skóra była wciąż mokra od wody, ale już nabierała ciepła. Drobna kobieta o jedwabistej skórze.

Jeśli Tarik chce, by ta rozkosz trwała jak najdłużej, nie może się śpieszyć.

Oddychała szybkim oddechem. Jej piersi unosiły się w górę i w dół. Położył ją na łóżku. Rozchyliła uda.

Jest tam piękna, pomyślał. Delikatna jak płatki róży.

I twoja.

Przyklęknął przy niej, położył dłonie na wewnętrznej stronie jej ud i zaczął przesuwać w dół aż do samego końca. Czuł na palcach jej wilgoć. Charlotte oddychała ciężko, jakby nie mogła złapać oddechu. Uniosła uda, by jeszcze lepiej poczuć dotyk jego palców. Na jej twarzy malował się wyraz coraz głębszej rozkoszy.

Jej zapach działał na niego jak narkotyk, jeszcze bardziej wyostrzając jego nagie pożądanie. Ale to jej pożądanie chciał pobudzić, a nie swoje.

Powolnymi rytmicznymi ruchami palców pieścił ją między udami.

Wzdychała i mruczała jak małe kocię.

– Połóż ręce nad głową i trzymaj je, dopóki nie powiem…

– Tarik, nie wiem, czy…

– Zaufaj mi, *ya amar* – szepnął.

Uniosła ręce i położyła je na poduszce. Patrzyła na niego, jakby był centrum wszechświata. Jej ufność w to, co robił, sprawiało mu niemal erotyczną przyjemność. Podobało mu się… aż za bardzo.

– Tak… Patrz na mnie… Patrz.

– Tarik… Nie mogę… To… To jest… Och…

Jej głos brzmiał niemal rozpaczliwie, ale słyszał w nim też radość.

Pochylił głowę i stłumił jej słowa głębokim pocałunkiem. Jej wargi miały taki sam słodki smak, jak wtedy w pałacowych łaźniach. Ten smak budził w nim dzikie zwierzę, które jeszcze trwało na uwięzi, ale już zrywało się z postronka. Całował ją, jednocześnie pieszcząc między udami. Zaciskała się wokół jego palców. Tarik czuł, że traci kontrolę.

Zszedł ustami w dół. Całował je szyję i ramiona. Piersi. Pieścił je językiem. Ssał i delikatnie przygryzał zębami.

Jego palce cały czas uprawiały swój erotyczny taniec między jej udami. Wchodziły i wychodziły.

Krzyknęła jego imię. Zamknęła oczy i odrzuciła głowę. Jej srebrnawe włosy miękką falą opadły na poduszkę.

Była piękna. Pragnęła go. I była jego.

Jej zapach pochłonął go całego. Słyszał, jak Charlotte wzdycha i jęczy z rozkoszy.

Tracił reszkę kontroli nad sobą. Nie mógł dłużej czekać. Klęknął między jej udami, włożył ręce pod jej pośladki i lekko uniósł je do góry. Nachylił się nad nią i spojrzał jej w oczy. Jednym zdecydowanym ruchem wszedł w nią twardo i głęboko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wydobyła z siebie cichy jęk. Przyjęła go w siebie. Poczuła i zacisnęła się wokół jego męskości, jakby chciała zatrzymać ją na zawsze. Jęk przeszedł w krzyk. Drżała.

Nigdy nie doznała tak przemożnego i dziwnego uczucia. Ale jednocześnie było ono czymś tak wspaniałym, że nie znajdowała dlań słów.

Oparty na rękach nachylał się nad nią. Wpatrywał się w jej oczy złotymi, płonącymi oczyma. Charlotte przeżywała cud. Jej przyjaciółki, gdy plotkowały o seksie, mówiły, że na początku boli, ale później przeżywa się czystą rozkosz. Nigdy jednak nie wspominały o tym… poczuciu cudownej bliskości. Głębokiej więzi. Intymności związanej z tym, że czujesz w sobie drugiego człowieka.

Nie czuła bólu, lecz właśnie bliski związek wybuchły nagle między nią a tym mężczyzną. Związek, którego nie sposób stworzyć inaczej i w innym momencie.

Doznała przebłysku tego stanu, gdy klęczała przed nim, przyjmując w usta jego męskość. Pamiętała jej słonawy smak. Widziała rozkosz w jego oczach, a widok ten sprawiał rozkosz jej samej. Niespodziewanie przerwał – myślała nawet, że może zrobiła coś źle. Poprowadził ją do wielkiego łoża i delikatnie na nim położył. Poczuła na ciele jego dłonie, by za chwilę zupełnie zatracić się w ich dotyku… Świat eksplodował wtedy przed jej oczyma…

Ale tym razem było inaczej.

Teraz oddawali się sobie nawzajem.

Patrzył jej w oczy, jakby chciał przeniknąć ją wzrokiem. Po chwili chwycił ją za nadgarstki i rozciągnął jej ręce nad nią na poduszce. Dzięki temu mógł wejść w nią głębiej.

Nie mogła wydobyć słowa ani nabrać oddechu. W zachwycie przeżywała tylko to, co się między nimi działo.

Naprawdę można się tak czuć!

Żadnego przerażenia.

Przeciwnie. Strach przed pierwszym razem ma wielkie oczy.

Tarik zaczął swój erotyczny taniec. Ruchy jego bioder były płynne i rytmiczne. Jej ciało dostosowywało się do rytmu jego ciała. Znikło poczucie niewygody. Zaczęła poruszać się wraz z nim, reagując na to, co mówiło jej ciało. Teraz zalewało ją poczucie rozkoszy. Jak przyjemna fala omywająca kogoś, kto wygrzewa się na brzegu morza na słońcu.

Oczy Tarika pojaśniały.

Szepnął coś po arabsku tak miękko, że miała wrażenie, że nie słyszy słów, lecz krople deszczu ściekające z wilgotnych liści. Sam ten odgłos pieścił ją jak jego dłonie. Pragnęła go dotknąć. Objąć rękoma. Ale uniemożliwiały to rytmiczne i coraz szybsze ruchy jego ciała.

Wchodził w nią głębiej i głębiej. Mocniej i mocniej.

Jak można bać się takiej rozkoszy, pomyślała.

Takiego cudu i radości.

Takiej bliskości.

Objęła udami jego wąskie biodra i zaczęła poruszać się wraz z nim. Nie poznawała siebie. Nagle stała się zachłanna. Pragnęła tego mężczyzny za wszelką cenę. Oddawała się rozkoszy, nie bacząc na nic. Krzyczała jego imię.

Przesunął dłoń w dół między jej uda i jednocześnie wszedł w nią jeszcze raz. Ostatni. Głęboko i mocno. Wszystko wokół niej wybuchło płomieniami. Znów krzyknęła jego imię. Złoto jego oczu zaczęło się topić. Jego wzrok pochłaniał ją całą.

Charlotte rozpływała się w nicości ledwie świadoma jego ruchów. Przez niewidoczną mgłę usłyszała, jak on krzyczy jej imię.

Leżał na niej, ciężko oddychając. Czuła przy uchu jego gorący oddech. Na swoim ciele – ciepło jego ciała. Tak właśnie spełnieni kochankowie przejmują w siebie nawzajem swoją rozkosz. Leżał tak kilka chwil. Ciężar jego ciała i twardość mięśni przywróciły ją do rzeczywistości.

Ale już innej. Nigdy nie czuła się tak bezpiecznie.

Jednym ruchem obrócił się tak, że teraz ona leżała na nim, dotykając piersiami jego szerokiej piersi.

– Nie sprawiłem ci bólu? – spytał po długiej chwili milczenia.

Czubkami palców delikatnie pieścił jej plecy, a ona centymetr po centymetrze muskała wargami jego tors. Czuła na języku słonawy smak jego skóry. I zapach paczuli.

Tak pachnie Wschód, pomyślała.

– Skąd, w ogóle – odparła. Pocałowała go w usta. – Było cudownie. – Uśmiechnęła się do niego.

Ale nie oddał uśmiechu. Coś twardego ścisnęło jej serce. Zachowywał się jak zadowolony mężczyzna, a wyraz jego twarzy mówił coś innego.

– Starałam się nie zawieść… – Patrzyła na niego zaskoczona. – A ty wyglądasz, jakbyś przeżył najgorsze dzień swojego życia?

– Nie zawiodłaś – mruknął nerwowym tonem. – Jesteś niebezpieczną kobietą, wiesz o tym? – zapytał.

Uwolniła się z jego objęcia. Nie protestował. Sprawiło mu to nawet wyraźną ulgę.

– Niebezpieczną? – powtórzyła, jak echo beznamiętnym głosem.

Patrzyła na niego pustym spojrzeniem.

– Nie rozumiem…

Jak szybko życie nas zaskakuje. Dopiero co się z nią kochał, a teraz miał wrażenie, że leży obok kogoś obcego.

– Król musi utrzymywać dystans. Także emocjonalny. Inaczej jego osądy nie będą obiektywne. Nie mogę sobie na to pozwolić. Twoja obecność zagraża temu wszystkiemu.

Pogładził ją po włosach, ale wyraz jego twarzy świadczył, że jest nieobecny.

– Co to ma wspólnego z tym, co o mnie mówisz?

– Nasze małżeństwo jest tylko… małżeństwem dwóch ciał. Rozumiesz?

Jego słowa położyły się przygnębiającym ciężarem na jej sercu, co ją zaskoczyło, bo sama też niczego nie oczekiwała po ich małżeństwie. Nie powiedział nic złego. Jeśli zawsze mają się kochać w ten sposób, to żadna wada. Przeciwnie – czysta zaleta związku. Gdy nie ma nic oprócz seksu, nie ma też uczuć. I groźby, że jej małżeństwo stanie tak samo toksyczne, jak małżeństwo rodziców.

– Rozumiem – wróciła do rozmowy.

– To dobrze – odparł.

Z jego twarzy znikł wyraz napięcia. Jej rysy znów kusiły go jakimś mrocznym pięknem.

Musnął palcem jej policzek.

– Powiedz mi, dlaczego tak namiętna kobieta jak ty aż dotąd była dziewicą.

Wzięła głęboki oddech. Wciąż czuła pod sobą ciepło jego mocnego i wspaniale umięśnionego ciała.

– Mówiłam ci, że rodzice rozwiedli się w koszmarny sposób? Byli, delikatnie mówiąc, nieobliczalni. Zwłaszcza pod koniec małżeństwa. Przysięgłam sobie wtedy, że jeśli tak wygląda związek dwojga ludzi, to ja go nie chcę.

– Rozumiem. Można jednak mieć seks bez związku.

– Wiem – odparła, prostując plecy. – Po prostu nigdy nie spotkałam nikogo, kogo bym wystarczająco mocno pragnęła.

– Nikogo, kogo byś sobie pozwoliła pragnąć, tak? – Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem.

– Pewnie masz rację. Nie chciałam ryzykować. Ale dziś to chyba dobrze?

– Dlaczego?

– Bo teraz wiem, że seks jest czymś wspaniałym. Nie rozumiem, jak mogłeś go uprawiać i nie zakochać się w którejś z partnerek.

W jego oczach pojawił się zagadkowy błysk.

– Mówisz, jakbym zawsze taki był. Ale to nieprawda, Charlotte.

Spodziewała się, że powie coś więcej, ale zamilkł. Nagle zrozumiała, że musiał poczuć tą samą uczuciową bliskość, co ona.

Dlatego w jego oczach jesteś kobietą niebezpieczną, pomyślała. I odwrotne – dlatego on zagraża tobie.

– Nie wiedziałam – westchnęła.

Mówiła ledwie słyszalnym szeptem.

– Bo i skąd, ale dobrze, że już wiesz. I dobrze, że pożądamy się nawzajem.

Usłyszała to, czego nie powiedział w ostatnim zdaniu – żadne z nich nie będzie miało nikogo innego.

Zresztą nikogo innego nie chciała. Sama myśl, że mógłby jej dotykać inny mężczyzna i być w niej tak, jak Tarik, sprawiała, że czuła chłód w sercu.

Jednak związek z nim będzie przeżywała zawsze tylko w łóżku.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Nie przeszkadzał ci mój brak doświadczenia?

– Ani trochę, *ya amar*.

– Dlaczego mnie tak nazywasz? Nie jestem „najpiękniejszą”.

– Jesteś. I, jako moja żona, zawsze będziesz. Twoje włosy są srebrzyste, a cera blada, jesteś jak księżyc, który świeci, Charlotte.

Nikt nigdy nie mówił do niej tak czule. Nigdy zresztą w ogóle nie zaznała czułości, a teraz słyszy, że jest jak światło księżyca.

– A ty? Jacy byli twoi rodzice? – spytała z nagłą ciekawością w głosie.

– Matka umarła, gdy byłem bardzo mały. Dlatego jej nie znałem. Ojciec był bardzo surowy – odpowiedział z wahaniem w glosie.

– Dlaczego? Powiesz mi coś więcej?

Ale Tarik potrząsnął tylko głową.

– Nie teraz. Teraz muszę się tylko upewnić, że mój lud dostanie to, co obiecałem Wiesz, o czym mówię? – Uśmiechnął się.

Przylgnęła wargami do jego warg.

Kochali się jeszcze wiele godzin. Wciąż sobą nienasyceni. Charlotte zapomniała o wszystkim, wypełniona tylko jednym pragnieniem, by czuć go w sobie.

Dopiero, gdy zapadał zmierzch, wyszli z namiotu i usiedli na dywanie pod palmami. Charlotte piła wino, a szejk przygotowywał kolację.

Wierzchołki palm rozbłysły otoczką światła z latarń słonecznych. Nastała noc. Rozpalił ognisko i okrył Charlotte kocem, który przyniósł

z namiotu.

Siedziała utulona w jego ramionach.

Rozmawiali, niespiesznie cedząc słowa.

W taką noc wszystko płynie wolniej.

I czas, i mowa.

Nie mówił wiele o rodzinie, ale ożywił się, gdy zaczął mówić o ludziach i o kraju. W jego głosie słyszała prawdziwą pasję władcy. Dokładnie opisał jej plany rozwoju Aszkarazu. Przedstawił wizję przyszłości.

– Liczy się tylko dobro moich ludzi – dodał.

Słuchała zachwycona, ale jedno nie dawało jej spokoju. Już dawno chciała zadać mu to pytanie.

– Dlaczego zamknąłeś granice? Dlaczego chcesz, by świat odbierał cię jako bezwzględnego i brutalnego władcę o ciasnych horyzontach? – spytała nieśmiało w chwili przerwy w rozmowie.

Wstał, by dorzucić drew do ogniska. Miał na sobie tylko luźne czarne szarawary. Odblaski ognia tańczyły na jego umięśnionym torsie. W pierwszym odruchu chciała znów go dotykać, ale powstrzymała się.

Czekała na jego odpowiedź.

– Nie czytałaś o naszej historii, choć prosiłem? – spytał, patrząc w płomienie.

Wyglądał jak dawni herosi, którzy dla dobra ludzi wykradają bogom ogień.

– Czytałam, ale nie doszłam jeszcze do najnowszej – odparła.

– Odpowiedź jest w książkach – uciął krótko.

– Ale chcę usłyszeć ją od ciebie – nie dawała za wygraną.

– Nie usłyszysz – rzucił stanowczym tonem.

Jego słowa brzmiały jak rozkaz władcy. Patrzyła na niego zmieszana. Po co spierać się o historię? Nie lepiej siedzieć u jego boku przy ognisku i patrzeć w gwiazdy? Jeśli sama będzie naciskać, wzbudzi tylko jego opór. Ale on od początku jej pobytu w Aszkarazie wciąż na nią naciskał, a ona się nie poddawała. Dlaczego miałaby poddać się teraz? Powiedziała mu nawet o swoim ojcu. Czemu Tarik ma nie dać jej czegoś w zamian?

– Dlaczego nie? – wróciła do rozmowy. – Wcześniej czy później i tak się dowiem, ale chciałam usłyszeć to od ciebie.

Niewielkie ognisko rozświetlało ciemności, otaczając ciepłym blaskiem okrytą lekkim kocem Charlotte. Miała nagie ramiona. Tarik wiedział, że pod okryciem jest naga.

Łatwo byłoby podejść do niej, zdjąć koc i położyć ją na nim przy ogniu. W uniesieniu krzyczałaby jego imię do gwiazd. Ale w takim myśleniu czaiło się też niebezpieczeństwo, które odkrył już wcześniej, gdy kochali się w namiocie. W jej oczach dostrzegł zachwyt i zdumienie. Patrzyła na niego tak, jakby odsłonił przed nią wszystkie tajemnice wszechświata.

Powiedział jej, że jest groźną kobietą. Niebezpieczną. I była to prawda. Ale w łóżku potrafił oszukiwać siebie. Sprowadzać wszystko do czysto fizycznej przyjemności.

Teraz, gdy siedziała przy ogniu, a jego blask tańczył po jej łagodnej twarzy, nie mógł uciec się do takich kłamstewek.

Dlaczego nie chcesz powiedzieć jej prawdy?

Nie wiedział, choć zdawał sobie sprawę, że nie może pozwolić, by ta niechęć wzięła górę. Przy Charlotte musi być przy bardzo ostrożny, by mieć pewność, że potrafi zachować dystans. Że ta kobieta w niczym nie zagrozi jego zasadom.

Wyprostował się, jakby chciał zakończyć swoją wewnętrzną walkę.

– Co tu mówić? Mój ojciec miał amerykańską kochankę, Catherine, której rodzina dałaby wszystko, by poznać zagadkę bogactwa Aszkarazu. Kobieta próbowała wydobyć z niego naszą tajemnicę, ale ojciec milczał jak grób…

Tarik spojrzał na Charlotte, jakby nie był pewien, czy ma dalej mówić.

– Zwróciła więc uwagę na mnie. Miałem siedemnaście lat i… z różnych powodów miałem z ojcem na pieńku. W tym wieku chłopcy się buntują. Gdy zapytała o źródło naszego bogactwa… powiedziałem o wielkich złożach ropy na północy.

Chciałeś jej powiedzieć, pomyślał.

– Kochałem ją…

Kłamiesz. Chciałeś ukarać ojca.

Ale czy naprawdę kłamał?

Ojciec odmawiał mu tego, czego tak rozpaczliwie pragnął. Przyjaciół i normalnego życia chłopaka. Dlatego był tak na niego wściekły i pozwolił Catherine się uwieść. Okręcić wokół palca. Zdradził największą tajemnicę kraju, bo mógł wszystko zwalić na miłość, której nie było. O wszystkim zdecydował jego własny egoizm – Tarik przedłożył własne porachunki ponad potrzeby kraju.

– Tak mi przykro. – Charlotte popatrzyła na niego ze współczującym zrozumieniem.

– Dlaczego? To nie twoja wina – odparł szorstkim głosem.

– Nie. Ale myślisz, że twoja, prawda?

– Bo jest moja!

– Miałeś tylko siedemnaście lat.

– Wystarczająco dużo, by rozumieć…

Jego słowa brzmiały lodowato, ale nie mógł pozwolić, by brzmiały choć odrobinę cieplej. Nie mógł ulec jej współczuciu.

– Sprzedałem swój kraj za miłość.

Wiedział, że jest w tych słowach sporo prawdy.

– Nigdy więcej tego nie zrobię – dodał z naciskiem w głosie.

– Ale to nie wszystko, tak? Jest jeszcze coś więcej… – spytała.

Skąd ona wie? Przecież nigdy jej o tym nie mówił. Nie musiała znać pełnej skali jego haniebnej małostkowości.

Dlaczego w ogóle obchodzi go, co ona myśli?

– Nie ma nic ponad to, co możesz znaleźć w bibliotecznych książkach.

Odchyliła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Dlaczego mi nie powiesz?

Pytanie to zabrzmiało tak prosto, otwarcie i szczerze. Rozpaczliwie pragnął jej odpowiedzieć. Zdradzić prawdę o bolesnej samotności swojego dzieciństwa. Potrzebie kogoś bliskiego – kogokolwiek. I jak nigdy nie mógł spełnić tej potrzeby, aż do dnia, gdy… się złamał.

Nie możesz powiedzieć Charlotte. Król musi umieć się obchodzić bez nikogo – przywołała się d o porządku.

Dobrze odrobił swoją lekcję. Nauczycielką była Catherine. Z początku zapełniła pustkę w jego sercu. Dała mu to, czego nigdy nie dał ojciec – kogoś, z kim można porozmawiać. Komu można się zwierzyć. Zaufać. I zaufał, choć w głębi duszy wiedział, że popełnia błąd, mówiąc jej o ropie. Wiedział, ale zdradził, bo był wściekły na ojca. Bo nie mógł znieść samotności i nienawidził ojca za to, że trzymał go z dala od innych. Stał się egoistycznym nastolatkiem, który z tego powodu omal nie zniszczył swojego kraju.

Charlotte miała dziwne wrażenie, że może czytać w jego myślach. Zna każdą myśl krążącą w jego głowie. Objęła go ramionami i przytuliła twarz do jego piersi. Nie było w tym geście nic erotycznego. Zwykłe objęcie kogoś, kto potrzebuje pomocy.

Ale Tarika nigdy nikt nie obejmował. Nie przytulał. Ani ojciec, ani niezliczone nianie, których imion nawet nie pamiętał. Dlatego gest Charlotte wstrząsnął nim do głębi. Zamarł. Czuł, że budzi się w nim zwierzę pragnące uciec z klatki. Że każdy ruch tego zwierzęcia może wyrwać jej zaryglowane wrota.

Nie wiedział jednak, co będzie, gdy już się wyrwie na wolność.

Wiesz, pomyślał. Dojdzie do katastrofy.

Intuicja mówiła mu, by odepchnąć Charlotte, ale to by ją zraniło. Z nieznanej przyczyny myśl ta sprawiła mu ból.

Siedział więc w jej objęciach, choć tego nie chciał.

– Przepraszam – szepnęła. – Nie musisz mówić, jeśli to tak boli.

Nie wiedział, dlaczego tyle jej o sobie powiedział ani co powiedzieć teraz. Przedtem opowiedziała mu o ojcu i kłótniach rodziców. O tym, że ich małżeństwo sprawiło, że boi się angażować uczuciowo.

Z początku było mu to nawet na rękę. Jej lęk uchroni ją przed zbytnim zbliżeniem do niego. Ale to, jak go objęła, świadczyło, że nic nie jest takie proste, jak się wydaje.

Nie bała się prosić, by opowiedział jej o rzeczach, o których wolał milczeć, czy przytulić go w geście pocieszenia i zrozumienia. Nie obawiała się pokazać mu, że się o niego troszczy. I nie myślała o sobie i swoich lękach, lecz tylko o nim.

Poczuł bolesny ucisk w sercu.

Chciał zdradzić swoje tajemnice. Pragnął podzielić się z nią pamięcią dni, które jako młody chłopak musiał samotnie spędzać na pustyni, gdzie

zostawiano go, by uczył się polegać tylko na sobie. Milczących dni w pałacu, w których zakazywano mu towarzystwa innych, by umiał radzić sobie z przyszłą samotnością władcy. Tygodniami nie widywał wtedy nikogo. Z nikim nie rozmawiał. Czasem słyszał dobiegające z ogrodów śmiechy i krzyki rówieśników. Ale nie mógł wyjść do bawiących się chłopców. Ojciec wbijał mu do głowy, że król zawsze jest sam, bo dzięki temu jest mocniejszy.

Przez cienki koc Tarik czuł ciepło jej ciała. I słodki zapach. Jedwab gładkiej skóry Charlotte.

Powiedzieć jej prawdę?

To było tak dawno temu. Naprawił swoje błędy i nie pozwolił, by stanęły na drodze jego rządom. Co z tego więc, że Charlotte się dowie? Może nawet łatwiej będzie jej wtedy utrzymać odpowiedni dystans. Już jej powiedział, że nigdy nie będą zwykłym małżeństwem.

Jego ciało wciąż reagowało na jej bliskość, ale delikatnie wyzwolił się z jej objęć. Nie czas myśleć o seksie.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale położył palec na jej wargach.

– Nie powiedziałem ci wszystkiego. – Na chwilę zawiesił głos. – Kochałem Catherine. Ale… nie dlatego zdradziłem jej prawdę o naszym bogactwie.

– Och, jak to? – Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

– Ojciec miał twarde zasady, jak wychowywać przyszłego króla. Sądził, że władca musi się izolować. Stać z daleka, by nikt nie mógł na niego wpływać. I tak mnie wychował. Nie miałem kolegów ani przyjaciół. Nianie nie miały prawa mnie pocieszać. Król musi przywyknąć do samotności. Ojciec przyzwyczajał mnie do niej od dzieciństwa.

– Żadnych przyjaciół… – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Żadnych. Jako dzieciak jeszcze to jakoś znosiłem, ale gdy dorastałem, było mi coraz trudniej. Ojciec zawsze podkreślał wagę dobrego wykształcenia, Miałem więc nadzieję, że jako zwykły student poznam życie z innej strony. Bez jego wiedzy dostałem się na Uniwersytet Oksfordzki. Ale…

Tarik myślał, że po tylu latach nie ma już w nim gniewu. Jednak grymas jego twarzy mówił co innego.

– Ojciec mnie nie puścił. Kłóciłem się z nim. Krzyczałem. Wszystko na nic. Postawił nawet straż przed moimi drzwiami, bym nie wymknął się w nocy. Byłem wściekły. I to jak! Z tej wściekłości nie mogłem spać. Pewnego wieczoru zobaczyłem Catherine płaczącą przy ogrodowej fontannie. Nareszcie nadarzyła się okazja, by się na nim zemścić. Pozwoliłem jej, by mnie uwiodła. I gdy zapytała o tajemnicę Aszkarazu, zdradziłem… Powiedziałem jej, bo rozpierała mnie wściekłość. Bo byłem małostkowym egoistą. Bo nie zachowałem dystansu, o którym mówił ojciec. Pozwoliłem emocjom wpłynąć na osąd sytuacji. Zrobiłem coś, czego władca nigdy nie powinien zrobić. Przedłożyłem własne uczucia nad dobro kraju.

Patrzyła na niego przygnębiona tym, co usłyszała. W jej wzroku nie było ani śladu oceny.

– Miałeś prawo do gniewu. Chciałeś być zwykłym nastolatkiem.

Nie chciał jednak jej współczucia. Nie zasługiwał na nie.

– Żadne usprawiedliwcie. Powinienem był go posłuchać. Byłem rozpieszczonym chłopakiem chcącym tego, czego ojciec mu odmawiał.

– Nieprawda – Charolotte niemal krzyknęła. – Nie byłeś rozpieszczony. Byłeś samotny. Przeraźliwie i rozpaczliwie samotny.

– Nie rozumiesz, że zdradziłem swój kraj, Charlotte? Z czystego egoizmu. Nie ma dla mnie wybaczenia. Tylko pokuta i ciągła praca, by

nigdy więcej nie powtórzyć tego błędu.

Wciąż widział w jej oczach ból i przygnębienie. Ale unikał jej wzroku, bo ten na nowo budził w nim zwierzę chcące wyrwać się z klatki.

Pragnął tylko wziąć Charlotte w ramiona, by zdjąć z niej ten ciężar bólu, ale nie umiał sobie na to pozwolić. Znał tylko jeden sposób, by uwolnić się od tego spojrzenia. I wyjąć smutek z jej oczu.

Delikatnie zdjął z niej koc i rozłożył go przy ogniu.

Położyła się na kocu naga.

– Tarik… – szepnęła.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, położył się obok i przywarł ustami do jej warg.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedziała w bibliotece na stojącej obok otwartego okna kanapie. Czasem przerywała lekturę, by posłuchać szmeru ogrodowej fontanny. Wczesny ciepły wieczór niósł zapach kwiatów. W ogrodzie gawędziło dwóch ogrodników. Nie znała arabskiego na tyle, by zrozumieć całą rozmowę, ale domyśliła się, że rozmawiają o piłce nożnej. Nie była kibicem futbolu, ale te strzępy rozmowy przywiodły jej na myśl rodzinną Anglię. Dziwnie jest tęsknić za miejscem, w którym wcale nie czuła się najlepiej.

Ale Charlotte tęskniła.

Tym bardziej, że ostatnie dwa tygodnie po powrocie z oazy spędziła sama. Tarika pochłonęły obowiązki. Ledwie spotykała go w ciągu dnia. Zawsze tylko na chwilę. W przelocie.

Sama też miała obowiązki jako szejkini. Wciąż uczyła się języka i historii Aszkarazu. Studia te pewnie fascynowałyby ją jeszcze bardziej, gdyby cały czas nie myślała o mężu.

Po trzech dniach spędzonych w oazie potrafiła myśleć tylko o nim. Wstrząsnęła nią historia jego dzieciństwa, samotność i brak przyjaciół. Może stąd brało się jego surowe, a czasem wprost dzikie spojrzenie i buzujące pod pozornym spokojem emocje, gotowe w każdej chwili wybuchnąć jak wulkan. Dusił je w sobie i trzymał na wodzy. Jak taka samotność mogła wpłynąć na zachowanie tego pełnego namiętności mężczyzny?

Sam jej odpowiedział. Zdradził kraj, a skutki zdrady okazały się straszliwie. I tak głęboko niesprawiedliwe.

Bo nie był niczemu winny.

Tamtej nocy przy ognisku opowiedział jej wszystko bez cienia emocji, ale jego oczy płonęły jasnym blaskiem i wciąż po tylu latach obecnym w nim gniewem. Tarik wciąż karał się za błąd młodości i dusił w sobie to uczucie. Jakby nie zasługiwał na to, by je uwolnić. Człowiek nie może żyć z takim poczuciem winy!

Współczuła mu, bo wiedziała, co to znaczy zrobić błąd, którego nie można cofnąć. Bo był jej mężem i dobrym człowiekiem, choć sam temu zaprzeczał. Bo wierzył w to, co robi. Bo była w nim taka namiętność. I pasja.

Nie potrafiła przestać o nim myśleć. I o tych trzech dniach…

Teraz spotykali się właściwie tylko na noc. Łóżko było jedynym miejscem, gdzie w pełni się rozumieli. Bez słów. Tu przeszłość traciła znaczenie.

A gdyby przenieść tę bliskość poza sypialnię?

Niemożliwe. Powiedział jej przecież, że ich małżeństwo będzie tylko związkiem ich ciał. Żadnych uczuć. Wtedy było to jej nawet na rękę. Za nic w świecie nie chciała powtórki z małżeństwa swoich rodziców.

A jeśli jej skończy się tak samo?

Poczuła lodowaty ucisk w sercu. Tarik może z całych starać się zachowywać chłodny dystans, ale ona zawsze będzie czuć, co dzieje się pod tym pozornie bezlitosnym wyrazem twarzy. Jego gniew i złość.

Ale wtedy będzie też mieć poczucie, że sama wraca do domu dzieciństwa. Do wiecznych awantur i wzajemnej wrogości rodziców, gdy jako mała dziewczynka pragnęła im pomóc, ale nie wiedziała jak. Aż do dnia, gdy uciekła z domu, co tylko pogorszyło całą sytuację…

Jednak teraz wiedziała, że nie ucieknie.

I nie chciała. Pragnęła zostać i pomóc mu uczynić ich małżeństwo czymś dobrym. Dla nich obojga.

Tarik był i jest samotny. W dzieciństwie nikt i nic nie uśmierzało jego samotności.

Może potrzebuje przyjaciela, przy którym nie będzie się bał obnażyć własnych uczuć.

Ona może być tym przyjacielem…

– Szukałem cię. – Aż podskoczyła, słysząc jego niski zmysłowy głos.

Tarik stał w drzwiach. Patrzył na nią dobrze jej znanym zmysłowym spojrzeniem złotych oczu, które mówiło: pragnę cię.

Często w ciągu dnia nagle znajdował ją, gdziekolwiek akurat była, i brał za rękę. Szukali jakiegoś odosobnionego miejsca. Komnaty czy alkowy. Patrzył wtedy na nią tym samym wzrokiem, co teraz. I kochali się.

A później rozstawali się bez słowa.

W takich chwilach miała poczucie, że chce od niej nie tylko seksu, ale czegoś więcej. Nigdy jednak nie wiedziała, czego.

Może teraz jej powie.

Miał na sobie ciemnoszary idealnie skrojony garnitur i błękitną koszulę doskonale uwypuklającą jego oliwkową cerę. Zawsze uderzało ją nagie piękno tego mężczyzny.

Jej mężczyzny.

Złudzenie. Nie jest i nigdy nie będzie twoim mężczyzną.

Tak jak i ty – jego kobietą.

Jej ciało przeszył zimny dreszcz.

Śmieszne. Nigdy nie myślała, że Tarik będzie jej i wcale tego nie pragnęła. Skąd więc ten dreszcz?

Szejk zamknął drzwi.

– Podejdź tu – powiedział władczym głosem.

Samo jego spojrzenie sprawiało, że budziło się w niej pożądanie, a ostatnio wystarczał nawet jakiś drobny gest. Ale tym razem miała mu coś do powiedzenia.

– Poczekaj…

– O co chodzi? – zapytał rozdrażniony.

– Myślałam o tym, co powiedziałaś mi o swoim dzieciństwie.

Rzucił na nią groźne spojrzenie spod czarnych brwi.

– To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Ma. Jesteś moim mężem. Kiedyś powiedziałeś, że wszystko, co mnie dotyczy, dotyczy też ciebie. Wiesz, że to działa w obie strony?

Z trudem powstrzymywał złość. Przeszywał ją wzrokiem, jakby chciał, by znieruchomiała na zawsze. Ale nie zamierzała dać się zdominować.

– Nie chcę tego słuchać. Nie teraz – odparł zdławionym głosem. – Najpierw inne potrzeby.

Wiedziała jakie i że nie wiążą się tylko z seksem. Zawsze, gdy był w takim nastroju, szukał bliskości, której sam sobie zabraniał okazywać. Ale nie dawał nic w zamian.

– Porozmawiajmy, Tarik. Pamiętasz jeszcze, jak się rozmawia z drugim człowiekiem?

– Nie chcę rozmawiać – rzucił szorstko.

Jednym tygrysim krokiem znalazł się przy niej i wyciągnął ręce, przyciągając ją do siebie.

Wszystko trwało ułamek sekundy. Nie miała nawet jak uciec. Z całych sił próbowała go odepchnąć.

– Nie chcę ci nic zabierać. Nie chcę nic w zamian. Niczego od ciebie nie wymagam. Po prostu jeśli potrzebujesz przyjaciela, to mogę nim być.

– Przyjaciela? – Patrzył na nią zaskoczonym wzrokiem. – Po co?

– Każdy go potrzebuje. Nawet królowie.

– Mylisz się. Ja nie potrzebuję.

Ale jego oczy mówiły coś innego. Wiedziała co, bo czuła to samo. Tak samo rozpaczliwie jak ona potrzebował bliskości. Związku z drugą osobą.

– Skąd wiesz, skoro nigdy go nie miałeś?

– Mam Fajsala i innych doradców.

Naprawdę myśli, że na tym polega przyjaźń? Ale przecież nie miał żadnych przykładów.

– To nie przyjaciele, lecz twoi pracownicy. Płacisz im.

Przerwał jej nagłym gorącym pocałunkiem.

Poczuła na wargach smak jego ust. Łatwo się było w nich zatracić. Całować je, by zaraz się kochać. Zanurzyć się w rozkoszy.

Ale seks w tym momencie oznaczałby kolejną ucieczkę. Jak zawsze – zamiatanie wszystkiego pod dywan. Kulenie się w swoim bólu jak ranne zwierzę. I ściskanie go w sobie.

Tym razem będzie inaczej. Ucieczki nigdy nic jej dały. Wreszcie musi być sobą.

Lekko pogładziła Tarika dłonią po policzku.

– Wiesz, kim jest przyjaciel, tak? – szepnęła, patrząc mu w oczy.

– Oczywiście, że nie wiem – niemal warknął w odpowiedzi. – Jak powiedziałaś, nigdy żadnego nie miałem.

Odskoczył od niej i skinieniem głosy wskazał stojącą obok niską sofę.

– Usiądź, Charlotte.

Kolejne polecenie.

Patrzyła na jego twarz. Nie chciał, by żona przypominała mu o przeszłości, której wspomnienie wciąż go bolało. O błędzie, który popełnił, bo wszyscy je popełniamy. Bo był młodym chłopakiem rozpaczliwie łaknącym kogoś bliskiego.

Mogła mu pokazać, co znaczy mieć kogoś. Przyjaciela, kochającą osobę. Żonę. Kogoś, kto cię wspiera. Znaczyłoby to otworzyć się. Niczego od niego nie wymagać. Ale to właśnie musisz zrobić, gdy pragniesz oswoić bestię karmiącą się twoim sercem.

– Powiedziałem: usiądź, Charlotte.

Przypomniała sobie, co pomyślała już tygodnie temu – ten mężczyzna to wulkan. Na pozór zimny i szorstki, ale w środku kipiący gniewem. Targany namiętnościami. Tarik spalał się od wewnątrz, bo nie umiał znaleźć ujścia tych emocji.

Może ona mu je pokaże jako przyjaciel.

– Twój ojciec był w błędzie. Nie powinien wychować cię w ten sposób – powiedziała, patrząc mu w oczy, i usiadła na sofie. – Nikt nie może żyć w próżni, a najbardziej – dziecko, bo się w niej dusi.

Stanął tuż przed nią z kamiennym wyrazem twarzy. Popatrzył na nią twardym i bezlitosnym wzrokiem.

– Skończyliśmy rozmowę, żono. – Jego głos był szorstki, jakby niósł z sobą tony twardego żwiru. – Rozsuń dla mnie nogi.

Jego serce biło zbyt szybko, jakby siedzące w klatce zgłodniałe zwierzę znów zanurzyło w Tarika swoje pazury. Jeśli nie będzie uważał, rozerwie go na strzępy.

Kto wie, co się wtedy wydarzy?

Pamiętał wyraz odrazy i obrzydzenia w oczach ojca, gdy patrzył na syna zza swojego biurka…

„Okryłeś nas hańbą” – niemal słyszał pełen gniewu głos króla. „Nic się nie nauczyłeś. Jesteś nic niewart. Nie jesteś godzien być moim następcą. Moim synem”.

Szybko odrzucił to wspomnienie i skupił wzrok na siedzącej spokojnie na sofie kobiecie.

Nie rozumiał, o czym Charlotte mówi. Przyjaźń? Nonsens. Po co mu przyjaciel? Nigdy go nie miał. Ale i nie potrzebował.

Nie potrzebował nikogo.

Kłamstwo. Potrzebujesz jej.

Ale tylko do seksu, dodał w myślach. Rzeczywiście, od czasu powrotu z oazy obsesyjnie myślał tylko o nim. Nie potrafił skoncentrować się na obowiązkach państwowych ani na pracy. Przekradał się pałacowymi korytarzami z nadzieją, że natknie się na Charlotte. Gdy ją spotykał, zawsze dawała mu to, czego pragnął. Ale nawet po tym, gdy powinien czuć zaspokojenie, odczuwał pustkę. Jak mityczny Tantal skazany, by nigdy nie ugasić pragnienia.

Tę samą pustkę zmieszaną z pożądaniem Tarik czuł teraz, patrząc na siedzącą na sofie kobietę.

Nie miała racji, mówiąc o duszeniu się w próżni. Dusisz się, gdy do oddychania potrzebujesz powietrza. On nauczył się żyć bez niego.

– Słyszałaś, co powiedziałem. Rozsuń…

Nie protestowała. Rozsunęła uda, ani na chwilę nie spuszczając z niego wzroku. Pamiętał to pełne zrozumienia spojrzenie z rozmowy w oazie.

– Wiedziałeś, że pewnego wieczoru uciekłam z domu? – spytała spokojnym głosem. – Rodzice kłócili się tak strasznie, że nie mogłam wytrzymać ich wrzasków. Całą noc przesiedziałam pod drzewem. W końcu zadzwonili na policję.

Zignorował jej słowa i klęknął, szerzej rozsuwając jej uda.

– Szukali mnie całymi godzinami. – Nie zwracała uwagi na to, co robi Tarik. – Słyszałam, jak mnie wołali, ale nie odpowiadałam, bo nie chciałam wracać. W końcu mnie znaleźli i zaciągnęli z powrotem do domu.

Dlaczego mu to mówi? Przecież on nie chce słuchać. Pragnie słyszeć tylko jej spazmy rozkoszy. Jak, dochodząc, wykrzykuje jego imię.

Podciągnął do góry jej szatę.

– Rodzice byli wściekli. Wtedy matka zdecydowała, że dość, i oddała ojcu opiekę nade mną, choć on wcale mnie nie chciał.

Czuł opuszkami palców delikatny jedwab jej sukni. Słodki zapach jej ciała. Ale nie wiedział, dlaczego drżenie jej głosu sprawia mu niemal fizyczny ból. Było jak kwilenie ptaka.

– Wiem, że możesz mnie chcieć – mówiła dalej. – Do niczego innego, jak tylko do seksu. Ale jeśli będziesz potrzebował z kimś porozmawiać lub po prostu być, będę tą osobą.

Te słowa kłuły go boleśnie jak ciernie. Raniły.

Śmieszne, bo przecież nie potrzebuje nikogo. Jest Fajsal. A gdy chodzi o nią? Potrzebna jest tylko do jednego i do niczego innego!

– Zamilknij – warknął zduszonym głosem.

Patrzyła na niego, jakby widziała te ciernie oczyma wyobraźni. Jak bardzo go bolą i jak z nimi walczy.

Milczała i patrzyła, ale jej milczenie sprawiało, że czuł się jeszcze podlej. Jednym szarpnięciem rozerwał jedwab jej szaty i skierował wzrok między jej uda. Musiał coś zrobić, by zetrzeć z jej twarzy ten wyraz współczującego zrozumienia. Niech myśli tylko o rozkoszy. Niech go potrzebuje.

Pokażesz, że ty jej nie potrzebujesz?

Tak. Bo potrzebujesz tylko jej ciała.

Jednym ruchem rozerwał koronkowe figi.

Nie protestowała, ale czuł, że drży. Jej ciało było ciepłe i delikatne jak jedwab, który z niej zerwał.

„Nie jesteś godzien. Hańbisz naszą rodzinę”. W głowie brzmiał mu głos ojca.

Patrzył na jej rozsunięte uda.

Jest tam tak delikatna. Słodka. Niczego więcej od niej nie chciał. Żadnej przyjaźni. Niczego, co mogłoby skruszyć mury, jakie wzniósł wokół siebie. W swojej próżni czuł się jak ryba w wodzie.

Przesuwał dłońmi po wnętrzu jej ud. Wyżej i wyżej, aż jedną z nich położył między nimi. Westchnęła jeszcze bardziej, rozchylając uda w zapraszającym geście.

Tak właśnie powinno być. Ma go pragnąć. Rozpaczliwie potrzebować. Nie na odwrót. Nigdy.

Jednak gdy zaczął ją pieścić, jego dłoń drżała. Oddychał szybko, jakby nie mógł złapać powietrza. Dusił się w swojej próżni. Charlotte była powietrzem, którego potrzebował, by oddychać. Mógł przestać, by uwodnić sobie, że potrafi się kontrolować. Ale pożądanie było zbyt wielkie. Zbyt dzikie i zwierzęce.

Zanurzył głowę między jej uda. Pieścił ją i całował. Jego język uprawiał dziki erotyczny taniec, doprowadzając ją na skraj szaleństwa.

– Tarik – jęknęła pół szeptem. – Tarik… Nie…

Mocnymi rękoma przytrzymywał jej uda.

– Och… – Jej głos brzmiał teraz błagalnie.

Tego właśnie chciał. Chciał słyszeć, jak go błaga w rozkoszy, więc nie przestawał. Jego język dalej uprawiał swój radosny taniec. Zanurzał się w nią i wynurzał. Głębiej i głębiej.

Tarik pragnął jej rozpaczliwie. Szalał. Chciał zobaczyć w jej oczach, że go pożąda. Jednak ona widziała w nim nie tylko mężczyznę, lecz i chłopca złamanego przez ojca.

Niegodnego władzy i jego miłości.

Krzyknęła. Jej dłonie tak mocno przycisnęły jego głowę, że niemal poczuła ból. Przesunął dłonie na jej pośladki i zaczął je pieścić szybkimi mocnymi ruchami.

Czuł jakąś mroczną satysfakcję – nareszcie Charlotte jest jego. On sprawi, że sama zapomni o bezsensownej przyjaźni i nigdy więcej o niej nie pomyśli. Że zapomni o ojcu i o tym, że matka jej nie chciała. Zapomni o wszystkim oprócz niego i tego, co może jej dać.

Ostatni raz zanurzył się w nią językiem. Czuł, jak jej ciało drży, napina się i po chwili rozluźnia. Wchłaniał jej zapach. Na języku czuł wciąż jej smak. Zacisnęła uda wokół jego głowy.

Charlotte płynęła po dalekim morzu. Siedziała teraz z rozsuniętymi udami oparta plecami o sofę.

Uniósł do góry jej szatę i jednym ruchem ściągnął ją przez jej głowę.

– Połóż się – powiedział szorstkim głosem i wstał.

Nie spuszczał z niej wzroku. Położyła się naga na sofie, gotowa, by go przyjąć.

Błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie. Pochylił się nad Charlotte całym ciałem, tak by leżeć między jej udami, a po chwili wszedł w nią jednym ruchem. Objęła go nogami. Uniósł się na rękach i przez chwilę nie mógł się ruszyć. Chłonął tylko widok i ciepło ciała leżącej pod nim kobiety.

Nareszcie opuściły go złe wspomnienia.

To powinno wystarczyć. Sprawić, by nie czuł tej próżni.

– Spójrz na mnie. Spójrz na mnie, Charlotte – zażądał szorstkim głosem.

Uniosła powieki. Ich spojrzenia się spotkały. Przeszył go elektryzujący całe ciało dreszcz. Miał wrażenie, że trzyma w dłoniach coś niewypowiedzianie pięknego i kruchego, co pęknie, jeśli ściśnie je zbyt mocno.

W jej oczach widział łagodność i ciepło, które nie miały nic wspólnego z seksualnym podnieceniem. Uniosła rękę i pogłaskała go po policzku.

Poczuł ciężar w piersi. Tak naciskała próżnia, w której tak długo starał się znaleźć tlen. Próżnia, w której się dusił.

Ale nie teraz, gdy Charlotte go dotykała. Ciepło jej dłoni na policzkach i ciepło obejmujących go ud. Ciepło jej ciała i świadomość, że jego męskość tkwi w najbardziej intymnym miejscu tej kobiety. Wszystko to jak arterie życiowe dostarczało mu tak niezbędne do oddychania powietrze.

Jakby tylko one trzymały go przy życiu.

Wziął głęboki oddech. Potem drugi. I miał poczucie, że po raz pierwszy w życiu oddycha pełną piersią.

Gdy zaczął się z nią kochać wolnymi i posuwistymi ruchami, czuł, że kolejne arterie łączą go z nią coraz bliżej.

Patrzyła na niego ciemniejącym spojrzeniem, które przykuwało jego wzrok tak samo mocno, jak jej uda jego ciało. Charlotte widziała go jak na dłoni. Widziała małego chłopca i wyciągała do niego rękę. Tym spojrzeniem kruszyła wszystkie mury wokół jego serca.

Trzymając go tak blisko siebie, jakby był kimś nieskończenie cennym.

Godnym wszystkiego.

Zwłaszcza miłości, której nigdy nie miał.

Poruszał się coraz szybciej. Oddychał szybko. Pieściła dłońmi jego umięśnione ciało. Miał wrażenie, że pod ich dotykiem za chwilę rozpadnie się i przestanie istnieć.

– Charlotte… – usłyszał, jak wymawia jej imię, choć nie chciał go wypowiedzieć. Nie z taką mroczną i głęboką rozpaczą w głosie.

– Moja maleńka…

Słowa same wypłynęły z jego ust.

Obejmowała go ramionami i ściskała udami z uczuciem, jakiego nigdy przedtem nie znał. Czuł, jak zalewa go fala rozkoszy i pożądania, porywając za sobą wszystkie lata, które spędził w samotności.

Ale teraz nie był sam. Miał tę kobietę. Była jego żoną. Nigdy nie odejdzie.

Wykonał ostatni ruch biodrami i przez chwilę znieruchomiał, by zaraz odpłynąć gdzieś daleko.

Jak przez mgłę usłyszał krzyk rozkoszy Charlotte.

Wyobraził sobie, że ona płynie obok niego.

To musi być morze miłości, morze czułości, pomyślał.

Kilka minut – a może godzin – później leżeli obok siebie przytuleni. Milczeli. Przez dłuższą chwilę Tarik mimowolnie zatracał się w nieskończonym błękicie jej oczu.

– Gdy powiedziałem mu o Catherine, ojciec chciał mnie wydziedziczyć – zaczął, odsłaniając przed nią swoją ostatnią może tajemnicę. – Powiedział, że wszystko zhańbiłem. Na nic nie zasługuję.

Patrzyła na niego z czułością.

– Twój ojciec mylił się w wielu sprawach, a w tej najbardziej.

W pierwszym odruchu jak zawsze chciał zaprzeczyć.

– Nie pozwolę ci odejść, *ya amar*. Wiesz o tym? Jesteś moja – powiedział, zdziwiony własną przemianą.

Uśmiechnął się do siebie.

I do niej.

– Wiem – odparła. – Zawsze będę twoja – szepnęła z ustami przy jego uchu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Powtarzała nowe arabskie słówka, gdy do komnaty wszedł jeden ze służących i przekazał wiadomość, że szejk pragnie ją widzieć.

Od czasu, gdy kochali się w bibliotece, minął tydzień. Coś się miedzy nimi zmieniało. Wciąż myślała o tym, co jej powiedział, że potrzebuje powietrza, by oddychać! Patrzył na nią tak, jakby to ona była tym życiodajnym składnikiem. Nie powiedział tego wprost, ale tak czuło jej serce. Jakby w końcu i on odnalazł tę bliskość między nimi, która poczęła się w oazie.

Był tak samotnym człowiekiem. Rozpaczliwie poszukiwał kogoś bliskiego. Czuła tę rozpacz w jego pocałunkach i w sposobie, w jaki się z nią kochał. Pragnęła dać mu wszystko, co mogła. Sprawić, by się uśmiechał. Wyrwać mu z serca samotność i zamiast niej dać pocieszenie.

Przez ostatni tydzień robili to, co robi para przyjaciół. Kolacje przy świecach w ogrodzie. Luźne pogawędki o wszystkim i o niczym. Wspólne seanse filmowe we wspaniałej pałacowej sali kinowej. Czasem zabierał ją na przejażdżkę po stolicy, gdzie pokazywał jej swoje ulubione miejsca. Kiedy indziej jeździli konno w stronę położonych na południu wzgórz.

Zdarzały się też wyjątkowe chwile, gdy porzucali role króla i królowej i stawali się zwykłymi ludźmi – cieszącymi się swoim towarzystwem Tarikiem i Charlotte.

Nie wiedziała, dlaczego chce uszczęśliwiać mężczyznę, który odciął ją od jej rodziny i przyjaciół i zmusił do małżeństwa. Ale nie chciała

roztrząsać tej zagadki. Wystarczało, że jego obecność sprawiała, że czuła się mniej samotna. Po raz pierwszy w życiu czuła się chciana i potrzebna.

Potrzebna królowi.

Samo to dawało jej siłę i odwagę, o które nigdy by się nie podejrzewała.

Spojrzała na służącego i wraz z nim udała się do gabinetu Tarika.

Siedział przy biurku, wpatrując się w monitor komputera.

Miał tak ponurą i poważną minę, że poczuła chłód w sercu. Taki wyraz twarzy nie wróżył nic dobrego.

– Usiądź – powiedział i wyszedł zza biurka.

– Co się stało? – spytała.

– Właśnie się dowiedziałem, że twój ojciec przeszedł w nocy zawał. – Przysiadł na skraju biurka i wziął jej dłonie w swoje.

– Co? Jest w szpitalu? – Charlotte próbowała zebrać myśli.

Czuła ciepło dłoni Tarika. Nie protestowała, gdy przyciągnął ją do siebie. Potrzebowała siły i pewności tego wysokiego postawnego mężczyzny, bo bała się, że zemdleje.

– Co z nim?

– Nie mają jeszcze pełnej diagnozy. Rozmawiałem z jego lekarzem. Powiedział, że potrzebują trochę czasu, ale całkiem prawdopodobne, że wróci do pełni zdrowia.

Ojciec nie był ideałem. Ale był jej ojcem i choć zazwyczaj skupiony wyłącznie na sobie opiekował się nią, gdy jej matka odeszła. Zapewnił jej przyzwoite wykształcenie. Nigdy nie był wobec niej okrutny. Nie nadużywał ojcowskiej władzy. A teraz był chory i samotny.

Nie mogła znieść tej myśli. Nie był najlepszym ojcem na świecie, ale nie mogła zostawić go samego. Poza nią nie miał nikogo. Nie był też taki jak matka, która zniknęła, gdy córka najbardziej jej potrzebowała.

– Muszę się z nim zobaczyć. Muszę wrócić do Anglii.

Patrzył na nią ze współczuciem, ale jego głos brzmiał twardo i stanowczo.

– Nie możesz, *ya amar*. Granice są zamknięte.

– Ale to co innego! Tata jest chory! – podniosła głos.

– Nieważne. Nie mogę ci pozwolić. – Potrząsnął przecząco głową.

– Dlaczego? – Zmarszczyła brwi, niedowierzając temu, co słyszy. – Kto się nim zajmie?

Jego twarz przybrała surowy wyraz. Z oczu znikło współczucie.

– Lekarze i pielęgniarki – odparł twardym głosem.

– Ale to mój ojciec, Tarik – zerwała się na równe nogi i złapała go rękami za koszulę. – Zobaczę tylko, czy dobrze się czuje, i wrócę…

– Nie – powtórzył tym samym tonem.

Czuła, jak wzbiera w niej gniew. Już miała mu równie ostro odpowiedzieć, gdy nagle w jego złotych oczach dostrzegła cień strachu.

Gniew opuścił ją równie szybko, jak się zjawił.

– Nie chodzi o ojca, tak?

– Jesteś moją szejkinią. Nie możesz opuszczać kraju, tak jak sobie chcesz.

– To nie zachcianka, Tarik.

– Trudno. Twoje miejsce jest przy mnie. – Nie ustępował ani na krok.

W przewrotny sposób cieszyły ją jego słowa, bo świadczyły, jak bardzo jej potrzebuje. Podejrzewała, że boi się, że ona nie wróci.

Ale chodziło o jej ojca.

W końcu Charlotte nie wyjeżdża przecież na stałe.

– Obiecuję, że nie będę tam długo. Tylko tyle, ile potrzeba.

– Nikt nie wie, ile czasu potrwa jego choroba. A jeśli będzie potrzebować długiej i stałej opieki? – odparł z takim samym jak przedtem zaciętym wyrazem twarzy.

– Znajdę jakieś wyjście. Proszę, nie martw się.

Puścił jej dłonie, wyprostował się i podszedł do okna.

Stał do niej plecami i patrzył na ogród. Podeszła i położyła mu dłonie na ramionach. Czuła, jak bardzo są napięte.

– Wiesz, że wrócę, Tarik. Obiecuję.

– Słyszałem w życiu wiele obietnic. Nic nie znaczyły.

– Ale moja znaczy.

– Nie. Jeśli wyjedziesz, co przywiedzie cię z powrotem? Ja?

Patrzyła na niego zdumionymi oczyma.

– Oczywiście. Jesteś moim mężem.

– Mężczyzną, który zmusił cię do ożenku i przetrzymuje wbrew twojej woli.

– To prawda, ale dziś wszystko jest inaczej. Jestem twoją żoną i przyjacielem. Nie zostawię cię samego. Mówię poważnie.

– Nie mogę ryzykować. Gdy dorastałem, ojciec odcinał mnie od wszystkiego, co dobre. Wmawiałem sobie, że tego nie potrzebuję. Ale ty sprawiłaś, że widzę świat inaczej. Pokazałaś mi, co straciłem i czego potrzebuję. Nie chcę tego stracić. – W jego oczach płonął ogień. – Powiedziałem ci, że jesteś moja i tak jest, a ja nie porzucam tego, co moje. Nigdy.

W jego spojrzeniu widziała lęk. Bał się, że ona nie wróci. Skorzysta z okazji i zostawi go.

– Zaufaj mi. – Próbowała uśmierzyć jego napięcie. – Dałam ci słowo.

– Myślisz, że jestem płochliwym źrebakiem, który potrzebuje pocieszenia? Okłamywano mnie już przedtem, więc nie wierzę w twoje „słowo”.

Catherine i jej obietnice. Ale, nie. Chodziło o coś więcej niż tamta kobieta. O coś, co tkwiło w nim znacznie głębiej. O jego ojca… i samego Tarika.

Już miała otworzyć usta, by spróbować, go przekonać, gdy nagle postanowiła, że tym razem tego nie zrobi.

Dlaczego? Dlaczego zawsze ma się starać go udobruchać, choć wie, że popełnia błąd?

Dobre pytanie. Nie miała na nie odpowiedzi. A jednak… Może miała… Tylko nie chciała się przyznać.

Bo zna ją od tygodni, choć udaje, że jest inaczej.

Zawsze się starała łagodzić jego nastroje i pocieszać go, bo tak chciała. Bo jest dla niej ważny. Bo go kocha i pokochała całym sercem już wtedy, gdy kochali się w oazie. Gdy ją brał, a ona mu się całą sobą oddawała.

Teraz, gdy uświadamiała sobie tę prawdę, czuła, że brakuje jej oddechu. Kręciło jej się w głowie.

Miała w sercu niepokój. Bo o miłości wiedziała wszystko. Miłość to ból. To dzikie awantury jej rodziców i krzyki, od których jako dziecku pękała jej głowa. Miłość to bezsilne patrzenie, jak matka ją porzuca i odchodzi. Miłość to cierpienie i smutek, jakie czuła w sobie zawsze, gdy ojciec patrzył na nią tak, jakby była dla niego tylko dodatkowym utrapieniem.

Miłość to dać wszystko i nie dostać nic w zamian.

Czy warto kochać?

Patrzyła na szejka i słyszała, jak serce dudni jej w piersi. Patrzyła na mężczyznę, któremu cząstka po cząstce oddawała swoją duszę. A on ją brał

i nie dawał nic. Za chwilę straci całą.

Zostanie pustka.

Ale przecież robiłaś to już przedtem, pomyślała.

Z ojcem. Była cichym i dobrym dzieckiem. Siedziała jak mysz pod miotłą, byle tylko nie robić żadnego hałasu. Nie denerwować go. Jako dojrzała kobieta pomagała mu w karierze. Starała się robić wszystko, żeby tylko nie patrzył na nią z frustracją i niecierpliwością w oczach. By widział w niej córkę, a nie wiszący u szyi na mocy rozwodu kamień młyński.

Chciała, by ją zauważał. Dbał o nią, ale nigdy tego nie robił.

Teraz ten sam błąd powtarzała z Tarikiem.

– Doskonale wiesz, co chcesz. Ale co z tym, czego ja chcę? To się nie liczy? – rzuciła twardym i szorstkim głosem.

Patrzył na nią zimnym wzrokiem.

Zwykły wyraz jego twarzy zastąpiła teraz maska szejka.

– Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

– Odpowiedz na pytanie – nie ustępowała.

Przez chwilę widziała błysk w jego oczach, ale znikł tak samo szybko, jak się pojawił.

– Nie muszę – odparł.

Poczuła się pusta i wydrążona z uczuć. Nie dbał o to, czego ona pragnie, więc nie dbał i o nią.

Myślałaś, że będzie inaczej?

Może miała nadzieję. Może dlatego nigdy zbyt blisko nie przyglądała się własnym uczuciom. Bo wiedziała, że nie zniesie rozczarowania, że on nie czuje tego samego, co ona. Ale przecież powiedział jej w oazie, że są ze sobą tylko ciałami. Wtedy jej to nie przeszkadzało. Nie oczekiwała i nie żądała więcej.

Tyle że teraz wszystko się zmieniło. Pokazał jej zmysłową rozkosz. Sprawił, że poczuła się piękna, interesująca i wyjątkowa jako kobieta, a przez ostatni wspólny tydzień dawał jej swoją przyjaźń. Czuła się pożądana. Potrzebna. Seksowna. Nabrała odwagi i śmiałości.

I w tym tkwił problem.

Tarik sprawił, że chciała więcej.

Chciała być kochaną.

– Musisz – wróciła do rozmowy.

– Jeśli tak myślisz, to być może nie pasujesz do życia, jakiego oczekujesz.

Mówił twardym głosem i patrzył na nią bezlitosnym wzrokiem, jak wtedy, gdy zemdlała przed nim na pustyni.

Teraz rozrywał ją ból.

Żegnajcie nadzieje. Jeśli może zostawić cię tak łatwo, to nic dla niego nie znaczysz.

Stał po drugiej stronie biurka, ale miała wrażenie, że dzielą ich całe kilometry. Był tak daleko. Taki samotny. Przez chwilę chciała nawet zasypać tę przepaść, ale nie była już tą samą kobietą, co dwa tygodnie temu. Odkryła w sobie siłę, której istnienia nigdy nie podejrzewała. Była śmiertelnie zmęczona dawaniem siebie komuś, kto nigdy nie dawał nic w zamian.

Wiedziała, że nigdy więcej tego nie zrobi.

Jeśli myślał, że będzie błagać, by pozwolił jej zostać, srodze się mylił. Czeka go niespodzianka. Nie będzie też żądać, by powiedział, dlaczego zmienił zdanie. Jeśli ma ochotę żyć w swojej wieży z kości słoniowej, w próżni, która go dusi, to niech żyje.

Charlotte go nie powstrzyma. Nie tym razem!

– Dobrze. Proszę więc, byś przygotował mi lot na wieczór.

– Charlotte…

Na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia zmieszanego z niedowierzaniem, ale szybko ukrył go pod zwykłą maską.

– Nie – przerwała szorstkim i ostrym tonem.

Kipiała ze złości, ale czuła też, że w tej chwili złamał jej serce.

– Do diabła, posłuchaj, co mam do powiedzenia. Odchodzę nie dlatego, że chcę, lecz dlatego, że nie dałeś mi najmniejszego powodu, bym została.

Drżała na całym ciele.

– Na samym początku bez ogródek powiedziałeś mi, czym jest nasze małżeństwo. Sądziłam, że się z tym pogodzę. Że nie będę chcieć więcej, ale zmieniałam zadanie.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę więcej! Chcę prawdziwego małżeństwa, Tarik. Uczucia i ciała. Pragnę miłości. Daj mi ją, a przysięgam, że nigdy nie odejdę.

Stał nieruchomo, jakby zamienił się w kamienny posąg.

Dłuższą chwilę milczał.

– Nie mogę – odezwał się w końcu. – Tego jednego nie mogę ci dać.

Takiej odpowiedzi oczekiwała i może właśnie to najbardziej ją bolało. Wiedziała, że nie może dać jej miłości. Nieważne, czy nie może, czy po prostu nie chce. Skutek jest taki sam.

Zignorowała pustkę, jaką poczuła w sercu. Nie będzie go prosić. Błagać. Pytać dlaczego.

– W takim razie muszę odejść.

Patrzył na nią beznamiętnym wzrokiem. Na jego twarzy znów pojawiła się tak dobrze jej znana maska szejka.

– Wydam polecenie Fajsalowi, by przygotował samolot – powiedział bezbarwnym, pozbawionym emocji głosem. – Oczekuję, że dasz mi znać, jeśli się okaże, że jesteś w ciąży.

Zabolały ją te słowa. Musiał o tym wiedzieć.

Ale nie dała nic po sobie poznać.

Odwróciła się i wyszła.

Stał nieruchomo przed oknem, patrząc na ogród i pałacowe fontanny. Miał nadzieję, że ta pełna spokoju sceneria uspokoi jego napięte nerwy. Uśmierzy gniew, jaki poczuł, gdy Charlotte wyszła, zostawiając go sam na sam z sobą. Rozpaczliwie pragnął odnaleźć dystans, który zawsze dawał mu schronienie. Mroczną ciszę, która wypełniała próżnię w jego sercu.

Ale tym razem nie mógł się zdystansować do wszystkiego. Stał więc nieruchomo i wpatrywał się w ogród, bo wiedział, że jeśli tylko poruszy jednym mięśniem, natychmiast pobiegnie za Charlotte. Dogoni ją, chwyci na ręce, zaniesie do sypialni i zamknie drzwi na klucz, który zaraz wyrzuci.

Ale choćby nie wiem jak chciał, nie mógł tego zrobić. Choćby wyraz bólu w jej oczach ściskał mu serce i wdzierał się pod skórę jak ostry nóż. Choćby jej prośba o miłość sprawiła, że ten nóż wbije się teraz w jego duszę. Nie może. Jest szejkiem. Królem.

To nic, że jej odejście sprawiło, że znów poczuł, że się dusi.

Nigdy przedtem nie czuł aż tak ciężaru swojej samotności.

Nie może pobiec za Charlotte. Nie może dać jej tej jednej jedynej rzeczy, o jaką prosiła.

Miłości.

Zbyt ciężko pracował, zbyt wiele zniósł, by teraz poddawać się takim zdradliwym uczuciom. Może zrobić tylko jedno – pozostać wiernym naukom ojca. Trzymać dystans. I jeśli ma poczucie, że w głębi duszy kona,

to jest to wina jego samego i nikogo innego. To on w swoim zadufaniu uznał, że bez żadnych następstw może spokojnie cieszyć się rozkoszą i przyjaźnią Charlotte. Sprawić, że ona będzie śmiać się z radości – przeżywać wszystko to, czego w życiu nie miała.

Krok po kroku przedzierała się przez mury, jakie wzniósł wokół siebie. Dawno powinien był ją zatrzymać. Pozwolił jej zajść za daleko. Skutek? Poczucie dystansu tak potrzebne do rządzenia krajem legło w gruzach.

Nie będzie dobrym królem.

A to, co ja chcę, się nie liczy?

Słyszał w głowie jej słowa.

Patrzył na ogród pustym wzrokiem. Echo jej głosu nie opuszczało go ani na chwilę. Powiedział jej, że ona należy do niego i nie pozwoli jej odejść, ale co dawał jej zamian? Coś ścisnęło mu serce.

Musiała odejść, bo sprawiła, że otworzył się na uczucia, a to znaczyło, że musiałby zburzyć fundamenty – nie mówiąc o metodzie rządzenia – na jakich budował swoje życie. Nie mógł na to pozwolić. Nie mógł na pierwszym miejscu stawiać siebie i swoich chęci, bo odpowiadał za cały naród, któremu musiał zapewnić przede wszystkim bezpieczeństwo. Nawet jeśli oznacza ono także bezpieczeństwo od szaleństw władcy.

Kiedyś wystawił kraj na szwank, bo okazał się więźniem własnych emocji. Nigdy więcej nim nie będzie.

Pragnę miłości, Tarik. Daj mi ją…

Nie. Nie ma jej nawet dla Charlotte.

Minęła prawie godzina. zanim się poruszył – odszedł od okna i spojrzał na blat biurka. Podniósł z niego telefon komórkowy i wykonał szereg telefonów, osobiście wydając polecenia odnośnie jej lotu.

Jego prywatny samolot odrzutowy ma być w każdej chwili gotowy do startu.

Odłożył telefon i zamknął się w gabinecie, polecając strażnikom, by pod żadnym pozorem mu nie przeszkadzali.

Usiadł za biurkiem i rzucił się w wir pracy.

Przez cały następny tydzień nie przyjmował żadnych gości i nie udzielał wywiadów. Nie brał udziału w posiedzeniach rządu ani Rady Narodowej. Odwołał wszystkie zaplanowane spotkania. Nawet najbliżsi współpracownicy nie mieli doniego dostępu. Wszystkich zawracano sprzed drzwi gabinetu.

Nie chciał nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać.

Musiał w spokoju zaleczyć pęknięcia, jakie w jego zbroi uczyniło ostatnie spotkanie z Charlotte. Mógł to zrobić – jak zawsze – tylko w samotności, która była niemal jego stanem naturalnym.

Z tygodnia zrobiły się dwa. Z dwóch – trzy.

Fajsal starał się o audiencję przynajmniej raz dziennie. Tarik pozostał niewzruszony. Nie przyjmował nikogo.

Ale mimo to nie mógł znaleźć spokoju.

Od jej odejścia co wieczór kierował kroki do królewskich łaźni. Nie wiedział nawet dlaczego. Może, nie mogąc zasnąć, szukał wspomnień, które podziałałyby jak kojący balsam na jego duszę. W wyobraźni widział Charlotte wynurzającą się nago z wody. Widział jej krągłe kształty ociekające wodą w świetle księżyca. Patrzyła na niego czule wielkimi błękitnymi oczyma, jakby chciała mu pokazać, że jest w nim dobro. Jakby był godzien tego spojrzenia, choć wiedział, że nie jest. Po chwila jednak wizja znikała, a on stał na brzegu basenu samotny. Nieskończenie samotny.

Jak zawsze.

Po chwili wchodził do wody popływać i w szalonym tempie pokonywał kolejne długości basenu, jakby chciał wyczerpać wszystkie siły. Wycisnąć

z siebie wszystkie soki życiowe. W absurdalny i fałszywy sposób nie istnieć.

Ale zmęczenie mijało i wracał ten sam ból. Ta sama tęsknota i poczucie, że się dusi i brakuje mu powietrza.

Jakby umierał.

Potrzebujesz tlenu. Potrzebujesz jej.

Odrzucał te myśli i znów rzucał się w wir pływania aż do kolejnego wyczerpania sił. Rozpaczliwie bronił się przed nicością. Mówił sobie, że przecież żył, zanim spotkał Charlotte, więc będzie żyć i teraz. Że nic się nie zmieniło. Musi tylko z całych sił utrzymywać wyuczony styl bycia, a wszystkie złe myśli i uczucia znikną. Tak jak znikły po rozstaniu z Catherine.

Był tego pewien.

Pokonał ostatnią długość basenu i sięgnął ręką jego marmurowej krawędzi. Podciągnął się, wyprostował i odgarnął z oczu mokre włosy.

Na brzegu stał Fajsal. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Patrzył na Tarika i milczał.

– Jak ominąłeś straże? Nikt nie ma prawa tu wchodzić. Żądam odpowiedzi – powiedział kategorycznym tonem, zmywając z twarzy dłonią krople wody.

– Oszukałem ich. Potrzebujesz nowych strażników.

Tarik spojrzał na niego lodowatym wzrokiem. Nie chciał widzieć swojego wezyra ani z nim rozmawiać. Pragnął tylko jednego – pływać aż do całkowitego wyczerpania, dopóki mięśnie nie odmówią mu posłuszeństwa, a uczucie duszenia się nie zniknie.

– Czego chcesz? Powiedz i odejdź.

Fajsal przez chwilę patrzył na niego, po czym odezwał się z niespotykaną u niego śmiałością.

– Jesteś głupcem, Tarik. Dąsasz się samotnie w tym pustym pałacu. Dlaczego ją odesłałeś?

Szejk w pierwszej chwili zaniemówił. Nikt nigdy nie śmiał mówić do niego w ten sposób. Zacisnął dłonie w pięści, by powstrzymać wzbierający w nim gniew.

– Nie pamiętam, bym prosił cię o radę. Uważaj na to, co mówisz – wycedził przez zaciśnięte gardło.

– Twój ociec też był głupcem. – Stary wezyr bezceremonialnie mu przerwał. – Gdy twoja matka zmarła, zupełnie zamknął się w sobie. Wiedziałeś o tym? Nigdy się z tym nie pogodził, odsunął od wszystkich i to samo wpoił tobie.

Szejk milczał.

– Mówiłem mu, że popełnia błąd. Że nawet najbardziej bolesna utrata najbliższej osoby nie oznacza, że syn nie ma prawa szukać szczęścia i przyjaciół. Że ty też przeżywasz brak matki. Nie słuchał mnie. Dlatego właśnie jesteś teraz tu, gdzie jesteś. Zatrzasnąłeś nie tylko granice kraju, ale i swoje serce. Jesteś taki sam, jak ojciec. Masz tylko inne imię. – Fajsal wypowiadał te słowa w taki sposób, że Tarik miał wrażenie, że każde uderza go prosto w serce.

Ciężar, który dźwigał w piersi, stał się jeszcze cięższy, jakby ktoś wkręcał całe jego ciało w imadło. Dusił się. Powinien odesłać wezyra i kazać mu milczeć, ale nie mógł wydobyć słowa.

– Wiesz, co dzieje się z drzewem, któremu odrąbano korzenie?

Głos Fajsala brzmiał teraz spokojnie, jak głos ojca, który chce pomóc synowi.

– Lub ogniem, któremu brak tlenu? Gaśnie. Twój upór, gdy chodzi o ojcowskie zasady, nie doprowadzi może do zagłady naszego kraju, ale z pewnością zgładzi ciebie samego. Zginiesz.

Woda w basenie była chłodna, ale Tarik miał wrażenie, że go parzy. Gniew, rozpacz i tęsknota były zbyt silne. Zbyt potężne, by mógł je zdusić. Płonęły więc wewnątrz i spalały go od środka.

– Może powinienem usłyszeć te słowa lata temu, zanim jak ostatni głupiec zdradziłem Aszkaraz – odparł spokojniejszym głosem.

Fajsal milczał. Tarik nie patrzył na niego. Nie mógłby znieść wyrazu jego twarzy.

– Nieprawda – odezwał się w końcu doradca. – To twój ojciec zdradził Aszkaraz. Gdyby wychował cię w miłości, a nie w braku uczuć, nie czułbyś się taki samotny. A gdybyś nie był samotny, nie gniewałbyś się na niego i nie zwrócił do Catherine.

– Nie możesz tak mówić…

– Mogę i będę – przerwał mu Fajsal. – Jesteś dobrym królem, ale możesz być wielkim. Lepszym niż ojciec. Bo masz to, czego on nie miał – wielkie i pełne namiętności serce. Musisz go tylko użyć.

Tarik czuł ból we wszystkich mięśniach. Jakby stał na krawędzi przepaści i nie mógł się ruszyć.

– Dystans czyni człowieka wielkim królem, a nie mocne i pełne pasji serce.

– Jakbym słyszał twojego ojca. – Stary wezyr nie ustępował ani na chwilę. – On się mylił. To miłość czyni człowieka wielkim władcą.

Kilka tygodni temu Tarik zignorowałby słowa doradcy i ruchem dłoni kazał mu odejść. Teraz jednak czuł, że zapadają one mu w duszę i przenikają przez pęknięcia w jego zbroi, które poczyniła obecność Charlotte.

Nie wiedział, jak długo stał w chłodnej wodzie, gdy wezyr już odszedł. Patrzył, jak światło przecieka przez okna w łukowatych sklepieniach sufitu.

Serce biło mu coraz mocniej. Zalewała go fala uczuć, których nie potrafił określić.

Jeśli to miłość czyni człowieka wielkim królem, to on nigdy nim nie będzie. Bo co wie o miłości? Dla ojca była tylko bólem, żalem i cierpieniem. Dla Catherine – pustymi obietnicami. On sam wiązał ją z gniewem i zdradą…

A to jeszcze nie wszystko.

Odetchnął głęboko. Oczyma wyobraźni zobaczył delikatne dłonie i jedwabistą skórę Charlotte. Jej uśmiech, gdy na niego patrzyła. Ramiona, gdy go obejmowała tak, jakby nigdy nie chciała z nich wypuścić.

Jej oczy – niewinne jak oczy dziecka.

Powiedziała, że pragnie miłości, jakby dokładnie wiedziała, czym jest to uczucie. Czymś, czego pożądamy i za czym całym sercem tęsknimy, a nie tym, co wiedzie do bólu i zdrady.

Fajsal miał rację. Gdyby stary król pozwolił synowi mieć choć jednego przyjaciela, jeden bliski związek, ten nie poszedłby tej nocy do komnaty Catherine. Może nie czułby się też tak samotny i pełen gniewu. Tak rozpaczliwie tęskniący za drugim człowiekiem, co pozwoliło kochance ojca uwieść jego syna. Może gdyby ojciec wychował go z miłością, Tarik zrozumiałby, czego pragnęła Charlotte.

Ale zrozumiał teraz!

Ta myśl sprawiła, że nagle odetchnął głęboko.

Jak przez grubą watę znów usłyszał słowa Fajsala.

Masz to, czego nie miał ojciec… Wielkie i pełne namiętności serce. Musisz go tylko użyć.

Ale najpierw musi je otworzyć. Przestać walczyć z własnymi uczuciami. Zaakceptować je. Uczynić nierozerwalną częścią siebie.

Jednym ruchem ciała podciągnął się i wyskoczył z wody. Wieczór był chłodny, ale Tarik wewnątrz czuł ciepło. Pierwszy raz w życiu nie walczył z uczuciami, lecz jej uwalniał. Patrzył, jak przepływają przez niego. Jak ryby przez wodę oceanu. Jak tlen uwalniany z butli tlenowej.

I nagle doznał olśnienia.

W jednej chwili wszystko stało się jasne, jakby wszystkie klocki układanki znalazły się na właściwym miejscu.

Kochał Charlotte Devereaux.

Kochał ją przez te tygodnie.

I kocha teraz. Uczyniła go lepszym. Silniejszym. Współczującym i opiekuńczym, a także – pokornym.

Sprawiła, że stał się pełnym człowiekiem.

Takim królem dla swoich rodaków, jakim zawsze powinien być.

Daj jej więc powód, by była z tobą, pomyślał.

Ta myśl nieustannie rozbrzmiewała mu w głowie. Serce biło mu mocno, a dłonie drżały, bo miał tylko jedno jej do ofiarowania – samego siebie. Był też na tyle uczciwy, by wiedzieć, że to zapewne nie wystarcza.

Powiedziała mu, że chce miłości, ale może po tym, w jaki sposób odeszła i jak ją potraktował, Charlotte wcale już jej nie pragnie.

Musi jednak polecieć do niej i – nawet jeśli zmieniła zdanie – ofiarować jej swoją miłość. Pokazać, że to, czego pragnęła, jest i dla niego najważniejsze. Powiedzieć, że ją kocha. Że jest jego królową. I tak będzie do śmierci.

Było późno. Powinien się już kłaść, ale nie czuł zmęczenia. Wytarł się tylko ręcznikiem, założył szlafrok i ruszył do gabinetu.

Narodził się nowy Tarik.

Pracował całą noc. Nadrobił zaniedbaną przedtem korespondencję. Wysłał mejle do najbliższych współpracowników. W końcu, gdy nadszedł świt, zadzwonił tam, gdzie chciał zadzwonić przez całą noc.

– Przygotujcie mój samolot – rzucił do słuchawki. – Wylatujemy do Londynu tak szybko, jak tylko możliwe.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Charlotte wygładziła dłońmi koc okrywający kolana ojca. Siedział na swoim ulubionym fotelu w salonie przed płonącym kominkiem. Zignorowała kolejną fale jego narzekań na życie i lekarzy. Na szczęście zawał okazał się niezbyt groźny. Profesor był marudnym i kapryśnym pacjentem, ale czuł się dobrze, a kardiolog stwierdził, że niedługo całkowicie dojdzie do siebie. Ojciec chciał jak najszybciej wrócić do pracy na uniwersytecie, rozpocząć nową serię wykładów i zacząć organizować kolejną wyprawę archeologiczną. Zawsze męczyło go gnuśne i bezczynne siedzenie w domu. Tak przynajmniej wciąż powtarzał córce. Zwłaszcza gdy oczekiwał, że w czymś mu pomoże.

– Nie mam swojego laptopa – mruknął opryskliwym tonem. – Jak mam się przygotowywać do czegokolwiek, gdy nie mam komputera? Musisz pojechać do mojego gabinetu i…

– Nie, ojcze – bezceremonialnie przerwała mu, zanim zacząłby recytować całą listę potrzebnych mu rzeczy.

Stary nudziarz, pomyślała.

– Jutro mam rozmowę w sprawie pracy. Musisz poczekać – odparła.

Starała się o stanowisko administracyjne w biurze projektowym. Zdziwiło ją, że mimo jej braku doświadczenia szybko wyznaczono termin rozmowy kwalifikacyjnej. Miała satysfakcję, że sama potrafiła o wszystko zadbać. Ojciec czuł się już lepiej i miał wrócić do pracy w przyszłym

tygodniu. Charlotte mogła więc teraz pomyśleć o sobie i swoim życiu, choć uczciwie mówiąc, nie miała pojęcie, co jej ono przyniesie.

Jedna rzecz była jasna: nic nie będzie już takie, jak przedtem. Jej życie uległo dramatycznej i trwałej przemianie.

Gdy wróciła do Anglii, natychmiast pochłonęła ją opieka nad ojcem. Miała przy nim zbyt dużo roboty, by myśleć o własnej przyszłości. Jednak od czasu, gdy wypisano go ze szpitala i zamieszkała w jego domu położonym przy niewielkiej londyńskiej uliczce, wiedziała, że wkrótce będzie musiała zająć się własnym życiem. Przede wszystkim pracą. Pragnęła poświęcić się jej całkowicie i bez reszty. Zostawić za sobą całą przeszłość. Zresztą pobyt w Aszkarazie wydawał jej się teraz snem. Raz koszmarnym, a raz przyjemnym, przez co czuła się nieco rozdwojona.

Ale przede wszystkim postanowiła, że szybko się z nikim nie zwiąże. Mężczyźni biorą, a nigdy nic nie dają.

Teraz będzie dbać tylko o siebie. I sama zdecyduje, co zmienić w swoim życiu.

– Nie potrzebujesz pracy. – znów usłyszała marudny głos ojca. – Możesz jak dawniej być moją asystentką. Nowa praca nic ci nie da.

Stary zrzęda.

Jeszcze miesiąc temu Charlotte podskoczyłaby do góry, słysząc taką propozycję, ale nie dziś.

Nie od czasu, gdy poznała Tarika. I gdy z nim zamieszkała.

Każda myśl o nim czyniła głęboką wyrwę w jej duszy, ale nauczyła się odpychać od siebie wspomnienia. Dokonała wyboru i nie żałowała. Nawet jeśli czasem, gdy w nocy raptem przypominała sobie jego słowa, że nie może dać jej miłości, zdarzało jej się popłakać w poduszkę, szybko znów zapadała w sen. Co z tego, że nie może? Życie się na tym nie kończy. Poza tym było już za późno na cokolwiek.

Nikt nie ożywi tego, co umarło.

Zaczęła nowe życie, a to znaczyło, że stare już nie wróci. Im szybciej się z tym pogodzi, tym lepiej. Granice Aszkarazu były dla niej zamknięte. Dokładnie tak jak i serce szejka.

– Dzięki, ojcze – wróciła do rozmowy. – Ale nie. Najwyższy czas zacząć życie na własną rękę. Podejmować własne decyzje.

– Nie podoba mi się ta nowa Charlotte – profesor mruknął pod nosem jakieś przekleństwo.

– Przykro mi, ale to twój problem, nie mój – nie spuszczała z tonu.

– Charlotte... – Spojrzał na nią proszącym wzrokiem.

– Co? – odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Jestem twoją córką, ale już nie służącą czy dziewczyną na posyłki. Mam swoje życie. Swoje sprawy. Wiem, co chcę robić.

Przez chwilę milczał.

– Zmieniałaś się. Co zaszło w Aszkarazie?

Zadał to pytanie po raz pierwszy od jej powrotu. Zastanawiała się, czy odpowiedzieć. Może dobrze, jeśli ojciec usłyszy parę słów prawdy.

– Złamałeś mi serce – odparła szorstkim i pewnym siebie tonem. – Zrozumiałam, że przez lata usiłowałam zasłużyć na uznanie człowieka, który brał, co mu dawałam, ale zawsze widział we mnie tylko utrapienie i kłopot. I nawet gdy poświęciłam kawałek swojej duszy, by wrócić i pomóc mu wyzdrowieć, nigdy mi nawet nie podziękował. Ani razu! Wystarczy?

Widziała, że poczuł się zawstydzony.

Zapadło długie i ciężkie myślenie.

– Tak mi przykro – odparł w końcu. – Wiem, że nie byłem… najlepszym ojcem. Ale… ale… wyglądasz dokładnie tak jak ona... Twoja

matka. Czasem zapominam, że nie jesteś nią.

Nigdy nie mówił do niej w tej sposób.

– To wszystko nie dotyczyło ciebie… Byłaś dobrą dziewczynką. Dobrą córką. Tęskniłem za tobą, gdy cię nie było.

Nic więcej nie potrafił z siebie wydobyć. Nigdy nie pokazywał uczuć. To, na co się zdobył, mogła uznać nawet za przeprosiny, ale teraz nie potrzebowała już jego aprobaty. Była kimś innym. Dlatego rzuciła tylko krótkie i zdawkowe:

– Cieszę się, że tak mówisz.

I skończyła rozmowę.

Godzinę później zaczęła parzyć herbatę. Nagle przypomniała sobie, że nie kupiła mleka. Mimo deszczu postanowiła wyjść do narożnego sklepiku. Chwyciła ze stojaka parasol i wyszła na uliczkę.

Kocie łby były śliskie i w mdłym świetle latarni lśniły od wody. Ruszyła w stronę sklepu. Przez chwilę wyobraziła sobie, że zamiast moknąć na londyńskiej uliczce jedzie konno po pustyni. Nawet słońce nie miało siły namiętności mężczyzny, którego zostawiała.

Poczuła ucisk w sercu i smutek. Dlaczego znów myśli o Tariku? Wyjazd był jedynym właściwym wyjściem. Myślenie o szejku sprawiało jej ból.

Nigdy nikogo nie kochałaś tak jak jego.

Ta przeraźliwie smutna myśl przebiegła jej przez głowę i znikła, jakby rozmyła się w deszczu. Charlotte aż się na chwilę zatrzymała. Spojrzała przed siebie i nagle zobaczyła stojącą nieruchomo kilkanaście metrów dalej ciemną postać.

Zamarła.

Był to wysoki mężczyzna ubrany w drogi szary garnitur. W ręku trzymał czarny parasol. Mimo deszczu miał na sobie ciemne okulary. Emanowała z niego władcza pewność siebie. Wręcz – arogancja.

Nie musiała się nawet domyślać, kim jest nieznajomy.

Poznałaby go wszędzie.

Tarik.

Ale to chyba miraż. Skąd miałby się tu wziąć? Zamknęła i otworzyła oczy. Mężczyzna wciąż stał w tym samym miejscu. Tutaj w Londynie. W deszczu na uliczce prowadzącej do domu jej ojca.

Podszedł do niej z tą samą tygrysią gracją w ruchach, którą tak dobrze pamiętała.

Jak śmiał? Po tym, gdy podjęła tak bolesną dla decyzję. Gdy jej serce rozpadło się na drobne kawałeczki. Gdy płakała przez cały powrotny lot do Londynu. I całe dnie później. Tęskniąc za nim tak mocno…

Dlaczego przyleciał? Czego od niej chce? Zranić ją raz jeszcze? Drwić z niej tym, czego nigdy od niego nie dostanie?

Nie czekała, aż do niej podejdzie. Wybiegła mu naprzeciw. Spotkali się w połowie drogi. Zdjęła mu z oczu okulary.

To samo spojrzenie.

Stał bez ruchu. Milczał i patrzył na nią.

– Co robisz? Jak śmiałeś… tu przyjść?

Dopiero wtedy się ruszył. Odrzucił parasol, jakby nie przejmował się deszczem, i schronił się pod jej parasolką. Wziął w dłonie jej zimne policzki. Czuła na nich ciepło jego palców.

Nachylił się i przylgnął wargami do jej warg w gorącym rozpaczliwym pocałunku. Łzy napłynęły jej do oczu.

Jak mógł jej to zrobić!

Znieruchomiała, gotowa go odepchnąć, ale uniósł dłonią jej podbródek. Jego oczy błyszczały.

– Och, *ya amar* – powiedział wzruszonym głosem. – Byłem takim głupcem. Robiłem tak głupie rzeczy, których nigdy nie powinienem robić. Mogę cię tylko przeprosić, choć wiem, że słowa niczego nie naprawią. Powinienem pozwolić ci opiekować się ojcem i zaufać, że wrócisz. A przede wszystkim dać powód, byś wróciła.

Nie mogła opanować drżenia. Stała i wpatrywała się jego błyszczące złote oczy.

– Jaki powód? – odparła, starając się wziąć w garść.

– Poprosiłaś, bym dał ci miłość. Jestem tu, by ci ją dać.

Jej parasolka nie chroniła go przed deszczem. Miał mokre włosy. Krople wody płynęły mu po policzkach, ale nawet ich nie zauważał. Był pochłonięty widokiem Charlotte jak ktoś, kto się dusi, a ona swoją obecnością dostarcza mu życiodajne powietrze.

– Co mówisz, Tarik? – spytała pełnym niedowierzania szeptem.

Czuła na wargach krople deszczu.

– Mówię, że cię kocham, Charlotte. Kocham cię, moja żono. Przez ostatnie trzy tygodnie myślałem, że twój wyjazd pomoże mi zabić tę miłość. Że będę takim królem, jakim widział mnie mój ojciec. Ale nie mogłem uciec od tego, co czuję. I nie chciałem. To ty czynisz mnie takim królem, jakim chcę i muszę być. Współczującym i sprawiedliwym. Pokornym i silnym. Czynisz mnie lepszym człowiekiem i lepszym władcą. Chcę dać ci to samo, co mi dałaś.

Była przemoknięta i czuła chłód, ale jego słowa przeszyły ją falą ciepła. Jakby przedtem umarła, a teraz ożyła.

– Tarik…

Wzruszenie kazało jej zamilknąć.

– Pragnę cię, Charlotte. Pragnę dać ci całą miłość, jakiej potrzebujesz. Opuściłbym Aszkaraz, by zamieszkać z tobą w Londynie, ale nie mogę

zostawić swojego kraju. Dlatego proszę cię, wróć ze mną.

– Wrócę – odparła.

Bo tego pragnęła. Patrzyła na niego. Pochłaniała wzrokiem jego twarz.

Jego oczy płonęły.

– Naprawdę? Po tym wszystkim, co ci zrobiłem? Po tym, gdy trzymałam cię jako więźnia i zmusiłem do małżeństwa?

Położyła mu palec na ustach.

– Po tym, jak dałeś mi rozkosz i przyjaźń. Uczyniłeś kobietą i pokazałeś, na jaką siłę i odwagę mnie stać. Pomogłeś mi odnaleźć swoją wartość.

Patrzył na nią z miłością w oczach.

– Nie jestem dobrym człowiekiem. Jest wiele rzeczy, których nie rozumiem. Będę popełniał błędy i potrzebował twojej pomocy. Jestem też bardzo zaborczy, gdy chodzi o to, co moje. – Uśmiechnął się przewrotnym uśmiechem. – Na pewno chcesz znowu spróbować? – dodał żartobliwie.

– Mam trochę wprawy w zajmowaniu się trudnymi mężczyznami. Dam radę – oddała mu uśmiech.

– Masz więc moje słowo, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa przez resztę naszego życia.

Objął ją i przytulił.

Jej parasolka wylądowała na chodniku.

Przylgnął ustami do jej ust, jakby chciał scałować z nich krople deszczu.

– Mieszkam w hotelu niedaleko stąd. Chodź ze mną. Twoim ojcem zajmiemy się później.

– Poczekaj. Musisz mi najpierw powiedzieć, dlaczego zmieniłeś zdanie.

– Przyjaciel… – odparł zagadkowym tonem.

– Myślałam, że go nie masz.

– Jednak mam. Przynajmniej jednego: Fajsala. Powiedział mi, że ojciec wychował mnie w taki sposób, bo nigdy nie pogodził się ze śmiercią mojej matki. Odciął się od wszystkiego i chciał, żebym był taki sam jak on. Fajsal przekonał mnie też, że ojciec się mylił i że nie dystans wobec wszystkich i wszystkiego czyni cię wielkim królem, lecz miłość. Chyba zaczynam rozumieć, co miał na myśli. Ale może ty nauczysz mnie jeszcze więcej?

– Nie mogę się już doczekać – rzuciła mu kokieteryjne spojrzenie.

Przytulił ją mocno.

– Jesteś cała mokra…

– Tak? Nie zauważyłam, że pada – odparła.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
RODZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY